



BIULETYN

Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

ISSN 2081-3708

Nr 4 (58)/2015

Wyjazdowe posiedzenie Rady
Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

Dolnośląska Izba Lekarsko - Weterynaryjna
Uroczyste biesiady Koła Seniorów



BIULETYN

Północno-Wschodniej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

Nr 4 (58) / 2015



Numer rachunku bankowego Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej
PKO BP S.A. II o/Białystok 25 1020 1332 0000140202410678

Biuro Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
czynne codziennie od 8.00-14.00 oprócz sobót
i dni ustawowo wolnych od pracy

Adres:
16-070 Choroszcz, Porosły 36D
tel. kom. 795 543 102, tel./fax. 85 651 28 43

e-mail: izbawet@poczta.wp.pl
www.izbawetbial.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor Naczelny

lek. wet. Emilia Wielądek-Żukowska, emilia.zukowska@izbawetbial.pl

Sekretarz

lek. wet. Joanna Piekut, j.piekut@izbawetbial.pl

Redaktorzy

lek. wet. Andrzej Czerniawski, andrzej.czerniawski@izbawetbial.pl

lek. wet. Piotr Gogacz, piotr.gogacz@izbawetbial.pl

lek. wet. Emilian Augustyn Kudyba, emilian.kudyba@izbawetbial.pl

lek. wet. Katarzyna Łuniewska-Kopacz,
katarzyna.luniewskakopacz@izbawetbial.pl
prof. dr hab. Teresa Zaniewska, tezan1@wp.pl

Redaktorzy Honorowi

dr n. wet. Anatol Bacharewicz

prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski, miroslaw.kleczkowski@izbawetbial.pl

dr n. wet. Jan Krupa, jan.krupa@izbawetbial.pl

ISSN: 2081-3708

SKŁAD I DRUK:

Anna Lenda



Białystok, ul. Przędzalniana 60
tel. 85 850 69 40, e-mail: biuro@3deart.pl
www.3deart.pl



W oczekiwaniu na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok żegnamy minione miesiące i pełni nadziei spoglądamy w przyszłość. Pragniemy przeżyć niepowtarzalne świąteczne chwile w spokoju i wzajemnej bliskości. Serdeczne życzenia zdrowia, pogody ducha, spełnienia wszystkich marzeń, zawodowej satysfakcji i wielu sukcesów, składa w imieniu swoim i Rady

Andrzej Czerniawski
Prezes Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej



Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia pragnę przesłać najserdeczniejsze życzenia. Niech nadchodzące Święta będą niezapomnianym czasem spędzonym w spokoju, radości wśród Rodziny, Przyjaciół oraz wszystkich Bliskich osób. Wraz z nadchodzącym Nowym Rokiem życzę dużo zdrowia i szczęścia. Niech Państwa nie opuszcza pomyślność i spełnią się te najskrytsze marzenia.

Krzysztof Pilawa
Podlaski Wojewódzki Lekarz Weterynarii



Życzenia radosnych Świąt Bożego Narodzenia, odpoczynku w rodzinnym gronie oraz pasma sukcesów i spełnienia najskrytszych marzeń w nadchodzącym Nowym Roku, składa

Marek Wincenciak
*Przewodniczący Polskiego Towarzystwa
Nauk Weterynaryjnych Oddziału w Białymstoku*



Serdeczne życzenia radosnych Świąt Bożego Narodzenia w ciepłe rodziny, pięknie pachnącej choinki, zdrowia i energii na co dzień oraz uśmiechu i życzliwości na każdy dzień Nowego Roku, składa

Marian Czerski
*Przewodniczący Oddziału
Łomżyńsko-Ostrołęckiego Polskiego Towarzystwa
Nauk Weterynaryjnych*

Szanowni Państwo,

Serdecznie zapraszam do lektury ostatniego w tym roku *Biuletynu*. Mam nadzieję, że pozytywnie ocenili Państwo zmiany, które zaszły w jakości wydania poprzedniego numeru naszego pisma. Podzielam przekonanie, że równie solidne będą numery kolejne.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, w imieniu własnym i całego Zespołu Redakcyjnego, życzę Państwu wszystkiego najlepszego, wiele radości i spokojnych chwil spędzonych w gronie rodzinnym.

W Nowym Roku życzę dobrego zdrowia, dobrych myśli i dobrych ludzi. W Świątecznym upominku przesyłam piękny wiersz Franciszka Kobryńczuka.

Przyjemnej lektury!

Z poważaniem
Emilia Wielądek-Żukowska
Redaktor naczelny

Boże Narodzenie

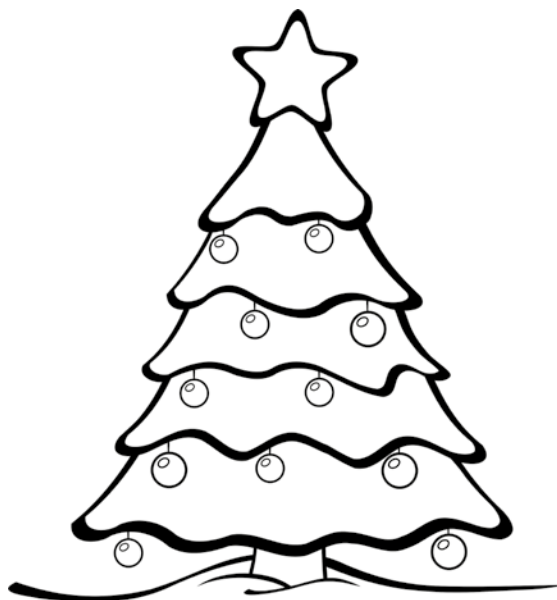
Boże Narodzenie
w śniegowej pościeli
przynieśli z Betlejem
skrzydlaci Anieli.

Wnieśli je do domów
dzieciom i staruszkom.
- Posłuchaj, jak puka
kolęda w serduszko!

Gotowy jest dom nasz,
zamieciona ścieżka.
Dziecina bezdomna
będzie u nas mieszkać.

Choinka swą szatą
Pokój Jej upiększa.
Zbliża się jak radość
ta noc przenajświętsza.

Oplątek nad stołem
kruszy się na części
za miłość i zdrowie,
za pokój i szczęście.



Spis treści

Z ŻYCIA IZBY

Andrzej Czerniawski

*Sprawozdanie z działalności Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej
wrzesień 2015 r. – listopad 2015 r. (na podstawie protokołu z posiedzenia)..... 9*

Wojciech Barszcz

*Sprawozdanie z działalności Rady Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej od września do października 2015 r. 14*

Andrzej Czerniawski

*Wyjazdowe posiedzenie
Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej 16*

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Wojciech Hildebrand, Jan Dorobek, Robert Karczmarczyk

Dolnośląska Izba Lekarsko- Weterynaryjna 18

Zygmunt Dąbrowski, Krzysztof Gromek

Monitoring substancji przeciwbakteryjnych w paszach i w wodzie 26

NAUKA

Tomasz Jasiński, Mirosław Kleczkowski

Ogólne poglądy na osteochondrozę koni. 29

Franciszek Kobryńczuk

Osobliwości czynnościowe stawu stępu niektórych zwierząt. 34

Grzegorz Jakubik

Zarys historii służby weterynaryjnej Guberni Grodzieńskiej. Część II. 36

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Ryszard Szmitko

Wspomnienia z praktyki zawodowej. Kryptonim P₁ 58

Mieczysław Nosek

Opowiadania z praktyki weterynaryjnej cz. I. 61

WSPOMNIENIA

Jan Tropiło

Prof. dr hab. Krzysztof Henryk Świeżyński (1925–2015). 65

Jerzy Kita

*Zapisane w pamięci część II.
Podróże i przygody zawodowe – USA, Iran, Afganistan. 69*

RECENZJE SPRAWOZDANIA

Marian Nietupski

Uroczyste biesiady w stodole. 88

Jerzy Kita

Żubry w lasach pszczyńskich – 150 lat hodowli..... 93

Aneta Trzeciak-Kowalczyk

*Sześćdziesięciopięciolecie Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących
w Łomży. 97*

Aneta Trzeciak-Kowalczyk

"Pupile Wety" już po raz dziesiąty! 100

Emilian Kudyba

Przychodnia Miovet ma nową lokalizację. 101

Jerzy Dowgiałło

Nowa książka Włodzimierza A. Gibasiewicza. 104

W WOLNYM CZASIE

Franciszek Kobryńczuk

Przy żłobie. 106

Czy wiesz, że ...? 108

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

lek. wet. Zygmunt Zieliński

1942–2015. 109

MISCELLANEA

dr n. wet. Anatol Bacharewicz, lek. wet. Marian Waszkiewicz

W krainie ducha nie ma pożegnania

Jan Stanisław Doliwa-Dobrucki (10.09.1921 – 03.09.2015) 118

Andrzej Czerniawski
Prezes PWIL-Wet.



SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KRAJOWEJ RADY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ WRZESIEŃ 2015 R. – LISTOPAD 2015 R. (NA PODSTAWIE PROTOKOŁU Z POSIEDZENIA)

W okresie sprawozdawczym posiedzenie Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej odbyło się w Warszawie 29-30 września 2015 roku. Podczas posiedzenia poruszono m.in. następujące sprawy:

- powstanie i działalność Porozumienia Wielkopolskiego
- sprawozdanie z pracy Zespołu do Spraw Sytuacji Kadrowo-Płacowej w Inspekcji Weterynaryjnej

Na spotkaniu w Wolsztynie cztery organizacje podpisały dwie uchwały, dotyczące lekarzy weterynarii - pracowników Inspekcji Weterynaryjnej i wolnej praktyki (dokumenty w archiwum biura KILW). Przedstawiciele Porozumienia Wielkopolskiego dwukrotnie spotkali się z Markiem Sawickim, Ministrem Rolnictwa i Rozwoju Wsi i raz z Markiem Pirsztukiem, Głównym Lekarzem Weterynarii. Lekarze weterynarii byli na bieżąco informowani w komunikatach o podejmowanych działaniach.

Mimo wcześniejszych ustaleń o wzięciu wolnego dnia na żądanie, w związku z honorowym krwiodawstwem, podjęto decyzję o zorganizowaniu manifestacji. Taka forma została przyjęta w głosowaniu i termin manifestacji wyznaczono na 6 października 2015 r. Postanowiono wystąpić do izb okręgowych o pomoc przy logistycznej organizacji manifestacji.

Ustalono, że manifestanci zgromadzą się o godz. 11.00 pod Torwarem, skąd przemaszerują pod Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, gdzie o 12.00 rozpocznie się manifestacja, po czym nastąpi przemarsz pod Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Około 16.00 przewidywane jest zakończenie protestu.

Prezes KRLW zrelacjonował przebieg spotkań, w których wzięli udział członkowie Porozumienia Wielkopolskiego. Odbyło się spotkanie z Markiem Sawickim, Ministrem Rolnictwa i Rozwoju Wsi, poświęcone dyskusji nad sytuacją w Inspekcji Weterynaryjnej. Na następne spotkanie, zaplanowane za tydzień, zadeklarowano przedstawienie stanowiska strony rządowej, dotyczącego sytuacji finansowej. Zwołano zjazd przedstawicieli wszystkich inspekcji powiatowych i lekarzy wyznaczonych, zaplanowany na 5 września 2015 r. Do drugiego spotkania z ministrem Sawickim doszło 1 września.

Dokument, obiecany przez ministra, został przesłany 31 sierpnia i nie zawierał propozycji finansowych. Były w nim natomiast propozycje dotyczące „odzespolenia inspekcji wojewódzkiej”, możliwości wyznaczania pracowników Inspekcji do wykonywania czynności urzędowych, etatyzacji nadzoru w dużych zakładach, przetargów na zlecenia i odpłatności za nadgodziny pracowników Inspekcji (dokument w archiwum biura KILW).

Prezes KRLW przedstawił propozycję zwiększenia nakładów o 1000 złotych do każdego statystycznego etatu w Inspekcji Weterynaryjnej i o 15 milionów złotych nakładów na monitoring chorób zakaźnych. Następnego dnia na spotkaniu z przedstawicielami Departamentu Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii przedstawiciele Porozumienia wskazali na kwotę około 115 milionów złotych, jaka powinna wpływać do budżetu za kontrole wykonywane przez Inspekcję Weterynaryjną, obecnie nieodpłatne. Uzgodnienia te miały być przez ministra przedstawione ministrowi finansów na posiedzeniu rządu. Żadnych informacji od ministra jednak nie uzyskano. Otrzymano natomiast zaproszenie na spotkanie w Departamencie Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii z przedstawicielami Ministerstwa Finansów, którzy jednak w ostatniej chwili odmówili udziału w tym spotkaniu.

Prezes potwierdził, że zaplanowane wcześniej ustalenie dotyczące możliwości wzięcia wolnego dnia na żądanie w związku z honorowym krwiodawstwem, postanowiono, na wniosek pozostałych sygnatariuszy, zmienić w decyzję o zorganizowaniu manifestacji. Otrzymywane z Ministerstwa Rolnictwa informacje nie zawierały konkretnych treści. W tej sytuacji Prezes KRLW poinformował, że 6 października 2015 r.

odbędzie się protest.

- sprawozdanie z bieżących prac Prezydium Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej

- działania w sprawie projektu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego w sprawie weterynaryjnych produktów leczniczych

Prezes KRLW poinformował, iż odbyło się spotkanie Rady z przedstawicielami POLPROWET-u (stowarzyszenia producentów). W czerwcu br. miało miejsce spotkanie z europosem Andrzejem Grzybem z PSL. Zdaniem prezesa rozmowy nie były owocne. Po przedstawieniu europosłowi zagrożenia związanego z rozszerzeniem dostępu do antybiotyków, okazało się, że jego zrozumienie tego tematu nie jest wystarczające. Odbyło się też spotkanie z europosem Czesławem Siekierskim. Planowane jest kolejne z europosem Jarosławem Kalinowskim. Prezes poinformował, iż zostało przyjęte stanowisko Europejskiej Federacji Lekarzy Weterynarii w sprawie projektu dotyczącego weterynaryjnych produktów leczniczych, zgodnego z założeniami Krajowej Rady. Stanowisko wraz z ulotką zostało rozesłane do polskich MEP-ów, pracujących w komisji ENVI i AGRI, do Ministerstwa Rolnictwa i do Głównego Lekarza Weterynarii. Całość materiałów została przesłana europosłowi Ryszardowi Czarneckiemu, wiceprzewodniczącemu Parlamentu Europejskiego.

- działania w sprawie projektu ustawy o zmianie ustawy o ochronie zwierząt oraz niektórych innych ustaw

Prezes Jacek Łukaszewicz przypomniał, iż do biura KILW wpłynął projekt ustawy o zmianie ustawy o ochronie zwierząt oraz niektórych innych ustaw, w celu zaopiniowania go przez samorząd. Projekt ten diametralnie różni się od tego, który był tworzony z udziałem członków KRLW. Bez zmian pozostały jedynie punkty dotyczące obligatoryjnego czipowania psów i centralnego rejestru psów, prowadzonego przez Krajową Radę Lekarsko-Weterynaryjną. Rada zgłosiła poprawki do tych zapisów, które w opinii członków Rady były nie do zaakceptowania.

Odbyło się połączone posiedzenie trzech komisji sejmowych: samorządu terytorialnego, rolnictwa i rozwoju wsi, ochrony środowiska. W „błyskawicznym tempie” została powołana podkomisja i ustalono datę najbliższego jej spotkania. Odrzucono w drodze głosowania wnio

sek wicemarszałek Sejmu o wysłuchanie publiczne.

Prezes KRLW poinformował, że prowadzeniem centralnego rejestru psów są zainteresowane firmy komercyjne.

Na pierwszym posiedzeniu podkomisji sprawy procedowano bardzo szybko. Punkty, do których zastrzeżenie wniosła Krajowa Rada, zostały usunięte z projektu ustawy. Został ustalony termin kolejnego posiedzenia. Z informacji, jakie otrzymano, termin posiedzenia został odwołany, a „cała praca trafiła do kosza”.

Zdaniem Jacka Łukaszewicza, Rada będzie musiała zaczynać od zera w nowej kadencji Sejmu.

- omówienie stanu realizacji zadań przekazanych do okręgowych izb lekarsko-weterynaryjnych

Jacek Łukaszewicz podkreślił, że samo wprowadzenie punktu do porządku obrad Prezydium oraz Krajowej Rady wywarło bardzo dobre wrażenie. Krajowa Rada przyjmuje uchwały zobowiązujące okręgowe rady do działań związanych z dostarczeniem:

- adresów e-mailowych wszystkich członków
- przesłania informacji o wydanych dyplomach ustawicznego kształcenia
- wykaz zakładów i lekarzy upoważnionych do wystawiania paszportów
- wykaz niewykorzystanych druków paszportowych
- normowanie spraw CIDG i zaskarżanie potencjalnych podmiotów, które mają nieprawidłowe rejestracje

Prezes KRLW stwierdził, że na podstawie analizy danych sytuacja poprawiła się w ostatnich dwóch tygodniach. Zaaapelował do izb, które nie dostarczyły danych, o jak najszybsze ich przygotowanie i przesłanie do biura KILW (materiały dotyczące analizy danych znajdują się w archiwum biura KILW).

- uchwała KRLW w sprawie prowadzenia rejestru wydanych paszportów dla zwierząt towarzyszących, przemieszczanych w celach niehandlowych i uchwała KRLW w sprawie zmiany uchwały nr 48/2015/VI Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej z dnia 19 marca 2015 r. w sprawie wprowadzenia dobrej praktyki wystawiania paszportów dla zwierząt towarzyszących

Prezes KRLW powiedział, że celem podjętych przez Krajową Radę uchwał jest wczesne powiadomienie członków samorządu o tym, jak będzie wyglądało prawo od 1 stycznia 2016 roku. Zgodnie z umową

z firmą ZETO od nowego roku powinien być uruchomiony program. Prezydium założyło okres przejściowy od 1 stycznia do 30 kwietnia 2016 roku. W tym okresie lekarz upoważniony do wystawiania paszportów dla zwierząt towarzyszących będzie mógł już sam wpisywać on-line, ale może jeszcze korzystać z usług biura izby okręgowej. Od 1 maja 2016 r. lekarze będą zmuszeni sami wpisywać dane on-line.

- sprawozdanie z wykonania budżetu za I półrocze 2015 roku

Skarbnik, Elżbieta Sobczak, przedstawiła sprawozdanie z wykonania budżetu na 21 sierpnia 2015 r. (dokument w archiwum biura KILW). Poinformowała, że na półrocze przychody kształtowały się na poziomie 52,4%, a wydatki na poziomie 44,12%. Nie ma zaległości w odprowadzaniu składek przez izby okręgowe.

Rada jednomyślnie przyjęła sprawozdanie z wykonania budżetu za I półrocze 2015 roku.

- sprawozdanie z posiedzenia Komisji do spraw Lekarzy Weterynarii Wolnej Praktyki i Farmacji

Posiedzenie Komisji do spraw Lekarzy Weterynarii Wolnej Praktyki i Farmacji odbyło się 14 września 2015 r. Jednym z punktów było omówienie rozporządzenia ministra zdrowia w sprawie dobrej praktyki przy stosowaniu produktów leczniczych weterynaryjnych. W ocenie Komisji projekt jest dobry. Reguluje obrót lekami na poziomie hurtowni. Chodzi w nim o monitorowanie, przygotowywanie, dystrybucje leków.

Komisja ustosunkowała się do dwóch pism (z kwietnia i maja 2015 r.) Aleksandry Porady, zastępcy Głównego Lekarza Weterynarii. Pisma te określały obrót produktami leczniczymi weterynaryjnymi. Wynikała z nich zmiana postępowania lekarza weterynarii w terenie, dotyczącego pozostawiania leków w gospodarstwie. Odczytano fragmenty tych pism (dokumenty w archiwum biura KILW). Pisma wskazują, że pozostawianie leków w gospodarstwie jest niedopuszczalne.

■

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI RADY PÓŁNOCNO – WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO – WETERYNARYJNEJ OD WRZEŚNIA DO PAŹDZIERNIKA 2015 R.

W powyższym okresie posiedzenie Rady Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej odbyło się 22 października 2015 r.

W okresie sprawozdawczym pozytywnie rozpatrzono trzy wnioski o przeniesienie członkostwa z Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej do innych Izb oraz dwa wnioski o przeniesienie członkostwa do Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej.

Według stanu na dzień 31 października 2015 r. Północno – Wschodnia Izba Lekarsko – Weterynaryjna liczyła 614 czynnych członków.

W sprawach dotyczących zakładów leczniczych dla zwierząt, podjęto dwie uchwały w sprawie rejestracji nowych zakładów leczniczych dla zwierząt oraz dokonano zatwierdzenia zmian regulaminów organizacyjnych dwóch zakładów. Członkowie Rady, wyznaczeni do kontroli zakładów leczniczych dla zwierząt, przeprowadzili kontrole w pięciu zakładach leczniczych dla zwierząt. Kontrole nie wykazały istotnych uchybień.

Andrzej Czerniawski, prezes Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej, poinformował, że Izba zorganizowała transport autokarowy dla uczestników manifestacji, która odbyła się w Warszawie w ramach Porozumienia Wielkopolskiego. Wzięło w niej udział 40 osób. Rada zatwierdziła poniesione koszty na zorganizowanie wyjazdu.

Na posiedzenie Rady zaproszono Krzysztofa Pilawę, Podlaskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii. Zapoznał on członków Rady z aktualną sytuacją związaną z wystąpieniem afrykańskiego pomoru świń w województwie podlaskim. Zaznaczył, że praktycznie od końca lipca 2015 r. nie było przypadków wykrycia materiału genetycznego wirusa. Jeśli korzystna sytuacja utrzyma się, prawdopodobnym będzie, że

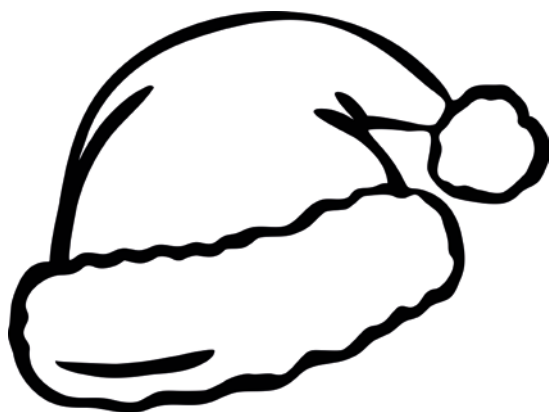
Komisja Europejska wyrazi zgodę na zlikwidowanie rygorów obowiązujących w strefie III (obszar objęty ograniczeniami) i przeniesienie tego obszaru do strefy II (obszar ochronny). Ponadto przekazał informacje dotyczące sytuacji finansowej w Inspekcji Weterynaryjnej województwa podlaskiego.

Członkowie Kapituły ds. przyznawania medali okolicznościowych przedstawili kilka projektów medali, wykonanych różną techniką. Ostatecznie uznano, że decyzja o wyborze konkretnego projektu i złożeniu zamówienia zostanie podjęta na następnym posiedzeniu Rady po przeanalizowaniu kosztów.

Na 18 grudnia 2015 r. zaplanowano spotkanie opłatkowe. W czasie spotkania zostanie podpisane porozumienie o współpracy z samorządem łotewskim.

Jan Dynkowski, Powiatowy Lekarz Weterynarii w Hajnówce, poinformował, że 29 stycznia 2016 r. w Białowieży odbędzie się konferencja dotycząca afrykańskiego pomoru świń. Konferencję organizuje PTNW Oddział w Białymstoku, Północno – Wschodnia Izba Lekarsko – Weterynaryjna oraz Białowieski Park Narodowy. Przewidziane są wystąpienia Głównego Lekarza Weterynarii, naukowców z PIW – PIB w Puławach, Instytutu Biologii Ssaków w Białowieży, Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych oraz Polskiego Związku Łowieckiego.

■



Andrzej Czerniawski
Prezes PWIL-Wet.

WYJAZDOWE POSIEDZENIE RADY PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ

W siedzibie Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Wysokiem Mazowieckiem 22 października 2015 r. odbyło się wyjazdowe posiedzenie Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. W spotkaniu uczestniczył Marek Pirsztuk, Główny Lekarz Weterynarii oraz Krzysztof Pilawa, Podlaski Wojewódzki Lekarz Weterynarii. Oprócz spraw bieżących, związanych z funkcjonowaniem Izby, omawiano aktualną sytuację Inspekcji Weterynaryjnej w województwie podlaskim. Podlaski Wojewódzki Lekarz Weterynarii przedstawił sytuację epizootyczną województwa podlaskiego oraz sytuację płacową Inspekcji Weterynaryjnej. Odniesiono się również do proponowanych w przyszłym roku podwyżek wynagrodzenia w Służbie Cywilnej oraz działań podjętych przez Porozumienie Wielkopolskie, zawiązane w Wolsztynie w czerwcu 2015 roku. Stwierdzono, że do chwili obecnej, brak jest wymiernych efektów działania Porozumienia Wielkopolskiego. Brakuje dynamiki, a protest jest za długo rozciągnięty w czasie, co może doprowadzić do nieosiągnięcia zamierzonych celów.





Stoją od lewej: Sławomir Mioduszeowski i Andrzej Czerniawski



Od lewej: Marek Wysocki, Jerzy Trzonkowski, Joanna Piekut, Małgorzata Zimnoch, Jan Dynkowski, Krzysztof Pilawa, Henryk Matyszewski

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Wojciech Hildebrand, Jan Dorobek,
Robert Karczmarczyk

DOLNOŚLĄSKA IZBA LEKARSKO-WETERYNARYJNA

Województwo Dolnośląskie o powierzchni 19 946,74 km² (6,4% powierzchni Polski) zamieszkuje około 2,9 mln ludności (7,5% mieszkańców Polski) w 30 powiatach, w tym 4 miejskich (Wrocław, Jelenia Góra, Legnica, Wałbrzych), co daje gęstość zaludnienia 146 mieszkańców na km² (średnia dla Polski 123 mieszkańców/km²). Stolicą jest Wrocław (miasto – 634.487 mieszkańców, aglomeracja wrocławska – 956.000 mieszkańców). Dolnośląskie graniczy z Republiką Czeską i Republiką Federalną Niemiec oraz województwami: lubuskim, wielkopolskim i opolskim. W obrębie granic województwa znajduje się 36 gmin miejskich, 54 miejsko-wiejskich i 79 wiejskich. Współczynnik urbanizacji (odsetek ludzi mieszkających w miastach) wynosi 69,4% (w dolnośląskim jest 91 miast). Użytki rolne stanowią 52,5% powierzchni, a lasy 29,7%. W granicach województwa dolnośląskiego znajdują się 2



Członkowie Rady DILWet, 2015 r.

parki narodowe, 67 rezerwatów przyrody i 11 uzdrowisk. Struktura gospodarki oparta jest na usługach, przemyśle oraz handlu. Województwo należy do najbardziej uprzemysłowionych w Polsce (KGHM, LG, GK AB, Volvo, Toyota i in.). Stopa bezrobocia w czerwcu 2015 roku wynosiła 9,4%. Według danych GUS na koniec 2014 roku pogłowie zwierząt gospodarskich w województwie dolnośląskim wynosiło 102.762 sztuk bydła (1,8% pogłowia krajowego), 188.829 sztuk trzody chlewnej (1,7% pogłowia krajowego), 9937 sztuk owiec (4,9% pogłowia krajowego) i 5.017.665 sztuk drobiu kurzego (4,1% pogłowia krajowego).

Dolnośląska Izba Lekarsko-Weterynaryjna (DILWet) powstała 25 maja 1991 roku i obejmuje obszar obecnego województwa dolnośląskiego (wcześniejsze województwa: wrocławskie, jeleniogórskie, legnickie i wałbrzyskie oraz część województw leszczyńskiego i kaliskiego).

Nad utworzeniem Izby na Dolnym Śląsku, w tym przygotowywaniem Zjazdu Założycielskiego, pracował **Komitet Organizacyjny Dolnośląskiej Okręgowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej** w składzie: Mariusz Błaszczyk – województwo jeleniogórskie, Jerzy Tureniec – województwo legnickie, Sławomir Orleański – województwo wałbrzyskie, Jerzy Molenda – województwo wrocławskie. Do prac Komitetu włączyli się także m.in. koledzy: Andrzej Dubiel, Mieczysław Kopeć, Jan Zwierzchowski, a działalność Komitetu czynnie wspierali wojewódzcy lekarze weterynarii województw dolnośląskich.

Zjazd Założycielski odbył się 25 maja 1991 roku w sali wykładowej VR Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Prezesem Rady DILWet 1 i 2 kadencji był prof. dr hab. Jan Zwierzchowski, wielki autorytet z zakresu chorób zakaźnych, cieszący się szacunkiem i uznaniem wśród lekarzy weterynarii. Prezesem 3 kadencji był dr Robert Karczmarczyk, 4 i 5 kadencji – lek. wet. Jan Dorobek. Prezesem 6, aktualnej kadencji, jest dr Wojciech Hildebrand. Radę DILWet w kadencji 2012-2016 – poza Prezesem, wiceprezesami (J. Dorobek, r. Karczmarczyk), sekretarzem (M. Sitnik) i skarbnikiem (D. Pawicka-Stefanko) – stanowi jeszcze 12 członków. Dolnośląska Izba Lekarsko-Weterynaryjna ma swoją siedzibę we własnym lokalu przy ul. Sopockiej 21/2 we Wrocławiu, zakupionym od AR Wrocław w 3 kadencji. W lokalu znajdują się między innymi: biuro, sala konferencyjna, sala rozpraw oraz zaplecze socjalne. Organem prasowym DILWet jest "Biuletyn Dolnośląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej" wydawany raz na kwartał, dostępny również na stronach www.dilwet.pl. Pierwszym redaktorem naczelnym był śp. dr Jacek Króliński, a obecnie jest nim lek. wet. Jan Dorobek. W "Biuletynie" poruszane są aktualne sprawy społeczno-zawodowe, publikowane

są sprawozdania z prac izby i bieżących wydarzeń oraz artykuły merytoryczne, przeglądowe, historyczne i wspomnienia.

Izba posiada ufundowany w 2009 roku przez członków DILWet Sztandar, którego symbolika nawiązuje m.in. do lwowskich korzeni weterynarii wrocławskiej.

Stan członków DILWet - lekarzy weterynarii na dzień 31 sierpnia 2015 r. wynosił 1367 osób, w tym 114 lekarzy weterynarii na emeryturze. W obrębie Dolnośląskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej (sierpień 2015 roku) znajdują się 553 zakłady leczenia zwierząt, w tym 373 gabinety, 167 przychodni, 5 lecznic i 3 kliniki, ponadto 5 laboratoriów weterynaryjnych. Warto nadmienić, że w samym Wrocławiu są zarejestrowane 153 ZLZ. Wiele z gabinetów to placówki jednoosobowe, czynne tylko w godzinach popołudniowych. Lekarze weterynarii w przeważającej większości zatrudnieni są w prywatnych praktykach (najczęściej własna działalność gospodarcza), ponadto pracują w Inspekcji Weterynaryjnej, w Wojskowej Inspekcji Weterynaryjnej, na uczelniach (głównie Wydział Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu) oraz w hurtowniach leków weterynaryjnych i firmach farmaceutycznych. Wiele osób pracując na uczelni, w firmach farmaceutycznych lub inspekcji, pracuje też w zakładach leczniczych zwierząt. Ze względu na stosunkowo niewielkie pogłowie zwierząt gospodarskich na Dolnym Śląsku, większość prywatnie praktykujących lekarzy weterynarii zajmuje się leczeniem i profilaktyką zwierząt towarzyszących lub pracuje w praktykach mieszanych.

Jednym z głównych problemów jest rosnąca liczba absolwentów i związane z tym trudności ze znalezieniem pracy. W inspekcji weterynaryjnej co roku jest kilka wakatów, niemniej bardzo niskie płace nie



Mistrzostwa Polski Służby Weterynaryjnej w Strzelectwie Myśliwskim – Wrocław 2015



Spotkanie Przedstawicieli Dolnośląskiej i Opolskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej na Śnieżniku – lipiec 2015

są atrakcyjne dla lekarzy. Część absolwentów pozostaje na studiach doktoranckich na uczelni (kilkanaście osób rocznie). Liczba studentów wpływa bezpośrednio na dofinansowanie uczelni, a to skłania władze do ogłaszania licznego naboru – limit przyjęć 270 miejsc. Rosnąca liczba absolwentów (w roku 2015 studia na wrocławskim Wydziale Medycyny Weterynaryjnej ukończyło 171 absolwentów) wysyca rynek pracy. Otwierane są nowe ZLZ, często

przez niedoświadczonych, będących bezpośrednio po studiach lekarzy weterynarii. Nowo powstające ZLZ starają się zachęcić klientów głównie niskimi cenami usług. To z kolei prowadzi do nieuczciwej konkurencji oraz w następstwie do wyniszczającej „wojny cenowej”, kończącej się obniżaniem jakości usług i pauperyzacją zawodu. Izba na bieżąco poucza lekarzy weterynarii o skutkach nieuczciwej konkurencji oraz niewłaściwej reklamy, niemniej ciągle zgłaszane są przypadki (świadomego lub nie) łamania prawa. Brak możliwości wprowadzenia cenników minimalnych poskutkowało inicjatywami opracowania standardów usług weterynaryjnych. Spotkało się to z dużym niezrozumieniem i zostało odebrane jako atak na „wolny zawód” i swobodę wyboru metody leczenia. Niemniej celem opracowania standardów było pokazanie, że koszt pewnych usług wynika z konieczności zaangażowania dużych środków sprzętowo-materiałowych. Innymi słowy cena usługi wynika z konieczności spełnienia pewnych minimalnych standardów jej wyko-



*Uroczyste wręczenie prawa wykonywania zawodu nowo przyjętym członkom
DILWet – 2014*



Spotkanie przedstawicieli samorządów lekarsko weterynaryjnych, członków weterynaryjnej Grupy Wyszechradzkiej VetVisegradPlus w kwietniu 2014



*Dolnośląski Weterynaryjny Rajd
Samochodowy Vet off Road - 2014*



*Dzień Dziecka - coroczny piknik wetery-
naryjny organizowany przez DILWet we
wrocławskim ZOO*

niania. Analizując rynek pracy i możliwości potencjalnego zatrudnienia absolwentów Rada DILWet stara się wraz z władzami Wydziału Medycyny Weterynaryjnej znaleźć rozwiązanie zadowalające obie strony. Apel Zjazdu delegatów DILWet o podwyższenie dotacji ministerialnej poprzez zwiększenie współczynnika kosztochłonności studiów weterynaryjnych, adresowany do Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, nie przyniósł rozwiązania. Uczelnie próbują pozyskać fundusze, organizując różnego rodzaju konferencje, kursy, szkolenia oraz studia specjalizacyjne (za przyzwoleniem Krajowej Komisji Specjalizacyjnej). Narzucone uczelni zasady wolnego rynku doprowadziły do niepokohamowanego przyjmowania chętnych na tę ostatnią formę szkolenia. Skutkuje to obniżeniem jakości kształcenia oraz spadkiem prestiżu tytułu specjalisty. Przyjmowani są często lekarze bez wymaganego stażu, a zajęcia prowadzone są w dużych grupach. Niektórzy lekarze weterynarii znaleźli sposób na podwyższanie swojego statusu poprzez swoiste kolekcjonowanie tytułów, nie mając przy tym podstaw praktycznych. Warto tutaj przypomnieć słowa prof. Stanisława



Mistrzostwa Polski Lekarzy Weterynarii w Narciarstwie Alpejskim - Kamienica 2006

Kulczyńskiego, pierwszego rektora Uniwersytetu i Politechniki w powojennym Wrocławiu: „ (...) uczelnie wyższe nie są rodzajem sklepu, w którym posiadacze wiedzy sprzedają ją tym, którzy jej potrzebują (...) ”. Uczelnie powinny kreować elity, dążyć do poznania prawdy naukowej. Rada DILWet jest inicjatorem propozycji zmian w kształceniu słuchaczy studiów specjalizacyjnych. Propozycje obejmują między innymi przyjmowanie



*Cykliczne spotkania Koła Seniorów
w siedzibie DILWet*

na studia lekarzy weterynarii z co najmniej 5 letnim stażem zawodowym w dziedzinie, w której chcą się specjalizować, zwiększenie ilości zajęć praktycznych, dostosowanie możliwości kształcenia do warunków dydaktycznych oraz egzekwowanie wiedzy praktycznej i teoretycznej w trakcie egzaminu końcowego. Decyzja w tym zakresie należy do Krajowej Komisji Specjalizacyjnej i nadanie regulaminowi studiów specjalizacyjnych rozsądnych ram ograniczających „kolekcjonerstwo” specjalizacji. Warto przy tym rozpocząć dyskusję obejmującą zmiany ustawowe w zakresie ustawicznego kształcenia i specjalizacji zawodowych. Warto koordynować działania z innymi członkami FVE (Europejska Federacja Lekarzy Weterynarii), aby tytuły te były wzajemnie uznawane w Europie. Rada DILWet wspiera wszelkie działania służące poprawie jakości pracy lekarzy weterynarii i ich godnego wynagradzania. Niskie płace w Inspekcji powodują, że albo lekarze weterynarii nie chcą tam pracować, albo nierzadko miejsce pracy traktują jako „płatnika składek ZUS-u”, dorabiając w prywatnych ZLZ. Prowadzi to do przemęczenia i spadku wydajności pracy. Jednocześnie w związku z wakacjami zatrudniane są osoby nie będące lekarzami weterynarii. Inspekcja Weterynaryjna, jako organ kontrolny, powinna należycie wynagradzać swoich pracowników. Oddzielnym zagadnieniem jest postępująca feminizacja zawodu i jak dotąd niebadany jej wpływ na strukturę zatrudnienia, warunki pracy, czy chęć podejmowania ciężkiej pracy ze zwierzętami gospodarskimi w obiektach wielkostadnych.

To tylko nieliczne problemy, które Rada DILWet stara się rozwiązywać. Rolą korporacji zawodowej jest wspieranie jej członków, integracja środowiska oraz rozwiązywanie sytuacji spornych. Organami DILWet są Rzecznik i Sąd. Z roku na rok wzrasta liczba spraw kierowanych

do rzecznika. Sprawy dotyczą przede wszystkim skarg na lekarzy weterynarii zgłaszanych spoza korporacji, jak też spory pomiędzy lekarzami. Zgłaszane skargi są na bieżąco wyjaśniane, a spory rozwiązywane.

DILWet organizuje liczne szkolenia, bierze udział we współorganizacji konferencji i kongresów lub patronuje im. Poza szkoleniami merytorycznymi z zakresu wiedzy czysto klinicznej organizowane są szkolenia z zakresu biznesu weterynaryjnego, czy niesienia pierwszej pomocy ludziom oraz szkolenia dla kierowników ZLZ. Bardzo aktywnie działa Koło Seniorów pod przewodnictwem kol. Bohdana Wojtala, którego członkowie regularnie spotykają się w siedzibie Izby, wymieniając się doświadczeniami i wzajemnie rozwiązując swoje problemy.

Izba stara się wspierać członków DILWet oraz ich rodziny w przypadkach losowych. Fundusz Pomocy Koleżeńskiej (założony w 1995 roku) oraz Fundacja "Pro Medici Veterinarii" (organizacja pożytku publicznego), rozdysponowują zebrane środki na bieżące potrzeby, które, niestety, są coraz większe.

W ostatnich dwóch latach we Wrocławiu odbyły się: X Krajowy Zjazd Lekarzy Weterynarii, spotkanie Weterynaryjnej Grupy Wysszehradzkiej oraz polskich (KILWet) i niemieckich (BPT) lekarzy weterynarii praktyków. Od dwunastu lat DILWet jest organizatorem Mistrzostw Polski Lekarzy Weterynarii w Narciarstwie Alpejskim, od dwóch lat organizuje Samochodowy Rajd Lekarzy Weterynarii „Vet off Road”. W tym roku odbyły się Mistrzostwa Polski Lekarzy Weterynarii w Squasha oraz kolejny raz Mistrzostwa Polski Służby Weterynaryjnej



Spotkanie przedstawicieli polskich i niemieckich lekarzy weterynarii w maju 2015 we Wrocławiu

w Strzelectwie Myśliwskim. Ponadto Izba od lat jest organizatorem karnawałowego Balu Lekarza Weterynarii, Dnia Dziecka i Dnia Sportu.

Z inicjatywy lek. wet. Marii Tonder ufundowano i odsłonięto przed głównym wejściem do Dziekanatu Wydziału Medycyny Weterynaryjnej przy ul. Norwida we Wrocławiu rzeźbę krasnala, lekarza weterynarii - Roszka (imię przyjęte od patrona lekarzy weterynarii św. Rocha). Postać krasnala wpisuje się w tradycję wrocławskich krasnali, która zrodziła się w czasie stanu wojennego (Pomarańczowa Alternatywa).

DILWet cały czas współpracuje z Krajową Izbą Lekarsko-Weterynaryjną (członkowie Rady DILWet – D. Pawicka-Stefanko i W. Hildebrand są członkami Prezydium KILWet, a J. Dorobek – przewodniczącym Komisji Etyki i Deontologii) i okręgowymi izbami lekarsko - weterynaryjnymi oraz z innymi samorządami zawodowymi Dolnego Śląska, w tym z Izbą Lekarską, Izbą Aptekarską, Pielęgniarek i Położnych oraz Radców Prawnych.

Plany DILWet to przede wszystkim poprawa statusu materialnego lekarzy weterynarii, ochrona i stabilizacja rynku pracy oraz ciągła edukacja i integracja Dolnośląskiego Środowiska Lekarzy Weterynarii.

■



Coroczne, uroczyste spotkanie wigilijne członków DILWet - Wigilia 2008.

Od lewej: prof. J. Twardoń – Dziekan Wydziału Medycyny Weterynaryjnej we Wrocławiu, prof. r. Kołacz – Rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, ś.p. prof. J. Zwierzchowski – założyciel i pierwszy Prezes DILWet.

MONITORING SUBSTANCJI PRZECIWBAKTERYJNYCH W PASZACH I W WODZIE

Dyrektywa Rady 96/23/WE z dnia 29 kwietnia 1996 r. w sprawie środków monitorowania niektórych substancji i ich pozostałości u żywych zwierząt i w produktach pochodzenia zwierzęcego terminem „substancje przeciwbakteryjne” obejmuje antybiotyki, sulfonamidy, chinolony i wyodrębnia dwie grupy substancji:

Grupe A - substancje wykazujące działanie anaboliczne oraz substancje, których stosowanie u zwierząt jest niedozwolone:

1. A1 Stilbeny, pochodne stilbenów oraz ich sole i estry.
2. A2 Substancje tyreostatyczne.
3. A3 Sterydy.
4. A4 Laktony kwasu rezorcyłowego, w tym zeranol.
5. A5 Beta-agoniści.
6. A6 Substancje farmakologicznie czynne,
które są określone w tabeli 2 załącznika do rozporządzenia 37/2010 z dnia 22 grudnia 2009 r. w sprawie substancji farmakologicznie czynnych i ich klasyfikacji w odniesieniu do maksymalnych limitów pozostałości w środkach spożywczych pochodzenia zwierzęcego.

Grupe B - Produkty lecznicze, w tym substancje niedozwolone, które mogły być użyte do celów weterynaryjnych, zanieczyszczenia chemiczne oraz inne zanieczyszczenia:

1. B1 Substancje przeciwbakteryjne, w tym antybiotyki, sulfonamidy, chinolony.
2. B2 Inne produkty lecznicze.
3. B3 Zanieczyszczenia chemiczne i inne zanieczyszczenia.

Grupa B1 jest sklasyfikowana jako zagrożenie chemiczne mające negatywny wpływ na zdrowie człowieka, poprzez występowanie w paszy lub żywności. Dotyczy to również innych leków weterynaryjnych

i ich pozostałości w paszach lub żywności, a mających wpływ na zdrowie zwierząt i konsumentów. Ustawa o Inspekcji Weterynaryjnej z 29 stycznia 2004 r. nakłada obowiązek monitorowania występowania substancji niedozwolonych, pozostałości produktów leczniczych w tkankach i narządach zwierząt, w produktach pochodzenia zwierzęcego, wodzie przeznaczonej do pojenia oraz w paszach. W 2006 roku zostały włączone do Planu Urzędowej Kontroli Pasz (PUKP) badania w zakresie wykrywania substancji przeciwbakteryjnych w paszach i w wodzie przeznaczonej do pojenia zwierząt oraz wykrywania niedozwolonych antybiotykowych stymulatorów wzrostu w paszach. Działania te są uzupełnieniem urzędowego nadzoru nad produkcją żywności i związanym z nim krajowym programem badań kontrolnych substancji niedozwolonych, pozostałości chemicznych, biologicznych i produktów leczniczych u zwierząt i w żywności pochodzenia zwierzęcego.

Urzędowi Lekarze Weterynarii, pracujący jako inspektorzy weterynaryjni, pobierają próbki do badań w kierunku wykrywania substancji przeciwbakteryjnych i dostarczają do wyznaczonych Zakładów Higieny Weterynaryjnej (m.in. w Białymstoku) według wskazań w PUKP na dany rok. Podobnie są pobierane próbki do badań w kierunku wykrywania niedozwolonych antybiotykowych stymulatorów wzrostu i przesyłane do odpowiednich ZHW (m.in. do Białymstoku).

Materiałem do badań są:

1. Mieszanki paszowe pełnoporcjowe dla:
 - a) świń,
 - b) drobiu,
 - c) bydła.
2. Woda do pojenia zwierząt.
3. Mieszanki paszowe uzupełniające.
4. Materiały paszowe.
5. Premiksy.

Od 1 sierpnia 2013 roku wprowadzono pilotażowy program monitoringu wody używanej do pojenia drobiu, jako program kontrolny stosowania antybiotyków w produkcji zwierzęcej. W 2014 roku program ten został wprowadzony do Planu Urzędowej Kontroli Pasz.

W Polsce w badaniach urzędowych pasz, jako metodę przesiewową, stosuje się metodę mikrobiologiczną, studzienkowo-płytkową (metoda 8-płytkowa) z pożywkami o pH 6,0; 7,2; 8,0 i różnymi szczepami testowymi. Metoda pozwala na wykrycie:

1. Antybiotyków:
 - a) beta-laktamowych,
 - b) tetracyklin,
 - c) aminoglikozydowych,
 - d) makrolidowych.
2. Sulfonamidów.
3. Chinolonów.

Hamowanie wzrostu bakterii testowych mogą powodować inne substancje o działaniu przeciwbakteryjnym. Wynik dodatni daje informację „jest, ale co?”, bez możliwości identyfikacji konkretnej substancji, natomiast wynik ujemny „nic nie ma”. Wyniki dodatnie muszą być potwierdzone metodami instrumentalnymi.

Woda badana jest za pomocą metody 5-płytkowej. Wstępnie różnicuje antybiotyki (beta-laktamowe, tetracykliny, aminoglikozydy i makrolidy), chinolony i sulfonamidy. Podobnie jak w badaniu pasz, wyniki dodatnie muszą być potwierdzone metodami instrumentalnymi.

Mając na uwadze ochronę zdrowia ludzi i zwierząt Unia Europejska wprowadziła zakaz stosowania antybiotyków jako dodatków paszowych oraz wprowadziła regulacje prawne związane z obowiązkiem prowadzenia programów kontrolnych dotyczących monitorowania występowania antybiotyków, w tym niedozwolonych antybiotykowych stymulatorów wzrostu w paszach i wodzie przeznaczonej do pojenia zwierząt.

Kontrola występowania substancji przeciwbakteryjnych w paszach i wodzie jest jednym z głównych zadań służb inspekcyjnych, jak i samych producentów.

■

Literatura:

1. Dyrektywa Rady 96/23/WE z dnia 29 kwietnia 1996 r. w sprawie środków monitorowania niektórych substancji i ich pozostałości u żywych zwierząt i w produktach pochodzenia zwierzęcego oraz uchylająca dyrektywy 85/358/EWG i 86/469/EWG oraz decyzje 89/187/EWG i 91/664/EWG (Dz.U.UE.L.1996.125.10).
2. Ustawa o Inspekcji Weterynaryjnej z 29 stycznia 2004 r. (Dz.U.2010.112.744j.t.).
3. Instrukcja Głównego Lekarza Weterynarii Nr GIWlab 830-9/13 z dnia 15 marca 2013 r. w sprawie zakresu i sposobu realizacji krajowego programu badań kontrolnych substancji niedozwolonych, pozostałości chemicznych, biologicznych, produktów leczniczych u zwierząt, w produktach pochodzenia zwierzęcego oraz w wodzie przeznaczonej do pojenia zwierząt i paszach.
4. Monika Przeniosło-Siwczyńska, Krzysztof Kwiatek.: Urzędowa kontrola substancji przeciwbakteryjnych w paszach i wodzie. Pasje Przemysłowe, 1/2014.

Tomasz Jasiński, Mirosław Kleczkowski

Katedra Patologii i Diagnostyki Weterynaryjnej,
Wydział Medycyny Weterynaryjnej,
Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego,
ul. Nowoursynowska 159c, 02 - 787 Warszawa

OGÓLNE POGLĄDY NA OSTEochondrozę KONI

Osteochondroza jest chorobą cywilizacyjną i syndromem polietologicznym, który występuje u zwierząt rosnących (szczególnie konie, trzoda chlewna) oraz u ludzi i jest związany z okresem wzrostu kości. Najważniejszym elementem patogenezы choroby są zaburzenia we właściwym rozwoju chrząstki i kostnieniu śródcchrzęstnym.

Rozpoznanie choroby opiera się na dokładnym wywiadzie, badaniu klinicznym, rentgenowskim, artroskopowym, anatomo-patologicznym i na analizie fraktalnej.

Na terenie Holandii w ciągu roku rodzi się około 20 000 źrebiąt, które podczas rozwoju wykazują zmiany charakterystyczne dla osteochondrozy. Obciążonych genetycznie jest około 25-30% zwierząt. Wzrost zachorowań obserwuje się we wszystkich krajach. Jednak najwyższy odsetek zachorowań zarejestrowano na terenie USA i Kanady. Jeśli chodzi o Europę, to często choroba dotyka Niemcy, kraje skandynawskie oraz Wielką Brytanię. W Polsce chorobę zaobserwowano na obszarze całego kraju. Otóż obserwacje wykazały, że często chorują konie duże, gorącokrwiste, które szybko rosną. Natomiast najrzadziej chorują konie pociągowe, arabskie, zimnokrwiste i kuce (1).

Do powstania choroby najczęściej dochodzi w wyniku bardzo szybkich przyrostów masy ciała, czego skutkiem są zaburzenia we właściwych proporcjach między procesem rozwojowym układu kostnego a układu mięśniowego. Rozwojowi choroby sprzyja zaburzona podaż, szczególnie takich składników pokarmowych, jak: miedź, cynk, mangan oraz wapń i fosfor, które biorą udział w procesach antyoksydacyjnych. Również nieprawidłowy bilans białkowo-energetyczny sprzyja rozwojowi choroby. Podobnie oddziałują nieprawidłowy status hor-

monalny (związany także z płcią), czynniki genetyczne, niedobory mineralne, intoksykację, nadmiar energii w dawce pokarmowej i czynniki biomechaniczne (2).

Patogeneza nie jest w pełni znana. Wiadomo natomiast, że podczas choroby wnikanie naczyń włosowatych do strefy mineralizacji kości jest zahamowane. Często ogranicza się jedynie do dolnej części warstwy, która ulega zwyrodnieniu, co z kolei kończy się zaburzeniami końcowego stadium dojrzewania chrząstki, jak również kostnieniu śródrzęstnej. Rozwój chrząstki ulega zahamowaniu i układ stawo-nasadowy zostaje osłabiony.

Najważniejsze objawy kliniczne choroby przedstawia tab.1.

Tab.1. Objawy kliniczne osteochondrozy

L.p.	Układ lub narząd	Objawy kliniczne
1	Kończyny	Kulawizny
2	Układ ruchowy	Niechęć do poruszania się
3	Masa ciała	Utrata
4	Stawy	Niebolesne poszerzenie stawów (kolanowy, skokowy)
5	Kręgi szyjne	*Częsta lokalizacja zmian chorobowych
6	Okolice barkowa	*Częsta lokalizacja zmian chorobowych
7	Pęciny kończyn przednich	*Częsta lokalizacja zmian chorobowych
8	Staw skokowy	*Częsta lokalizacja zmian chorobowych
9	Staw kolanowy	*Częsta lokalizacja zmian chorobowych

* rozległość zmian, w tym kulawizny, stopień bólu, jak również pozostałych objawów klinicznych są różne u poszczególnych gatunków zwierząt.

U trzody chlewnej oraz u ludzi wyróżnia się trzy formy choroby: przynasadowa, stawowa i niestawowa. Konie zazwyczaj dotknięte są formą przynasadową (dysplazja przynasadowa, epiphysitis, physisitis), stawową brzegową oraz stawową niebrzegową. W niektórych opracowaniach autorzy posługują się definicją trzech syndromów: stawowy brzegowy (osteochondritis dissecans), cysta kostna podchrzęstna (subchondrial bone) i syndrom przynasadowy (physisitis).

Tab.2. Objawy kliniczne osteochondrozy koni

L.p.	Układ lub narząd	Objawy kliniczne
1	Występowanie	Od 0,5 do 2 lat
2	Choroba jest skutkiem	Zmian nekrotycznych chrząstki, pęknięcia lub ubytku wewnątrzchrzęstnego lub kostnochrzęstnego dochodzącego brzegu stawu
3	Kość piszczelowa	Uszkodzenie
4	Kość ogonowa	Uszkodzenie
5	Kość udowa	Uszkodzenie
6	Rzepka	Uszkodzenie
7	Kość skokowa	Uszkodzenie
8	Powierzchnia stawowa kręgów szyjnych	Uszkodzenie
9	Stawy	Poszerzenie i synovitis, martwica
10	Koniczyny	Zanikające okresowo kulawizny
11	Maż stawowa	Wpływ
12	Stawy	Fragmenty martwej chrząstki mogą tworzyć „mysi staw”
13	Stawy	Stany zapalne
14	Stawy	Kulawizna zmniejsza się po dostawowym znieczuleniu

Tab.3. Objawy kliniczne cysty kostnej podchrzęstnej u koni

L.p.	Układ lub narząd	Objawy kliniczne
1	Występowanie	Od 0,5 do 2 lat
2	Stanowi skutek	Opóźnienia osyfikacji chrząstki i uszkodzenia podchrzęstnego podkładu kostnego. Wówczas chrząstka oddziela się od kości i tworzy cystę
3	Stanowi skutek	Mechanicznych urazów (mikrouszkodzeń) kości pod chrząstką
4	Stanowi skutek	Zaburzeń metabolizmu chondrocytów
5	Choroba obejmuje	Liczne stawy, a najczęściej staw kolanowy, najrzadziej rzepkę
6	Stawy	Słaba kulawizna z przerwami
7	Stawy	Kulawizna ustępuje po odpoczynku konia

8	Stawy	Kulawizna widoczna jest po treningu konia
9	Środkowy kłykieć kości udowej	Silny ból wskazujący na złamanie kości, brak obrzęku
10	Układ kostny	Konie z ostrymi zmianami – słaby ból Przy niewielkich zmianach – może być silny ból

Tab.4. Objawy kliniczne formy przynasadowej osteochondrozy u koni

L.p.	Układ lub narząd	Objawy kliniczne
1	Występowanie	Żrebięta od 4 do 8 m-cy
2	Stawy	Uszkodzenia stawu nadgarstkowego i skokowego. Ponadto pogrubienie stawów, silny ból stawów, ograniczenie ruchomości stawów, inne ustawienie stawów, kształt klepsydrowaty
3	Kości	Uszkodzenia kości piszczelowej i strzałkowej. Epifizjoliza, złamanie Saltera
4	Podczas ruchu	Sztywność, kulawizna
5	Postawa	Leżąca, niechęć do wstawania
6	Kończyny	Ustawienie pionowe przy wysunięciu stawu pięcinowego ku przodowi

Leczenie opiera się na zapewnieniu zwierzętom odpoczynku, prawidłowego żywienia, podawaniu leków drogą dostawową oraz postępowaniu chirurgicznym. Rodzaj zabiegów leczniczych uzależniony jest od rodzaju objawów klinicznych. Gdy mamy formę ostrą choroby, konie należy zabezpieczyć przed urazami. Natomiast forma bardziej łagodna zobowiązuje nas aby włączyć do programu terapeutycznego ćwiczenia oraz zastosowanie leków niesterydowych przeciwzapalnych. Skuteczną metodą jest postępowanie chirurgiczne, podczas którego usuwamy elementy chrzęstne z chorej tkanki. Podczas dysplazji przynasadowej należy zwrócić uwagę na uzupełnianie niedoborów mineralnych, właściwy bilans białkowo-energetyczny, łagodzenie bólu, zastosowanie leków niesterydowych przeciwzapalnych. Przy niewielkiej kulawiznie stosować można umiarkowane ćwiczenia, podaż miedzi z paszą, eliminację nadmiaru węglowodanów (3).

Reasumując należy podkreślić, że osteochondroza jest chorobą cywilizacyjną o wielorakich formach klinicznych. Poszczególne formy nie są łatwe do odróżnienia. Pierwszymi zwiastunami choroby jest pozostawanie żrebiąt poza stadem, sztywnienie, obrzęki stawów i kulawizny (4).

Literatura

1. Kłos Z., Bereznowski A.: Problem osteochondrozy (OCD) w hodowli koni w Polsce i na świecie. Bogusławie. Wykład. 18.06.2012.
2. Lewczuk D, Bereznowski A., Hecold M., Kłos Z.: Częstość występowania martwicy chrzęstno-kostnej u ogierów w zakładach treningowych – doniesienie wstępne. Roczniki Naukowe Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, 2011, 7, 3, 31-38.
3. Przewoźny M.: Osteochondroza bez tajemnic. Wiedza i trendy. 2011, 10, 1-3.
4. Van Grevenhof E. M., Ducro B.J., Van Weeren P.R., Van Tartwijk J.M., Van den Belt A.J., Bijma P., 2009 – Prevalence of various radiographic manifestations of osteochondrosis and their correlations between and within joints in Dutch warmblood horses. Equine Vet. J., 41, 1, 11-16.



Dr Joseph H. Kinnarney

Prezydent Amerykańskiego Stowarzyszenia Lekarzy Weterynarii

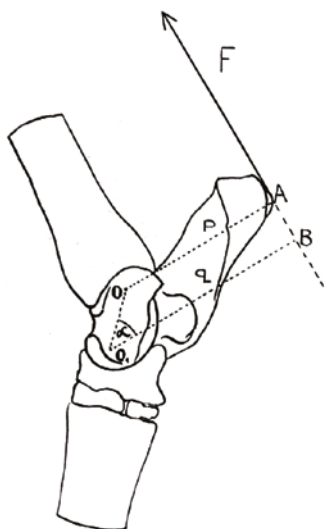
To My Colleagues in Poland,

*I Bring warm greetings
from the American Veterinary
Medical Association (AVMA).*

*It is very exciting to be
here in Brussels exchanging
ideas that will help advance
Veterinary medicine. We share
many similar problems and
together we can solve them.*

*Joseph H. Kinnarney, DVM, MS
President
AVMA*

OSOBLIWOŚCI CZYNNOŚCIOWE STAWU STĘPU NIEKTÓRYCH ZWIERZĄT



Rysunek wykonany przez autora, wzięty z jego pracy doktorskiej pt. Połączenia kości kończyn miednicznych żubra w życiu pozapłodowym.

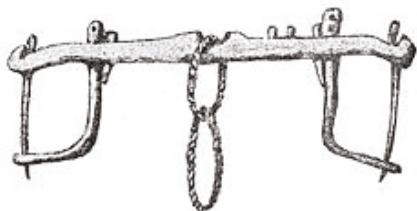
Staw stępu, *art. tarsi*, przedstawia czteropoziomą strukturę, w utworzeniu której biorą udział dalsze końce kości goleni, stępu i końce bliższe kości śródstopia. U bydła największą w tym stawie jest kość piętowa, a po niej, na równi, skokowa i zrosnięta z kością stępową IV kość stępu ośrodkowa. Kość skokowa u tego gatunku, oraz innych przeżuwaczy, ma dwa bloczki – bliższy i dalszy, krzywizny, które zbliżone są do półokręgu. Stawiarza to duże możliwości ruchowe w dwóch stawach: stępowo-goleniowym i skokowo-piętowo-ośrodkowym. Ten ostatni u konia, z racji innej budowy k. skokowej, której dalszy koniec pozbawiony jest bloczka, stanowi płaską powierzchnię, ograniczającą do

minimum ewolucje ruchowe. Ta różnica w budowie kości skokowej bydła i konia zaważyła już w dalekiej przeszłości na innym niż dziś użytkowaniu tych dwóch gatunków – bydła do pracy pociągowej, konia – do jazdy wierzchem i ewentualnie do ciągnięcia lekkich rydwanów.

Staw stępu działa na zasadzie dźwigni dwuramiennej, gdzie moment siły mięśni prostowników (F) przyczepiających się na guzie piętowym jest równy momentowi sił oporu. U bydła siła F ma dwa ramiona: krótsze – AO (p) i dłuższe BO_1 (q). Siła oporu ma również dwa ramiona: dłuższe – od punktu o do wyrostków prostowniczych kości racicowych oraz krótsze – od punktu O_1 do tych samych wyrostków. W związku z powyższym można lakonicznie powiedzieć, że bydło może stosować bieg spacerowy w stawie stępowo-goleniowym, gdzie siła F korzysta

z krótszego ramienia BO i chód wysiłkowy w stawie skokowo-piętowo-ośrodkowym, gdzie to ramię BO_1 jest dłuższe, gdzie moment siły $FxBO_1$ jest większy niż moment FBO .

Koń tej możliwości nie ma. Jeżeli powierzmy pracę pociagową wołowi o masie ciała 400kg i wałachowi o tejże wadze, to na pewno silniejszym okaże się ten pierwszy. Natomiast w biegu szybszy będzie koń.



W przeszłości biblijnej jarzma w postaci drewnianych drążków zakładano parze wołów na czola. Wikipedia 2015



Wikipedia 2015

Ta osobliwość budowy stawu stępu dzikim przeżuwaczom i dzikom służy - pierwszym w walce na rogi, drugim podczas rycia w ziemi!

Kiedy prorok Eliasz poczuł starość, postanowił namaścić następcę. Wybrał Elizeusza syna Szafata. Ten rzekł: „Pozwól mi ucałować mego ojca i moją matkę, abym potem poszedł za tobą”. Eliasz mu odpowiedział: „Idź i wracaj, bo po co to ci uczyniłem?” (1 Krl, 21). Wtedy powrócił do niego i zaraz wziął parę wołów, złożył je na ofiarę, a na jarzmie wołów ugotował ich mięso oraz dał ludziom, aby zjedli.

W czasach późniejszych drążki zastąpiono łukowatą płaską listwą, również drewnianą.

Obecnie jarzmo zastępuje się chomątem lub szleją.

Grzegorz Jakubik

Muzeum Rolnictwa im. ks. Jana Krzysztofa Kluka
w Ciechanowcu

ZARYS HISTORII SŁUŻBY WETERYNARYJNEJ GUBERNI GRODZIENSKIEJ. CZĘŚĆ II

Wstęp

W Cesarstwie Rosyjskim w początkach XIX wieku sprawami weterynaryjnymi, w tym zwalczaniem chorób zakaźnych zwierząt, zajmowała się Komisja Lekarska Ministerstwa Policji, a od 1811 – Departament Medyczny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Sprawami weterynaryjnymi bezpośrednio zajmowali się funkcjonariusze Urzędu Medycznego: gubernialny inspektor lekarski, lekarze miejscy i powiatowi. Ich działalność skupiała się na tworzeniu raportów o wystąpieniu tej, czy innej choroby epizootycznej, liczbie padłych, chorych, wyzdrowiałych zwierząt. Nie rozwodzono się nad przyczyną zachorowania, diagnozą, sposobami likwidacji i profilaktyki.

Od 1868 organem kierowniczym służby został Wydział Weterynaryjny Departamentu Zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zyskał on samodzielność dopiero w 1892 r., kiedy utworzono Urząd Weterynaryjny podlegający bezpośrednio Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Wyłączenie służby weterynaryjnej w urzędach gubernialnych nastąpiło w 1897 r., zaś w 1902 r. weterynarzy gubernialnych przemianowano na inspektorów weterynaryjnych, a urzędy weterynaryjne na wydziały weterynaryjne przy urzędach gubernialnych.

W dniu 8.02.1821 r. Komitet Ministrów wydał rozporządzenie Ministrowi Spraw Wewnętrznych, aby w każdej guberni wyznaczyć po jednym nadetatowym weterynarzu, opłacanym z niewykorzystanego funduszu na funkcjonariuszy medycznych. Niestety, szkoły weterynaryjne kształciły na potrzeby armii, więc w guberni grodzieńskiej, podobnie jak i innych, cywilni weterynarze pojawili się dopiero po pewnym czasie. Do służby cywilnej stawić się mogli dopiero po odświeżeniu swojego w wojsku.

Opis obsady personalnej stanowisk w służbie weterynaryjnej gub. grodzieńskiej

Pierwszym, który rozpoczął służbę w guberni grodzieńskiej, był Benedykt Fligel. Skierował on z dniem 17.12.1829 r. pismo z zapytaniem o możliwość zatrudnienia na stanowisku weterynarza gubernialnego. Nominację otrzymał 14.01.1830 r. Znaczne upadki zwierząt na terenie guberni zmusiły władze do wyznaczenia pomocnika. Od 2.02.1833 r. był nim Wasilij Stammelbach, mieszkający w Prużanie. Jednak według wykazu z 1836 r. na terenie guberni grodzieńskiej pracował już tylko jeden gubernialny weterynarz. Stammelbach został przeniesiony do służby wojskowej. Sam Fligel opuścił swe stanowisko w lutym 1838 r. Do maja roku następnego na terenie guberni przebywał wolnopraktykujący pomocnik weterynaryjny Jan Stankiewicz, który okresowo wyznaczany był do pomocy lekarzom powiatowym oraz policji ziemskiej w zakresie zwalczania chorób zakaźnych zwierząt.

Kolejnym gubernialnym weterynarzem został w 31.06.1839 r. Dominik Makowski. Pozostawał na służbie stosunkowo długo, bo do 1864 r. W latach 1865-1866 starszym weterynarzem guberni był Wasilij Jewgrafowicz Dobriakow. W latach 1867-1869 stanowisko było nie obsadzone. Na krótko, jako pełniący obowiązki, wrócił w 1870 r. Dominik Makowski. Jego zastępcą został Michał Ernestowicz Kiel, lekarz weterynarii z wieloletnim stażem, kierując weterynarią gubernialną w 1871 r. W październiku 1871 r. nowym starszym weterynarzem gubernialnym został wyznaczony Aleksander Puza, dotychczasowy młodszy weterynarz guberni pskowskiej. W marcu 1873 r. został przeniesiony do guberni riazańskiej. W kwietniu zaś do Grodna przybył Aleksiej Siemionowicz Gorbikow, pełniący uprzednio funkcję młodszego weterynarza guberni wileńskiej. Pracował do 1874 r. Wakujące miejsce objął w listopadzie 1874 r. Wasilij Iwanowicz Iwanow. W 1876 r. został mianowany weterynarzem przy trakcie przepędu bydła we wsi Prozmino, pow. ałatyński, gub. syberyjskiej. Kolejnym grodzieńskim weterynarzem gubernialnym został Paweł Płatonowicz Wiszniakow. W maju 1877 r. został przeniesiony na stanowisko weterynarza przy trakcie przepędu bydła w Dynaburgu gub. witebskiej (ob. Daugavpils, Łotwa). Przez około rok jako weterynarz gubernialny pracował Aleksej Aleksiejewicz Cwietkow. Jego następcą został mianowany w kwietniu 1878 r. świeżo upieczony absolwent Charkowskiego Instytutu Weterynaryjnego – Filip Teofilaktowicz Filatow, który w sierpniu 1879 r. został przeniesiony na stanowisko weterynarza przy trakcie przepędu bydła w Kobryniu. Kolej-

nym gubernialnym weterynarzem został Nikołaj Pawłowicz Bułhakow. W momencie, gdy we wrześniu 1883 r. otrzymał nominację na starszego weterynarza guberni tulskiej, jego miejsce zajął piastujący dotychczas to stanowisko Roman Artamonowicz Tołkaczew. Rok później został przeniesiony na analogiczny urząd do guberni kurskiej. W sierpniu 1884 r. zastąpił go dotychczasowy weterynarz na trakcie przepędu bydła w Lidzie, gub. wileńskiej – Fiodor Iwanowicz Żdanow. W listopadzie 1889 r. zwolnił się on ze stanowiska na własną prośbę. W grudniu tego roku na jego następcę wyznaczono dotychczasowego nadetatowego weterynarza guberni grodzieńskiej Iwana Dmitiewicza Judina. Pozostawał na swym stanowisku, przemianowanym w 1902 r. na inspektora gubernialnego, do 1915 r.

W związku z rosnącym zapotrzebowaniem na obsługę weterynaryjną na terenie cesarstwa, decyzją Senatu z 28.09.1841 r. wyznaczono etat weterynarza przy zarządach dóbr państwowych. W guberni grodzieńskiej od 26.06.1842 r. był nim dotychczasowy nadetatowy pomocnik weterynaryjny 1. rzędu z Kamieńca Podolskiego – Józef Kierkowski. Pełnił tę funkcję do 5.07.1865 r. W międzyczasie uzyskał w 1853 r. dyplom weterynarza w Szkole Weterynaryjnej w Warszawie. W kolejnych latach pełnił służbę na terenie guberni suwalskiej. W zarządzie dóbr państwowych w 1865 r. zastąpił go Michał Kiel.

Rosnąca liczba absolwentów szkół weterynaryjnych spowodowała zatrudnianie ich przez właścicieli wielkich dóbr. Jednocześnie mieli oni prawo do wykonywania czynności w ramach weterynarii państwowej. W grudniu 1847 r. wyznaczono Jana Bonasewicza specjalnym weterynarzem powiatu słonimskiego z siedzibą w Byteniu, z zadaniem obsługi dóbr hrabiny Potockiej. Pozostawać miał na tym stanowisku do 1865 r., choć inne źródła podają 1869 r. Weterynarzem w Rudce u Ossolińskich był w latach 1844-1867 Marcin Jarmoc. Pełnił on następnie służbę w weterynarii państwowej w powiecie mazowieckim gub. łomżyńskiej.

W ramach służby weterynaryjnej guberni wyznaczono etat weterynarza dla ludności wiejskiej. W 1870 r. był nim wspomniany wyżej Michał Kiel. Jego następcą został w 1871 r. pomocnik weterynaryjny Grzegorz Pawłowski. Ze stanowiska odszedł, zapewne ze względu na zaawansowany wiek lub problemy zdrowotne, na początku 1881 r. Zmarł po 4.06.1881 r. W maju na jego następcę wyznaczono Piotra Grigoriewicza Maksimowa. Po 1884 r. figuruje on jako nadetatowy weterynarz guberni grodzieńskiej. Z początkiem 1888 r. został przeniesiony na stanowisko weterynarza przy trakcie przepędu bydła w Ilince w Obwodzie Wojska Dońskiego. Z końcem 1884 r. weterynarzem dla

ludności wiejskiej guberni został Szebanow, którego w 1886 r. przeniesiono na stanowisko riazańskiego młodszego weterynarza gubernialnego. W latach 1885-1887 weterynarzem dla ludności wiejskiej na terenie guberni był Teodor Zagórski. Następnie do 1889 r. na tym stanowisku był wakat. Zagórskiego źródła wymieniają jako nadetatowego lek. wet. guberni w latach 1883-1890, jednak bez wyszczególniania miejsca jego pracy.

W związku z koniecznością nadzoru nad zdrowotnością bydła przepędzanego „wołowymi traktami” powstały przy nich punkty kontrolne. Na terenie guberni grodzieńskiej funkcjonowały w Brześciu, Grodnie, Kobryniu i Mokranach.

Pierwszym wymienionym weterynarzem na trakcie przepędu bydła w Brześciu był Albert Faber. Pracował na tym stanowisku w latach 1874-1877. Jego następcą został Michał Kiel, pełniący swe obowiązki w okresie od 1878 do 1897. Krótko stanowisko to zajmował weterynarz Wasilewski. W marcu 1898 r. przeniesiony został z analogicznego stanowiska w Fastowie pow. wasylkowski gub. kijowskiej, a już we wrześniu trafił do Kijowa. W 1899 r. na stanowisku początkowo był wakat. Objął je Leon Kuźmiński. Z końcem 1901 r. został przeniesiony na takie samo stanowisko do Odessy. Jeszcze w lipcu tego roku wyznaczono jego następcę. Został nim weterynarz przy trakcie przepędu bydła w Menzelinsku gub. ufińskiej Leonid Christoforowicz Hieronimus. Na skutek reformy służby weterynaryjnej w 1902 r. dotychczasowi lekarze traktowi zostali przemianowani na punktowych lekarzy weterynarii. W 1903 r. Hieronimus został punktowym lekarzem weterynarii w Mitawie (ob. Jelgava, Łotwa). Kolejnym punktowym lekarzem weterynarii w Brześciu został Marcin Mieszaak. W lipcu 1904 r. został wyznaczony na punktowego lek. wet. w Grodnie. Na jego miejsce przyszedł zajmujący dotychczas to stanowisko Władimir Nikołajewicz Tołokonnikow. Pracował do 1908 r., przechodząc na posadę miejskiego lekarza weterynarii w Brześciu. Kolejnymi punktowymi lekarzami weterynarii w Brześciu byli: Michał Fiodorowicz Wasiliew, w latach 1909-1910, Aleksiej Aleksiejewicz Lebiediew – 1911 r., Paweł Stiepanowicz Selichow – 1912 r., Grigorij Jakowlewicz Umanskij – 1913-1915.

Od 1905 r. funkcjonował w Brześciu drugi punktowy lekarz weterynarii. W latach 1905-1907 był nim Paweł Sierebriakow. Kolejnymi zaś: Paweł Nikołajewicz Drozdow – 1909 r., Sergiej Aleksandrowicz Sacharow – 1910-1913, Nikołaj Nikołajewicz Anuczin – 1913-1915.

W przeanalizowanych materiałach pierwszym weterynarzem na trakcie przepędu bydła w Grodnie był Aleksander Rafałowicz Czerno-

switow, pracujący na tym stanowisku w latach 1899-1900. W czerwcu 1900 r. przeniesiony został na analogiczną posadę we wsi Remontnoje, pow. czernojarski, gub. astrachańskiej. Po nim, w latach 1900-1902 pracował w Grodnie Nikołaj Grigoriewicz Popow. W lutym 1902 r. otrzymał przeniesienie do Saratowa, gdzie pełnił taką samą funkcję. W kwietniu tego roku przybył do Grodna nadetatowy lekarz weterynarii z gub. tyfliskiej Władimir Nikołajewicz Tołokonnikow. Pozostawał tu do lipca 1904 r., do przejścia na analogiczne stanowisko w Brześciu. Na jego miejsce przybył z Brześcia Marcin Mieszaak, pracujący jako punktowy lek. wet. w Grodnie do 1907 r.

Pierwszym wymienionym weterynarzem na trakcie przepędu bydła w Kobryniu był Michał Kiel pracujący na tym stanowisku od października 1871 r. do 1877 r. W 1878 r. stanowisko to nie było obsadzone. W następnym roku w Kobryniu pracował Aleksiej Aleksiejewicz Cwietkow. W latach 1879-1881 traktowym weterynarzem był tam Filip Teofilaktowicz Filatow. Następnie posadę tę objął weterynarz Teslenko-Prichodko. W maju 1885 r. został mianowany podolskim starszym weterynarzem gubernialnym. Na jego miejsce przybył dotychczas piastujący to stanowisko Karl Peter Tensman. W czasie jego pobytu źródła podają Mokraną jako miejsce pracy traktowego weterynarza. Tensman w kwietniu 1889 r. przeniósł się do guberni wołyńskiej, gdzie został zatrudniony przy trakcie przepędu bydła w Wołoczyskach. Stamtąd zaś do powiatu kobryńskiego przybył Nikołaj Rastopczin. Funkcję traktowego weterynarza w Mokranach pełnił do 1900 r. Począwszy od lutego 1900 r., pracował tu krótko weterynarz o nazwisku Wiesiełowski (Wesołowski?). Od czerwca tego roku traktowym weterynarzem w Mokranach był Borys Osipowicz Szestakowskij. Od 1905 r. źródła podają Kobryń jako miejsce jego pracy. Ostatnim, o którym udało się znaleźć informacje był Paweł Elaszewicz. W grudniu 1912 r. został przeniesiony z analogicznego stanowiska przy stacji Łuniniec Kolei Poleskich. Jako punktowy lek. wet. pracował do 1914 r.

Dane o pozostałych stanowiskach w służbie weterynaryjnej guberni grodzieńskiej zostaną zaprezentowane w ramach poszczególnych powiatów.

W 1850 r. na terenie powiatu pracował jako specjalny weterynarz Jan Puziewicz. Kolejne dane dotyczą pracy felczerów weterynarii na terenie guberni. W powiecie grodzieńskim, w 1870 r. był nim Lew Dawidowicz Notes.

Od 1889 r. nadetatowym weterynarzem w Grodnie był Piotr Sawiczewicz Kurylenko. Pracował tam do 1902 r. W 1901 r. jako jego

miejsce pracy podano rzeźnię miejską.

Od 1906 r. figuruje w Grodnie posada miejskiego lekarza weterynarii. Był nim Wincenty Leonowicz. W 1904 r. jest wymieniony jako zarządzający miejską stacją badania mięsa, co może wskazywać na wcześniejsze pełnienie tej funkcji. Na tym stanowisku pozostawał do 1915 r. W kwietniu 1914 r. był delegowany z Grodna do Ciechanowca w celu zakupu koni. Wspomniany wyżej jako punktowy lek. wet. w Grodnie Marcin Mieszaak, od 1908 r. występuje jako miejski lekarz weterynarii. Pod jego nadzorem pozostawała miejska stacja sanitarno-mikroskopowa badania mięsa. Wchodził także w skład Miejskiej Komisji Sanitarno-Wykonawczej. On także pełnił funkcje do 1915 r.

Osobni lekarze weterynarii szczebla powiatowego zostali wyznaczeni dla powiatu grodzieńskiego dopiero w drugiej dekadzie XX wieku. W Krynkach jako 2. powiatowy lek. wet. pracował w latach 1913-1915 Włodzimierz Ignatiewicz Iwanow. W Grodnie zaś Wissarion Wissarionowicz Jewtichiew; w latach 1914-1915.

Przed 1863 r. weterynarzem miasta Zabłudowa w pow. białostockim był Józef Puchalski, który zginął w powstaniu styczniowym.

Od 1882 r. nadetatowym weterynarzem powiatu białostockiego był Aleksander Karłowicz Tanszer. Pozostawał na tym stanowisku do 1885 r. W roku 1894 r. nadetatowym weterynarzem w Białymstoku był Leon Kuźmiński.

Na terenie powiatu funkcjonowali weterynarze dla ludności wiejskiej. Byli nimi: Gustaw Szein – 1889-1890 oraz Eugeniusz Zdemski – 1891-1892.

Pierwszym białostockim powiatowym lekarzem weterynarii był Leon Kuźmiński; w latach 1895-1899. Jego następcą został w 1899 r. Piotr Fiodorowicz Arepiew. Od 1913 r. w powiatach funkcjonowało dwóch lekarzy weterynarii. Pierwszym pozostał Arepiew. Drugim, z siedzibą w Goniądzu, był Aleksander Hercenberg. Obaj pracowali do 1915 r.

Miejskim lekarzem weterynarii w Białymstoku był w latach 1912-1915 Edward Neuman, służący uprzednio w armii rosyjskiej.

W powiecie bielskim felczerem wet. był w 1870 r. Anton Osipowicz Fitruk.

Powiatowy lekarz weterynarii występuje od 1897 r. Był nim Jan Dobrowolski. Pozostawał na tym stanowisku do 1900 r. Od 1902 r. powiatowym lekarzem weterynarii w Bielsku był Paweł Eliaszewicz. W lutym 1907 r. został mianowany punktowym lek. wet. przy stacji Łuniniec Kolei Poleskich. Kolejnym był Michał Kulesza, pracujący na

terenie powiatu bielskiego w latach 1908-1912. Od 1913 r. na terenie powiatu funkcjonują dwaj lekarze. Pierwszym był Nestor Zinowiewicz Cygir, drugim, z siedzibą w Ciechanowcu - Aleksiej Michajłowicz Anopkin. Obaj pracowali w latach 1913-1915.

Pierwszym brzeskim powiatowym lekarzem weterynarii był od 1896 r. Piotr Siemionowicz Gorbik. W 1899 r. przeszedł na służbę do innej guberni. Jego następcą został Piotr Aleksandrowicz Skworcow. Pracował na tym stanowisku w latach 1900-1908. W 1909 r. zastąpił go Wiktor Jakowlewicz Braga. Kolejnym brzeskim powiatowym lekarzem weterynarii został Wiktor Wargo. Pozostawał nim do 1913 r. W trakcie kolejnych dwóch lat zastąpił go Edmund von Otto, który w 1913 r. pracował jako drugi powiatowy lekarz weterynarii z siedzibą w Kamieńcu Litewskim. W latach 1914-1915 na jego miejsce przyszedł Oskar Lutz.

W 1906 r. miejskim lekarzem weterynarii w Brześciu został Teofil Milewski. Pracował na tym stanowisku do 1908 r. W roku następnym stanowisko pozostawało nie obsadzone. W 1910 r. objął je Władimir Nikołajewicz Tołokonnikow. Pracował w Brześciu do 1915 r., zawiadując jednocześnie miejską stacją sanitarno-mikroskopową.

W powiecie kobryńskim w latach 1892-1893 nadetatowym weterynarzem był Leon Kuźmiński. W 1894 r. jako weterynarz dla ludności wiejskiej w powiecie figuruje Eugeniusz Zdemski.

Powiatowym kobryńskim lekarzem weterynarii był w latach 1896-1899 Piotr Arepiew. Zastąpił go Edward Hoffman. Pracował na tym stanowisku do 1902 r. Od 1905 r. do 1915 r. powiatowym lek. wet. w Kobryniu był Gotlieb-Ernst Bodner. W 1915 r. dodatkowymi lekarzami powiatowymi byli Iwan Siemionowicz Swietozarow oraz Paweł Eliaszewicz.

Nadetatowy weterynarz gub. grodzieńskiej Iwan Dmitriewicz Judin, w latach 1882-1889, figurował w powiecie prużańskim.

Jako pierwszy powiatowy prużański lek. wet. występuje Piotr Skworcow, któremu powierzono tę funkcję w 1895 r. W 1899 r. stanowisko było nie obsadzone. W 1900 r. zajmował je Michaił Gawriłowicz Czuwatin. W 1902 r. ponownie był wakat. W 1905 r. jako powiatowy lek. wet. był zatrudniony Gawrił Gawriłowicz Bunin. W roku następnym stanowisko to objął Gawrił Glebowicz Ługowskij. Pracował do 1910 r. Od 1912 r. do 1915 r. powiatowym lekarzem weterynarii pow. prużańskiego był Aleksander Czerwiakowski. W latach 1913-1915 drugim powiatowym lekarzem pow. prużańskiego z siedzibą w Berezie Kartuskiej był Włodzimierz Tumiński.

Rozporządzeniem Senatu z 21.12.1910 r. ustanowiono stanowisko

lekarza weterynarii przy zarządzie Samodzielnej Puszczy Białowieskiej. Utworzono etat w celu prowadzenia nadzoru weterynaryjnego nad dzikimi zwierzętami w puszczy oraz zwierzętami hodowanymi. Zapewniono samodzielnemu lek. wet. w Puszczy Białowieskiej uprawnienia lekarza powiatowego w zakresie zapobiegania i zwalczania chorób zaraźliwych na przyległych do podlegającego mu rejonu terenach. Bezpośrednio podlegał on Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. W latach 1911-1915 funkcję tę pełnił Wiaczesław Płatonowicz Zauścinskij.

Warto w tym miejscu wspomnieć o osobie, która wprawdzie nie zaliczała się do służby weterynaryjnej guberni, ale jej związek z Puszcą Białowieską jest niezaprzeczalny. Konrad Wróblewski do wybuchu i wojny światowej pracował w służbie weterynaryjnej na terenie Cesarstwa Rosyjskiego. W latach 1906-1909 przebywał w Puszczy Białowieskiej, prowadząc badania nad liczebnością, biologią i stanem zdrowotnym tamtejszej populacji żubra. Wyniki jego pracy zostały opublikowane dopiero w 1927 r.

W powiecie słonimskim felczerem weterynarii w 1870 r. był Dominik Maliszewski w Rożanie. W latach 1882-1885 Iwan Iwanowicz Simonow był zatrudniony jako słonimsko-wołkowyski lekarz weterynarii. W 1892 r. nadetatowym lek. wet. w pow. słonimskim był Teodor Zagórski.

Powiatowym lek. wet. w pow. słonimskim był w latach 1896-1900 Wasilij Szczegłow. Od 1902 r. do 1915 r. tę funkcję pełnił Dmitrij Kirilowicz Zubkowicz. Drugim powiatowym lek. wet. z siedzibą w Kosowie był w latach 1913-1915 Michaił Jakowlewicz Łukin.

W powiecie sokólskim najwcześniej notowanym powiatowym lek. wet. był Edward Hoffman; pracował w 1899 r. W latach 1900-1905 stanowisko to piastował Gawrił Glebowicz Ługowskij. W 1906 r. zaś Gawrił Gawriłowicz Bunin. Od 1907 r. do 1915 r. powiatowym lek. wet. w Sokółce był Teodor Szymanowski. Drugim powiatowym lek. wet. z siedzibą w Suchowoli był w latach 1913-1915 Michaił Stiepanowicz Stasiukow.

Na terenie powiatu wołkowyskiego w 1870 r. pracowało dwóch felczerów weterynaryjnych: Jakub Jakubowicz Alferow w Łyskowie oraz Frol Adamowicz Ignaciuk w Mścibowie.

Nadetatowym lek. wet. w pow. wołkowyskim był w latach 1889-1890 Teodor Junicki.

Powiatowym lek. wet. wołkowyskim był w latach 1895-1896 Orest Wasiliewicz Aleksiejewskij. Jego następcą został Piotr Skworcow, pozostający na stanowisku w latach 1896-1899. Sergiej Aleksiejewicz

Natkin pracował w Wołkowysku w latach 1900-1903. Kolejny – Mikołaj Kamiński pełnił funkcję powiatowego lek. wet. w latach 1905-1915. Drugim powiatowym lek. wet. z siedzibą w Świsłoczy był w latach 1914-1915 Michaił Siergiejewicz Ławrowskij.

W porównaniu z lekarzami w służbie publicznej, stosunkowo mało jest danych dotyczących lekarzy wolnej praktyki.

W 1838 r. wolnopraktykującym na terenie guberni był Jan Stankiewicz. Okresowo współpracował z lekarzami powiatowymi i urzędnikami ziemskimi w likwidowaniu zaraz zwierzęcych. Według raportu Zarządu Lekarskiego z 28.07.1850 r. na terenie gub. grodzieńskiej było trzech wolnopraktykujących weterynarzy: Samuel Kontowtt, Jerzy Rawo (Rawa?) w pow. słonimskim oraz Majewski. Kontowtt wymieniany jest jako wolnopraktykujący w powiecie słonimskim w 1848 r., a Rawo w 1883 r. Witold Łupiński figuruje w 1887 r. jako wolnopraktykujący w Goniądzu, pow. białostocki. W 1911 r. praktykę na terenie pow. grodzieńskiego prowadził Stanisław Nielubowicz.

Przedstawiciele służby weterynaryjnej pracujący na terenie guberni grodzieńskiej

Alferow Jakub Jakubowicz – felczer wet. w Łyskowie, pow. wołkowyski (1870).

Źródło: Pamätnaâ Knizka Grodnënskoj Gubernii na 1870 god'.

Aleksejewskij Orest Wasiliewicz – dyplom w Warszawskim Instytucie Weterynaryjnym (1889); powiatowy lek. wet. pow. wołkowyskiego (1895-1896).

Źródła: K. Millak, Uczelnia Weterynaryjna w Warszawie, 1840-1965, Warszawa 1965; Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1895; Pamätnaâ knizka grodnenskoj gubernii na 1896 god".

Anopkin Aleksiej Michajłowicz - drugi powiatowy lek. wet. pow. bielskiego z siedzibą w Ciechanowcu (1913-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knizka grodnenskoj gubernii, 1913-1915.

Anuczyn Nikołaj Nikołajewicz – punktowy lek. wet. w Ufie (1913), punktowy lek. wet. w Brześciu (1913-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knizka grodnenskoj gubernii, 1914-1915; Veterinarnyj Vrač", 1913, 19.

Arepiew Piotr – dyplom w Kazaniu; powiatowy lek. wet. kobryński (1896-1899), pow. lek. wet. białostocki (1899-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knizka grodnenskoj gubernii, 1911-1915, Pamätnaâ knizka grodnenskoj gubernii, 1896-1910

Bodner Gotlieb-Ernest – (1874-1941?), ur. na Wołyniu, dyplom w Juriewskim Instytucie Weterynaryjnym (1899); w rezerwie wojska rosyjskiego w pow. kowieńskim (1901), powiatowy lek. wet. w Kobryniu (1905-1915, 1923-1931), w 1939 przebywał w Kobryniu jako emeryt.

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Spis lekarzy weterynaryjnych w Rzeczypospolitej Polskiej, 1923, 1931, 1939; Adres"-Kalendar' i Spravočnâ knižka grodnenskoj gubernii, 1911-1915; Pamâtnâ knižka grodnenskoj gubernii, 1905-1910.

Bonasewicz Jan – pomocnik wet., dyplom w Wilnie (1824); specjalny wet. pow. słonimskiego (1847-1869).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Adres"-Kalendar' słuža ich" v" grodnenskoj gubernii lic", graždanskago, voennago i duchownago vedomstvo" na 1867 god"; Pamâtnâ knižka grodnenskoj gubernii na 1869 g.; Biletski A.S., Osobennosti formirovaniâ veterinarnago dela v grodnenskoj gubernii v pervoj polovine XIX v., Vesnik Grodzenskago dzâržaunaga uniwersiteta imâ Anki Kupaly. Seryâ I. Gistoryâ i archealogiâ. Filasofiâ. Palitalogiâ, 2013, nr 3.

Braga Wiktor Jakowlewicz – powiatowy lek. wet. w Brześciu (1909).

Źródło: Pamâtnâ knižka grodnenskoj gubernii na 1909 g".

Buľhakow Nikoľaj Pawłowicz – dyplom w Charkowie; gubernialny lek. wet. w Grodnie (1880-1883), gubernialny lek. wet. w Tule (od 09.1883).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1881, 3; 1883, 4; Pamâtnâ knižka grodnenskoj gubernii, 1880-1883.

Bunin Gawriľ Gawriľowicz – powiatowy lek. wet. prużański (1905), pow. lek. wet. sokółski (1906).

Źródła: Pamâtnâ knižka grodnenskoj gubernii, 1905-1906.

Cwietkow Aleksiej Aleksiejewicz – dyplom w Charkowski Instytucie Weterynaryjnym; gubernialny lek. wet. w Grodnie (1877-1878), lek. wet. na trakcie przepędu bydła w Kobryniu (1879); zmarł 3.08.1879.

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1877, 1; 1879, 2; Pamâtnâ knižka grodnenskoj gubernii, 1878-1879.

Cygir Nestor Zinowiewicz – powiatowy lek. wet. pow. bielskiego (1913-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnâ knižka grodnenskoj gubernii, 1913-1915.

Czernoswitow Andriej Rafałowicz – dyplom w Kazańskim Instytucie Weterynaryjnym; wet. na trakcie przepędu bydła w Grodnie (1899-1900), wet. na trakcie przepędu bydła we wsi Remontnoje, pow. czernojarzski, gub. astrachańskiej (od 06.1900).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1900, 9; Pamâtnâ knižka grodnenskoj gubernii, 1899-1900.

Czerwiakowski Aleksander – (1881-1942?) dyplom w Charkow-

skim Instytucie Weterynaryjnym (1908); powiatowy lek. wet. pow. prużańskiego (1912-1915), miejski lek. wet. w Łomży (1923), miejski lek. wet. w Grodnie (1926-39).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Spis lekarzy weterynaryjnych w Rzeczypospolitej Polskiej, 1923, 1931, 1939; Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, 1926/27, 1928, 1930; Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1912-1915.

Czuwatin Michaił Gawriłowicz – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym; powiatowy lek. wet. pow. prużańskiego (1900).

Źródło: Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii na 1900 g.

Dobriakow Wasilij Jewgrafowicz – starszy wet. guberni grodzieńskiej (1865-1866).

Źródło: Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii na 1866 god".

Dobrowolski Jan – ur. 1863, dyplom w Dorpackim Instytucie Weterynaryjnym (1892); lek. wet. ros. straży granicznej w brygadzie grajewskiej (1896), pow. lek. wet. pow. bielskiego (1897-1900), pow. lek. wet. w Skwirze gub. kijowskiej, punktowy lek. wet. w kol. Sarepta gub. saratowskiej (od 03. 1902), punktowy lek. wet. na stacji Pietrowka riazańsko-uralskiej kolei żelaznej (1903), punktowy lek. wet. w Kamyszy nie gub. saratowskiej (1904-1910).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Adres"-Kalendar' i Pamätnoj knižke grodnenskoj gubernii 1897-1900; Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1902, 9; 1904, 9.

Drozdow Paweł Nikołajewicz – punktowy lek. wet. w Brześciu (1909).

Źródło: Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii na 1909 g.

Eliaszewicz Paweł – ur. 1872, dyplom w 1898; powiatowy lek. wet. pow. bielskiego (1902-1907), punktowy lek. wet. przy stacji Łuniniec kolei poleskich (02.1907-12.1912), punktowy lek. wet. w Kobryniu (1913-1914), drugi pow. lek. wet. pow. kobryńskiego (1915).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1913-1915; Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1903, 2; 1911, 12; 1913; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1902, 1905-1907; Vestnik Obščestvennoj Veterinarii, 1907, 9-10.

Faber Albert – dyplom w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Sankt Petersburgu; wet. na trakcie przepędu bydła w Brześciu (1874-1877).

Źródła: Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1874-1877.

Filatow Filip Teofilaktowicz – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym (1878?); gubernialny lek. wet. w Grodnie (04.1878-08.1879), lek. wet. na trakcie przepędu bydła w Kobryniu (08.1879-1881).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1878, 2; 1879, 2; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1879-1881.

Fitruk Anton Osipowicz - felczer wet. w Bielsku (1870).

Źródło: Pamätnaâ Knižka Grodnënskoj Gubernii na 1870 god'.

Fligel (Fliegel) Benedykt – weterynarz 2 stopnia, dyplom na Uniwersytecie Wileńskim; starszy wet. gubernialny gub. grodzieńskiej (01.1830-02.1838).

Źródło: Biletski A. S., Osobennosti formirovaniâ veterinarnago dela v grodnenskoj gubernii v pervoj polovine XIX v., Vesnik Grodzenskaga dżaržaŭnaga ũniversitëta imâ Ąnki Kupaly. Seryâ 1. Gistoryâ i archealogiâ. Filasofiâ. Palitalogiâ, 2013, nr 3.

Gorbik Piotr Siemionowicz – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym; powiatowy lek. wet. w Brześciu (1896-1899).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1897, 1; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1896-1899.

Gorbikow Aleksiej Siemionowicz – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym; młodszy wet. gubernialny wileński (1871-1873), grodzieński wet. gubernialny (04.1873-1874).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1873, 1; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii na 1874 g.; Pamätnaâ knižka vilenskoj gubernii, 1872-1873.

Hercenberg Aleksander Pawłowicz – drugi powiatowy lek. wet. pow. białostockiego z siedzibą w Goniądzu (1913-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1913-1915.

Hieronimus Leonid Christoforowicz – wet. przy trakcie przepędu bydła w Menzelińsku gub. ufmskiej (do 07.1901), punktowy lek. wet. w Brześciu (07.1901-1903), punktowy lek. wet. w Mitawie (ob. Jelgava, Łotwa) (od 1903).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1900, 11; 1903, 12; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii na 1902 g.

Hoffman Edward – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym; powiatowy lek. wet. pow. sokólskiego (1899), pow. lek. wet. pow. kobryńskiego (1900-1902).

Źródła: Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1899-1902.

Ignaciuk Frol Adamowicz – felczer wet. w Mścibowie pow. wołkowyski (1870).

Źródła: Pamätnaâ knižka grodnënskoj gubernii na 1870 god'.

Iwanow Wasilij Iwanowicz – dyplom w Charkowskiej Uczelni Weterynaryjnej; grodzieński wet. gubernialny (11.1874-1876), wet. przy trakcie przepędu bydła we wsi Prozmino, pow. ałatyński, gub. syberyjska (od 1876).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1875, 1; 1876, 1, 2; Pamätnaä knižka grodnenskoj gubernii na 1876 g.

Iwanow Władimir Ignatiewicz – drugi powiatowy lek. wet. pow. grodzieńskiego z siedzibą w Krynkach (1913-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaä knižka grodnenskoj gubernii, 1913-1915.

Jarmoc (Jarmotz) Marcin – (1820-1903), ur. w Turośni Kościelnej, dyplom w Szkole Weterynaryjnej w Warszawie (1844); wet. w Rudce u Ossolińskich (1844-1867), wet. okręgowy w Wysokiem Maz. i kwarantannowy w Ciechanowcu, gub. łomżyńska (1871-1894).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1871, 1; 1875, 1; 1876, 1; 1877, 1; 1886, 2; Pamätnaä knižka łomżyńskiej gubernii, 1884, 1886, 1889, 1894.

Jewtichiew Wissarion Wissarionowicz – powiatowy lek. wet. pow. grodzieńskiego (1914-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaä knižka grodnenskoj gubernii, 1914-1915.

Judin Iwan Dmitriewicz – dyplom w Kazańskim Instytucie Weterynaryjnym; nadetatowy lek. wet. pow. prużańskiego (1881-1889), starszy lek. wet. guberni grodzieńskiej (1890-1902), gubernialny inspektor wet. gub. grodzieńskiej (1902-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaä knižka grodnenskoj gubernii, 1911-1915; Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1885, 4; 1890, 2; 1896, 6; 1902, 12; 1909, 12; Pamätnaä knižka grodnenskoj gubernii, 1882-1910.

Junicki Eugeniusz – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym; nadetatowy lek. wet. pow. wołkowyskiego (1889-1890).

Źródła: Pamätnaä knižka grodnenskoj gubernii, 1889-1890.

Kamiński Mikołaj – powiatowy lek. wet. pow. wołkowyskiego (1905-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaä knižka grodnenskoj gubernii, 1911-1915; Pamätnaä knižka grodnenskoj gubernii, 1905-1910.

Kierkowski Józef – dyplom pomocnika wet. w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie (1837), weterynarza w Szkole Weterynaryjnej Warszawie (1953); wet. w Zarządzie Dóbr Państwowych guberni grodzieńskiej (1860-07.1865), gubernialny wet. gub. suwalskiej (1871-1878).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1871, 1; 1875, 1; 1876, 1; 1877, 1; Pamätnaä knižka grodnenskoj

gubernii, 1860-1864; Pamätnaâ knižka suvalskoj gubernii, 1872-1878.

Kiel Michał Rudolf – (1842-1897), dyplom w Dorpackim Instytucie Weterynaryjnym; lek. wet. w Zarządzie Dóbr Państwowych gub. grodzieńskiej (1865-1869), lek. wet. dla ludności wiejskiej gub. grodzieńskiej (1870), st. gubernialny lek. wet. gub. grodzieńskiej (1871), lek. wet. na trakcie przepędu bydła w Kobryniu (10.1871-1877), lek. wet. na trakcie przepędu bydła w Brześciu (1877-1897).

Źródła: Archiv "Veterinarnych" Nauk, 1871, 3; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii 1866-1897; Trišinskoe Kladbiše v Breste – 2. Naibolee značimye zachoroneniâ [w:] Brestskij Kur'er [online] [dostęp 27.07.2015], dostępne w Internecie - <http://www.bk-brest.by/2013/07/6208/>.

Kontowtt Samuel – dyplom w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie (1837); brał udział w zwalczaniu księgosuszu w pow. słonimskim (1848), wolnopraktykujący wet. w gub. grodzieńskiej (1850), emeryt (1886).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Biletski A.S., Osobennosti formirovaniâ veterinarnago dela v grodnenskoj gubernii v pervoj polovine XIX v., Vesnik Grodzenskago dżaržaunaga ūniversiteta imâ Ānki Kupaly. Seryâ 1. Gistoryâ i archeologijâ. Filasofijâ. Palitalogijâ, 2013, nr 3.

Kulesza Michał – ur. 1878, dyplom w 1906; powiatowy lek. wet. w Wilejce, gub. wileńska (1907), pow. lek. wet. w Bielsku, gub. grodzieńska (1908-1912).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Adres "Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1911-1912; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1908-1910; Pamätnaâ knižka vilenskoj gubernii na 1907 god'.

Kurylenko Piotr Sawiczewicz – dyplom w Dorpackim Instytucie Weterynaryjnym; nadetatowy lek. wet. w Grodnie (1898-1902).

Źródła: Archiv "Veterinarnych" Nauk, 1900, 11; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1899-1902, Vestnik Obšestvennoj Veterinarii, 1901, 1.

Kuźmiński Leon – zm. 8.11.1903, dyplom w Dorpackim Instytucie Weterynaryjnym; nadetatowy lek. wet. gub. grodzieńskiej (1890), nadetatowy lek. wet. w Kobryniu (1892-1893), nadetatowy lek. wet. w Białymstoku (1894), powiatowy lek. wet. pow. białostockiego (1895-1899), lek. wet. na trakcie przepędu bydła w Brześciu (1899-1901), punktowy lek. wet. w Odessie (od 12.1901). Przed śmiercią pracował jako punktowy lek. wet. w Symferopolu.

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Archiv "Veterinarnych" Nauk, 1890, 5; 1895, 9; 1896, 1; 1897, 1; 1902, 9; 1904, 1; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1892-1902.

Lebiediew Aleksiej Aleksejewicz – punktowy lek. wet. w Brześciu (1911)

Źródło: Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii na 1911 god".

Leonowicz Wincenty – ur. 1877, dyplom w Warszawskim Instytucie Weterynaryjnym (1902); uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej (1905), miejski lek. wet. w Grodnie (1906-1915), powiatowy lek. wet. w Grodnie (1920-1923), miejski lek. wet., dyrektor Rzeźni Miejskiej w Grodnie (1924-1937), emeryt w Grodnie (1939), kierownik rzeźni w Suwałkach (1949).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Spis lekarzy weterynaryjnych w Rzeczypospolitej Polskiej, 1923, 1931, 1939; Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, 1926/27, 1928, 1930; Dziennik Urzędowy Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, Nr 15, 2.03.1920; Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1911-1915; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1906-1907, Wiadomości Weterynaryjne 1923, 3; 1937, 308; Radziwonowicz T., Samorząd Suwalski w latach 1944-50 [w:] Rocznik Augustowsko-Suwalski, 2003, III [online] [dostęp 02.01.2009], dostępne w Internecie - http://astn.free.of.pl/rocznik3/ /art5_2.htm.

Lutz Oskar – drugi powiatowy lek. wet. pow. brzeskiego z siedzibą w Kamieńcu Litewskim (1914-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1914-1915.

Ławrowskij Michaił Sergiejewicz – drugi powiatowy lek. wet. pow. wołkowyskiego z siedzibą w Świsłoczy (1914-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1914-1915.

Ługowskij Gawrił Glebowicz – dyplom w Charkowskiej Uczelni Weterynaryjnej; powiatowy lek. wet. pow. sokólskiego (1900-1905), pow. lek. wet. pow. prużańskiego (1906-1910).

Źródła: Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1900-1910.

Łukin Michaił Jakowlewicz – drugi powiatowy lek. wet. pow. słonimskiego z siedzibą w Kosowie (1913-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1913-1915.

Łupiński Witold – ur. na Grodzieńszczyźnie 20.02.1855, dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym; wolnopraktykujący lek. wet. w Goniądzu, pow. białostocki (1887), ziemski lek. wet. w gub. woroneskiej (1895), punktowy lek. wet. w Chełmie, w Bałandzie gub. saratowskiej (1904).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii na 1887 god".

Majewski – wolnopraktykujący wet. w gub. grodzieńskiej (1850).

Źródło: Biletski A.S., Osobennosti formirovaniâ veterinarnago dela v grodnenskoj gubernii v pervoj polovine XIX v., Vesnik Grodenskago dzâržaunaga ũniversitëta imâ Anki Kupaly. Seryâ 1. Gistoryâ i archeologiâ. Filosofiâ. Palitalogiâ, 2013, nr 3.

Makowski Dominik – dyplom na Uniwersytecie Wileńskim; gubernialny lek. wet. gub. grodzieńskiej (06.1839-1864), p. o. starszego gubernialnego lek. wet. w Grodnie (1870).

Źródła: Pamätnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1860-1865, 1870; Biletski A. S., Osobennosti formirovaniâ veterinarnago dela v grodnenskoj gubernii v pervoj polovine XIX v., Vesnik Grodzenskaga dzâržaŭnaga ŭniversitëta imâ Ąnki Kupały. Seryâ 1. Gistoryâ i archeologiâ. Filasofiâ. Palitalogiâ, 2013, nr 3.

Maksimow Piotr Grigoriewicz – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym; weterynarz dla ludności wiejskiej gub. grodzieńskiej (05.1881-1884), nadetatowy wet. gub. grodzieńskiej (1884-1887), wet. przy trakcie przepędu bydła w Ilince w Obw. Wojska Dońskiego (od 0.01.1888).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1881, 3; 1888, 2; Pamätnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1882-1884.

Maliszewski Dominik – felczer wet. w Rożanie w pow. słonimskim (1870).

Źródło: Pamätnaâ kniżka grodnenskoj gubernii na 1870 god'.

Mieszaak Marcin – dyplom w Dorpackim Instytucie Weterynaryjnym; wet. w Zarządzie Głównym Państwowej Hodowli Koni (1891), mł. wet. limariowskiej stadniny koni (1896), st. wet. limariowskiej stadniny koni (1897), wet. przy trakcie przepędu bydła w Muromie gub. włodzimierskiej (od 10.1897), w Wytiegrze gub. ołonieckiej (1901), punktowy lek. wet. w Brześciu (1904), punktowy lek. wet. w Grodnie (07.1904-1907), miejski lek. wet. w Grodnie (1908-1915).

Źródła: Adres"-Kalendar'. Spravočnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1911-1915; Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1891, 6; 1896, 2; 1897, 11; 1898, 3; 1902, 3; 1904, 8; Pamätnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1906-1910.

Milewski Teofil – dyplom w Szkole Weterynaryjnej w Warszawie (1873); ziemski lek. wet. w pow. osińskim gub. permskiej (1876), w wojsku jako lek. wet. 32 dońskiego pułku kozaków (1877), 5 aleksandryjskiego pułku huzarów (1881), 20 pułku dragonów olwipolskich (1903), emerytowany w 1903, miejski lek. wet. w Brześciu (1906-1908).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Pamätnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1906-1908.

Natkin Sergiej Aleksiejewicz – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym; powiatowy lek. wet. pow. wołkowyskiego (1900-1903).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1902, 2; 1903, 2; Pamätnaâ kniżka grodnenskoj gubernii 1900-1902; Vestnik Obšestvennoj Veterinarii, 1901, 11.

Neuman Edward – dyplom w Dorpackim Instytucie Weterynaryjnym; lek. wet. 7. i 8. baterii artylerii konnej w Białymstoku (1884-

1906), miejski lek. wet. w Białymstoku (1912-1915). Wybrany prezesem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Białymstoku (1913).

Źródła: Adres'-Kalendar' i Spravočnââ knižka grodnenskoj gubernii, 1912-1915; Pamätnââ knižka grodnenskoj gubernii, 1884-1902, 1906; Gazeta Białostocka, 1913, 52.

Nielubowicz Stanisław – (1885-1962), dyplom w Juriewskim Instytucie Weterynaryjnym (1910); wolnopraktykujący lek. wet. w pow. grodzieńskim (1911), w armii rosyjskiej (1914-1918), powiatowy lek. wet. w Białymstoku (1923-1939).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Spis lekarzy weterynaryjnych w Rzeczypospolitej Polskiej, 1923, 1931, 1939; Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, 1926/27, 1928, 1930; Białostocki Dziennik Wojewódzki 1930, nr 8; Archiv' Veterinarnych' Nauk, 1911, 4; K! Lutyko-Venedya [w:] Archiwum Korporacyjne [online] [dostęp 30.07.2015], dostępne w Internecie - <http://www.archiwumkorporacyjne.pl/index.php/muzeum-korporacyjne/lwow/k-lutyko-venedya/>

Notes Lew Dawidowicz – felczer wet. w Grodnie (1870).

Źródło: Pamätnââ knižka grodnenskoj gubernii na 1870 god'.

Otto Edward von – drugi powiatowy lek. wet. pow. brzeskiego z siedzibą w Kamieńcu Litewskim (1913), powiatowy lek. wet. pow. brzeskiego (1913-1914).

Źródła: Adres'-Kalendar' i Spravočnââ knižka grodnenskoj gubernii, 1913-1915.

Pawłowski Grzegorz – pomocnik weterynaryjny, dyplom na Uniwersytecie Charkowskim; wet. dla ludności wiejskiej gub. grodzieńskiej (1871-1881), zmarł w 1881.

Źródła: Archiv' Veterinarnych' Nauk, 1881, 3; Pamätnââ knižka grodnenskoj gubernii, 1871-1881.

Popow Nikołaj Grigoriewicz – punktowy lek. wet. w Grodnie (1900-1902), punktowy lek. wet. w Saratowie (od 02. 1902).

Źródła: Archiv' Veterinarnych' Nauk, 1901, 2; 1902, 9; Pamätnââ knižka grodnenskoj gubernii na 1902 g.; Vestnik Obščestvennoj Veterinarii, 1901, 6-7.

Puchalski Józef – weterynarz miejski w Zabłudowie (przed 1863); uczestnik powstania styczniowego, zginął 28 IV 1863 pod Waliłami, wg innych źródeł: pod Królowym Stojłem, pod Miropolem 15 V 1863.

Źródło: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963;

Puza Aleksander – młodszy wet. gub. pskowskiej (do 1871), gubernialny wet. gub. grodzieńskiej (10.1871-03.1873), mł. wet. gub. riazkańskiej (po 03. 1873).

Źródła: Archiv' Veterinarnych' Nauk, 1872, 3; 1873, 1; Ličnyj sostav" graždanskago, voennago i duchovnago vedomstv" v" grodnenskoj gubernii na 1873 god"; Pamätnââ knižka grodnenskoj gubernii na 1872 god".

Puziewicz Jan – dyplom w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie (1841); specjalny wet. w pow. grodzieńskim (1850).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Biletski A.S., Osobennosti formirovaniâ veterinarnago dela v grodnenskoj gubernii v pervoj polovine XIX v., Vesnik Grodzenskaga dzâržaunaga ũniversiteta imâ Ānki Kupaly. Seryâ 1. Gistoryâ i archealogiâ. Filasofiâ. Palitalogiâ, 2013, nr 3.

Rastopczin Nikołaj – dyplom w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Sankt Petersburgu; lek. wet. na trakcie przepędu bydła w Wołoczyskach gub. wołyńska (do 1889), lek. wet. na trakcie przepędu bydła w Kobryniu/Mokranach (04.1889- 1900).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1889, 4; Pamâtnaâ kniŭka grodnenskoj gubernii, 1889-1900.

Rawa (Rawo) Jerzy – dyplom w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie (1838); wolnopraktykujący wet. w pow. słońimskim (1850-1883).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Pamâtnaâ kniŭka grodnenskoj gubernii na 1883 god"; Biletski A.S., Osobennosti formirovaniâ veterinarnago dela v grodnenskoj gubernii v pervoj polovine XIX v., Vesnik Grodzenskaga dzâržaunaga ũniversiteta imâ Ānki Kupaly. Seryâ 1. Gistoryâ i archealogiâ. Filasofiâ. Palitalogiâ, 2013, nr 3.

Sacharow Siergiej Aleksandrowicz – punktowy lek. wet. w Brześciu (1910-1913), punktowy lek. wet. w Ufie (od 1913).

Źródła: Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ kniŭka grodnenskoj gubernii, 1911-1913; Veterinarnyj Vrač", 1913, 8; Pamâtnaâ kniŭka grodnenskoj gubernii na 1910 god".

Selichow Paweł Stiepanowicz – punktowy lek. wet. w Brześciu (1912).

Źródło: Adres"-Kalendar' i Spravočnaâ kniŭka grodnenskoj gubernii na 1912 god".

Sierebriakow Paweł Adrianowicz – punktowy lek. wet. w Brześciu (1905-1907).

Źródła: Pamâtnaâ kniŭka grodnenskoj gubernii, 1905-1907.

Simonow Iwan Iwanowicz – dyplom w Kazańskim Instytucie Weterynaryjnym; słońimsko-wołkowyski lek. wet. (1882-1885).

Źródła: Pamâtnaâ kniŭka grodnenskoj gubernii, 1882-1885.

Skworcow Piotr – dyplom w Warszawskim Instytucie Weterynaryjnym; powiatowy lek. wet. pow. prużańskiego (1895), pow. lek. wet. pow. wołkowyskiego (1896-1899), pow. lek. wet. pow. brzeskiego (1900-1908).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1895, 4; Pamâtnaâ kniŭka grodnenskoj gubernii, 1897-1908).

Stammelbach Wasilij – młodszy wet. guberni grodzieńskiej

(1833), wet. w stadninach wojskowych (1837).

Źródła: Biletski A.S., Osobennosti formirovaniâ veterinarnago dela v grodnenskoj gubernii v pervoj polovine XIX v., Vesnik Grodzenskaga dzâržaŭnaga ŭniversitêta imâ Anki Kupaly. Seryâ 1. Gistoryâ i archealogiâ. Filasofiâ. Palitalogiâ, 2013, nr 3.

Stankiewicz Jan – dyplom w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie (1836); służył w wojsku rosyjskim, wolnopracujący wet. w guberni grodzieńskiej, (1838), emeryt (1886).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Pamâtnaâ kniżka grodnenskoj gubernii na 1883 god”; Biletski A.S., Osobennosti formirovaniâ veterinarnago dela v grodnenskoj gubernii v pervoj polovine XIX v., Vesnik Grodzenskaga dzâržaŭnaga ŭniversitêta imâ Anki Kupaly. Seryâ 1. Gistoryâ i archealogiâ. Filasofiâ. Palitalogiâ, 2013, nr 3.

Stasiukow Michaił Stiepanowicz – drugi powiatowy lek. wet. pow. sokólskiego z siedzibą w Suchowoli (1914-1915).

Źródła: Adres”-Kalendar’ i Spravočnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1914-1915.

Swietozarow Iwan Siemionowicz – drugi powiatowy lek. wet. pow. kobryńskiego (1915).

Źródło: Adres”-Kalendar’. Spravočnaâ kniżka grodnenskoj gubernii na 1915 god”.

Szczegółow Wasilij – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym; nadetatowy lek. wet. gub. grodzieńskiej (od 03.1893), powiatowy lek. wet. pow. słonimskiego (1896-1900), lek. wet. przy trakcie przepędu bydła we wsi Rostoszy pow. borysoglebskiego gub. tambowskiej (po 1900).

Źródła: Archiv” Veterinarnych” Nauk, 1893, 5; 1900; Pamâtnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, (1896-1900).

Szebanow – wet. dla ludności wiejskiej gub. grodzieńskiej (1885-1886), mł. wet. gub. riazkańskiej (od 06.1886).

Źródła: Archiv” Veterinarnych” Nauk, 1885, 1; 1886, 3.

Szestakowski Borys Osipowicz – powiatowy lek. wet. jampolski gub. podolskiej (do 06.1900), lek. wet. na trakcie przepędu bydła (punktowy) w Mokranach/Kobryniu (06.1900-1912).

Źródła: Archiv” Veterinarnych” Nauk, 1900, 8; Adres”-Kalendar’ i Spravočnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1911-1912; Pamâtnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1905-1910.

Sztejn (Stein) Gustaw – dyplom w Dorpackim Instytucie Weterynaryjnym; lek. wet. dla ludności wiejskiej pow. białostockiego (1889-1890)

Źródła: Pamiatnaja kniżka Grodnenskoj gubernii, 1889-1890.

Szymanowski Teodor – ur. 1876, dyplom w 1902; nadetatowy lek. wet. w Bobrujsku gub. mińska (1904), pow. lek. wet. pow. sokół-

skiego (1907-1915).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Adres'-Kalendar' i Spravočnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1912-1915; Pamâtnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1907-1910.

Tanszer Aleksander – dyplom w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Sankt Petersburgu; nadetatowy lek. wet. pow. białostockiego (1882-1885), przed śmiercią pracował jako miejski lek. wet. w Gdowie (Gdow, gub. petersburska), na rok przed śmiercią przeniósł się do Sankt Petersburga, gdzie zmarł w październiku 1911.

Źródła: Pamâtnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1882-1885; Vestnik Obščestvennoj Veterinarii, 1911, 21.

Tensman Karl-Peter – starszy lek. wet. gub. podolskiej (do 1885), lek. wet. na trakcie przepędu bydła w Mokranach/Kobryniu (05.1885-1889), lek. wet. na trakcie przepędu bydła w Wołoczyskach, gub. wołyńska (od 04.1889).

Źródła: Archiv' Veterinarnych" Nauk, 1885, 3; 1889, 4; Pamâtnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1887-1889.

Teslenko-Prichodko – wet. przy trakcie przepędu bydła w Kobryniu (1882-1885), starszy wet. gub. podolskiej (od 05.1885).

Źródła: Archiv' Veterinarnych" Nauk, 1885, 1; Pamâtnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1882-1885.

Tołkaczew Roman Artamonowicz – starszy wet. gub. tulskiej (do 1883), st. wet. gub. grodzieńskiej (09.1883-1884), st. wet. gub. kurskiej (od 08.1884).

Źródła: Archiv' Veterinarnych" Nauk, 1883, 4; 1884, 4; Pamâtnaâ kniżka grodnenskoj gubernii na 1884 god".

Tołokonnikow Władimir Nikołajewicz – nadetatowy lek. wet. gub. tyfliskiej (do 1902), punktowy lek. wet. w Grodnie (04.1902-07.1904), punktowy lek. wet. w Brześciu (1904-1908), miejski lek. wet. w Brześciu (1910-1915).

Źródła: Adres'-Kalendar' i Spravočnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1911-1915; Archiv' Veterinarnych" Nauk, 1902, 9; 1903, 3; 1904, 8; Pamâtnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1905-1910.

Tumiński Włodzimierz – drugi powiatowy lek. wet. pow. prużańskiego z siedzibą w Berezie Kartuskiej (1913-1915).

Źródła: Adres'-Kalendar' i Spravočnaâ kniżka grodnenskoj gubernii 1913-1915.

Umanskij Grigorij Jakowlewicz – punktowy lek. wet. w Brześciu (1913-1915).

Źródła: Adres'-Kalendar' i Spravočnaâ kniżka grodnenskoj gubernii, 1913-1915).

Wargo Wiktor – (1877-1949), dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym (1907); powiatowy lek. wet. pow. brzeskiego

(1910-1913), w delegacji do zwalczania zaraz zwierzęcych nad Amurem (1914), sejmikowy lek. wet. w Ciechanowcu (1923), miejski lek. wet. w Zdobunowie woj. wołyńskie (1926), miejski lek. wet. we Włodawie woj. lubelskie (1927), lek. wet. w Zabłudowie (1928), lek. wet. w Plisie pow. dzisieński woj. wileńskie (1930), pow. lek. wet. w Rosi pow. wołkowyski woj. białostockie (1931), samorządowy lek. wet. w Duniłowiczach pow. postawski woj. wileńskie (1939), pow. lek. wet. w Pyrzycach woj. szczecińskie (1949).

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Spis lekarzy weterynaryjnych w Rzeczypospolitej Polskiej, 1923, 1931, 1939; Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, 1928, 1930; Adres"-Kalendar' i Spravočna kniżka grodnenskoj gubernii, 1911-1913; Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1912, 2; Pamätnaä kniżka grodnenskoj gubernii, 1910; Wiadomości Weterynaryjne 1926, 70; 1927, 86; Życie Weterynaryjne 1949, 6-7.

Wasilewski – wet. na trakcie przepędu bydła w Fastowie pow. wasylkowski gub. kijowskiej (do 03.1898), wet. na trakcie przepędu bydła w Brześciu (03.-09.1898), wet. na trakcie przepędu bydła w Kijowie (od 10.1898).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1898, 6; 1898, 12.

Wasiliew Michaił Fiodorowicz – punktowy lek. wet. w Brześciu (1909-1910).

Źródła: Pamätnaä kniżka grodnenskoj gubernii, 1909-1910.

Wiesiełowski (Wesołowski?) – ziemski lek. wet. gub. woroneńskiej (do 1900), lek. wet. przy trakcie przepędu bydła w Mokranach pow. kobryński (od 03.1900).

Źródło: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1900, 4.

Wiszniakow Paweł Płatonowicz – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym; gubernialny lek. wet. grodzieński (1877), wet. przy trakcie przepędu bydła w Dyneburgu (obecnie Daugavpils na Łotwie) gub. witebska (od 05.1877).

Źródła: Archiv" Veterinarnych" Nauk, 1877, 1; Pamätnaä kniżka grodnenskoj gubernii na 1877 g.

Zagórski Teodor (1858-1898) – dyplom w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym (1882); nadetatowy lek. wet. gub. grodzieńskiej / lek. wet. dla ludności wiejskiej gub. grodzieńskiej (1883-1890), nadetatowy lek. wet. słonimski (1892), ziemski lek. wet. w Wyszniem Wołoczoku gub. twerskiej (1892). Zmarł 9.06.1898 zaraziwszy się wąglikiem.

Źródła: Millak K., Słownik polskich lekarzy weterynaryjnych biograficzno-bibliograficzny 1394-1918, Lublin-Warszawa 1960-1963; Pamätnaä kniżka grodnenskoj gubernii, 1884-1892.

Zauścinskij Wiaczesław Płatonowicz – powiatowy lek. wet.

prużański z siedzibą w Białowieży, w zarządzie Białowieskiej Udzielnej Puszczy jako weterynarz (1911-1915).

Źródła: Adres'-Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1911-1915.

Zdemski Eugeniusz Michajłowicz – lek. wet. dla ludności wiejskiej w pow. białostockim (1891-1892), lek. wet. dla ludności wiejskiej w pow. kobryńskim (1894).

Źródła: Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1892, 1894.

Zubkowicz Dmitrij Kirilowicz – powiatowy lek. wet. pow. słonimskiego (1902-1915).

Źródła: Adres'-Kalendar' i Spravočnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1913-1915; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1902-1910.

Żdanow Teodor Iwanowicz – dyplom na Akademii Medyko-Chirurgicznej w Sankt Petersburgu; wet. na trakcie przepędu bydła w Lidzie gub. wileńskiej (do 1884), starszy wet. gubernialny grodzieński (08.1884-11.1889).

Źródła: Archiv' Veterinarnych" Nauk, 1884, 4; 1890, 1; Pamätnaâ knižka grodnenskoj gubernii, 1885-1890.



PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Ryszard Szmitko
Łomża

WSPOMNIENIA Z PRAKTYKI ZAWODOWEJ KRYPTONIM P₁

Kryptonim P₁ jest dobrze znany ludziom weterynaryjnej profesji, ale obecnie nie budzi już grozy. Występuje jeszcze w nieaktualnych instrukcjach, lecz nie kojarzy się z niczym obecnym.

W latach powojennych epizootyce pryszczycy powtarzały się co kilka lat. Zaraza przechodziła niczym pożoga, ogarniając całe połacie kraju. Czasem wydawało się, że już wygasła, a znowu powstawały nowe ogniska, przedłużając panowanie zarazy o całe miesiące. Pryszczycza siała spustoszenie wśród stad bydła, u wielu zwierząt pozostawiając trwałe ślady; łatwo je można było odróżnić. Chodziły te krowie inwalidki wolno, z zimową okrywą sierści w środku lata. Chudły. Nie było z nich żadnego pożytku. W końcu trafiały na grzebowiska, przynosząc znaczne straty gospodarce hodowlanej i właścicielom. Rolnicy traktowali te straty jako dopust boży.

P₁ dla lekarzy weterynarii - to długie tygodnie spędzone w wiejskich zagrodach, chodzenie w gumiakach i codzienna jajecznicza w jadłospisie. Brałem udział w zwalczaniu epizootcji.

Pierwsze ognisko pryszczycy na terenie powiatu M. stwierdzono tuż po Nowym Roku. Władze administracyjne ówczesną modą zwołały naradę z udziałem czynników politycznych i gospodarczych. Zebranie prowadził przewodniczący PPRN. Zapoznał zebranych z sytuacją w powiecie, zapewniając, że władze udzielą wszelkiej pomocy weterynarii, aby nie dopuścić do rozprzestrzeniania się zarazy. Już teraz służba weterynaryjna może zakupić potrzebną ilość butów gumowych. Za tym pójdą inne ułatwienia. Wezwał do pełnej mobilizacji służb rolnych. Zakończył swoje wystąpienie stwierdzając, że wprawdzie podstępny

wróg zdołał wdrzeć się na teren powiatu, ale dalej nie przejdzie. Naszym hasłem w tej walce będzie: „No pasaran pryszczycy” strawestował zawołanie hiszpańskiej rewolucjonistki La Pasionarii. Niektórzy z uczestników narady podchwycili to hasło: „no pasaran... no pasaran”, powtarzali, podnosząc przy tym lewą rękę z zaciśniętą pięścią. Na sali konferencyjnej powstała podniosła i zarazem bojowa atmosfera. Wydawać się mogło, że wobec tak zaczepnego nastroju uczestników narady, zaraza sama zrezygnuje z dalszej inwazji i odejdzie tam skąd przyszła. Niestety, najgłośniej wołali ci, którzy byli daleko w tyle bądź całkiem z boku przyszłej akcji. Obecni na sali lekarze weterynarii przyjmowali te pokrzykiwania w milczeniu. Zapał ostudził nieco PLW wymieniając braki kadrowe i materiałowe, utrudniające skuteczne zwalczanie epizootcji. Zapewnił jednak, że służba wet. zmobilizuje wszystkie siły by nie dopuścić do rozprzestrzenienia zarazy.

W ramach tej mobilizacji, otrzymałem bezterminową delegację do gminy L. Na czas pobytu w L. zostałem mianowany kierownikiem ekipy, w skład której wchodziło dwóch techników wet. i kierowca z samochodem. Wzięliśmy ze sobą odpowiednią ilość środków dezynfekcyjnych i sprzętu. Naszym zadaniem było przeprowadzenie rozpoznania i zabezpieczenie epizootyczne napotkanych ognisk pryszczycy w siedmiu wsiach gminy. Tak zaopatrzeni w oręż do walki z epizootcją, wyruszyliśmy wczesnym zimowym rankiem do miejsca naszej akcji. Po zjechaniu z szosy, boczna droga okazała się prawie niemożliwa do przejazdu. Samochód uderzał co chwila w zamrożoną ziemię między koleinami, wprowadzając kierowcę w stan krańcowego zdenerwowania. Napotkany miejscowy rolnik, poradził nam by jechać zamrożonym wylewiskiem Narwi. Dodał, że miejscowi tędy jeżdżą. Okazało się, że istotnie „Warszawa” zaczęła toczyć się szybciej i bez zgrzytów. W pewnym miejscu ślady furmanek skrzyły ostro w prawo. Tymczasem nasz samochód dalej jechał prosto. Przed nami widać było meandry rzeki, której główny nurt nie był zamrożony. Z przerażeniem zobaczyłem rozpaczliwe wysiłki kierowcy zmierzające do zmiany kierunku jazdy. Przed nami pobłyskiwał już nurt wody. Rozpędzona bryła garbatej „Warszawy” na zablokowanych kołach sunęła prosto w wodę. Wydawało się, że nic już nas nie uratuje przed katastrofą. W ostatniej chwili otworzyłem drzwi wypychając je nogą do przodu. Zadziałały jak płat sterowy samolotu. Samochód zaczął zataczać łuk. Jednak nadal nie było wiadomo, czy tor jazdy nie zakończy się w wodzie. W pewnym momencie prawe koło trafiło na przeszkodę, pojazd obróciło i po kilkudziesięciu metrach utknęliśmy na zamrożonym kartoflisku. Silnik zgaśł. Była

zupełna cisza. Tylko kierowca, rękawem kufajki ocierał pot z czoła. Wysiadłem z samochodu, ale kolana miałem jak z waty, musiałem oprzeć się o błotnik. Obaj technicy wysiedli również i zaraz siedli bezwładnie na zamrożonej ziemi. Upłynęła dłuższa chwila zanim się pozbierałem. Byłem za tych ludzi odpowiedzialny i powinienem, sprowadzić ekipę „na ziemię”. Podświadomie użyłem języka wojskowego: „Co z wami ...? Nie widzieliście rzeki w zimie? Powstań!”. Militarным sposobem przywracałem do rzeczywistości zszokowaną ekipę. Wypchnęliśmy samochód na równiejszy teren i powoli wróciliśmy na drogę. Już w samochodzie powiedziałem całkiem po cywilnemu: „Rozważcie sobie to wydarzenie i podziękujcie Opatrzności za to, że wyszliśmy cało z opresji”.

W najbliższą niedzielę wszystkich trzech spotkałem w wiejskim kościele. Miejscowi nie mogli się nadziwić, jaka to pobożna ekipa do nich przyjechała. Za to współpraca z miejscowym proboszczem układała się znakomicie. Ogłaszał z ambony weterynaryjne zarządzenia. Docierały do mieszkańców gminy i były skrupulatnie wykonywane.

Otrzymałem nawet pochwałę od wizytującego naszą ekipę Powiatowego za sprawne i skuteczne zwalczanie zarazy. Obiecał, że nie zapomni o mnie przy następnej epizooocji. Do dziś nie wiem, co chciał przez to powiedzieć.

■



Mieczysław Nosek
Przytuły, gm. Jedwabne

OPOWIADANIA Z PRAKTYKI WETERYNARYJNEJ CZ. I

WPROWADZENIE

Drogi Czytelniku, muszę Ci wyjaśnić, że to, co będziesz czytał, nie jest powieścią. Jest to zbiór opowiadań, być może oderwanych od siebie, jak to oceniła jedna z recenzentek. Ale zapewniam Cię, że są prawdziwe. W czasach, gdy zaczynałem swoją pracę, wszystko naprawdę tak wyglądało. Było dużo koni, mało ciągników, telefony na korbkę. Pojawiły się dopiero małe fiaty na przydział i duże fiaty, przeważnie za dolary. Dwóch rymarzy szyło uprzęże dla koni i nie mogli nadążyć z robotą. Opowieści z pogotowia też są oparte na faktach. W tych stronach przez kilka lat była wojna po wojnie. Wyobraź sobie, że nie było jeszcze jednorazowych strzykawek. Mieliśmy tylko strzykawki szklane, wielokrotnego użytku. Trzeba je było codziennie gotować. Zanim wybrałem się na studia, skończyłem Technikum Weterynaryjne w Łomży.



Mieczysław Nosek

Historia cały czas nam towarzyszyła. Starsi ludzie opowiadali o tak zwanej pierwszej okupacji. Była to okupacja sowiecka. O wydarzeniach powojennych opowiadali starsi rolnicy. W Jedwabnem przeżyłem też stan wojenny.

Powiem Wam jeszcze coś ciekawego o mleku. Nie było jeszcze antybiotyków dowymieniowych. Rozrabialiśmy antybiotyki z wodą destylowaną i podawaliśmy do wymienia szklaną strzykawką. Nikt nie badał w mleku ilości komórek ani obecności antybiotyku. Mleko woziło

się bańkami do zlewni, a tam badali je tylko na kwasowość. Nie było jeszcze w gospodarstwach udojni ani dużych chłodziarek do mleka. Mleko w większych wioskach wozili tak zwani wozacy.

Nie było w naszych stronach dużych stad bydła. Każdy miał przeważnie cztery lub pięć krów, ale za to dwa lub trzy konie i trzydzieści świń.

NA STAŻU W GRAJEWIE

Jestem na stażu. Lecznica mieści się dwa kilometry za miastem na ulicy Konopskiej. Pracuje tu dwóch lekarzy i trzech techników. W sąsiednim budynku mieści się pogotowie, gdzie odbywają się nocne dyżury. W lecznicy jest też kilka boksów, w których odbywa się leczenie koni.

Pewnego zimowego dnia w lecznicy dzwoni telefon: - Panowie doktorzy, dzwonię z Sojczyna Borowego. Moja krowa nie żre i strasznie opuchło jej wymię.

Koledzy nie pałają entuzjazmem do wyjazdu. Do Sojczyna jest z piętnaście kilometrów, mróz 25°C, wszystkie drogi zawiane. Nie zdając sobie z tego sprawy zgłosiłem do kierownika, że pojadę. Dobrze - mówi doktor Henryk Cz. Wyślę Pana samochodem do W.

Może dojedzie, a tam będzie czekał rolnik z sankami. Udało się, przebiliśmy się przez zasy. Przy szkole czekał rolnik. Był to dziarski staruszek. Miał około 70 lat. Dziadek ubrany był w długi kozuch. Na sankach leżał drugi kozuch przygotowany dla mnie. Z leków na zapalenie wymienia miałem tylko penicylinę i streptomycynę w fiolkach. Wodę destylowaną w butelce włożyłem pod koszulę na piersiach, żeby nie zamarzła. Położyłem się na sankach, przykryłem kozuchem i ruszyliśmy. Jechaliśmy przez piękne lasy sosnowe. Wokół wszystko było białe. Nawet ogon i zad konia pokryte były białym szronem. Po godzinie byliśmy na miejscu. Dziadek mieszkał w lesie, obok wsi, w drewnianym domku. W obórce obok stała krowa. Rozpuściłem leki w wodzie destylowanej i podałem szklaną strzykawką do chorej cwiartki.

- No, zasłużył Pan na poczęstunek - mówi dziadek.

Poszliśmy do domu. Ogrzałem się przy kaflowym piecu.

- Teraz idziemy na górę ukroić szynki - mówi dziadek. Weszliśmy po drabinie na strych. Na belce wisiała piękna, uwędzona na surowo szynka. Dziadek ukroił nożem kilka dużych plastrów. - Będzie dobra za trzy miesiące - zachwala szynkę. Usiedliśmy do stołu. Szynka smakuje wybornie. Znalazła się też nalewka w karafce. Dziadkowi humor się

poprawił. Opowiada mi różne rzeczy z historii:

- Panie, ja to pamiętam nawet pierwszą wojnę światową.
- Niemożliwe - mówię.

- Panie, jak byłem jeszcze małym chłopakiem, to na tych łąkach przed domem stało ze dwa tysiące kozaków na koniach. Poszli na bitwę, gdzieś między Jedwabnem a Mocarzami. Na drugi dzień wracało może ze stu pobitych, poowijanych bandażami.

Powrotna droga minęła mi szybko. Na studiach nigdy bym nie pomyślał, że będę się na wsi uczył historii.

Za parę dni zasypało drogi całkowicie. Zadzwoił telefon z gospodarstwa przy Technikum Rolniczym. - Panowie doktorzy, krowa chora. Ordynator Mietek Z. wziął torbę z lekami i poszedł pięć kilometrów piechotą. Raz kierownik Heniek Cz. wziął mnie na gruzlicę. - Ja będę robić, a kolega będzie pisać. Jak zaczął gonić, to nie mogłem za nim nadążyć. Raz wyszedłem z obory, patrzę, gdzie on jest? a on już na sąsiednim podwórku. Chyba przeskoczył płot górą.

PORADY BIZNESOWE

Siedzimy w pogotowiu we trzech: ja, Stanisław i kierowca Kazimierz. O dziewiątej wieczorem dzwoni telefon: - Lecznica? Dzwonię z Sup. Proszę przyjechać do krowy. Chyba będzie poród. Zajeżdżamy na miejsce. Idziemy do obory. Wyciągamy cielaka. - Poród lekki, mógł Pan sam wyciągnąć - mówię do gospodarza.

- Tak, ale ja jeszcze chciałem przy okazji pogadać. Zapraszam do domu.

- To o czym Pan chciał z nami pogadać? - pytam gospodarza.

- Dwa dni temu wróciłem z Ameryki. Zarobiłem trochę kasy. Wczoraj byłem na jarmarku w Jedwabnem i usłyszałem, że teraz najlepszy interes to owce. Co Panowie o tym sądzicie?

- No tak. Teraz na skóry owcze jest straszna koniunktura - odpowiadamy. Niektórzy to nawet jeżdżą po kozuchy do Turcji.

Gospodarz coraz bardziej zapala się do swojego pomysłu.

- Już mi zbrzydło w tej Ameryce robić. Raz wciągnęli mnie na tych skefrach do góry. Spojrzałem w dół i od razu kazałem opuszczać się na ziemię. Nie dla mnie robota. Spróbuję teraz hodować owce.

Życzymy mu powodzenia i wracamy na dyżur.

Nie minął rok, a te owce tak wałnęły w dół, że nie było komu za grosze skóry kupić. Minęła moda na kozuchy.

RZEŻNIA SANITARNA

Urządzili nam w J. rzeźnię sanitarną. Krowa złamie nogę - do rzeźni sanitarnej. Przełyk przerwany przy zadławieniu - do rzeźni sanitarnej. Cielaki niedomagają - do rzeźni sanitarnej.

Wysłał mnie dyrektor Sz. z inspektorem K. na przeszkolenie do Wysockiego Mazowieckiego. Tam badała taka starsza lekarka. Dorżnęli ludzie maciorę i przywieźli do rzeźni sanitarnej. Lekarka pobrała próbki: - Wyślę do laboratorium. Za trzy dni wycenię mięso. Patrzę przychodzi kobieta.

- Niestety, wyrosły bakterie, mięso niezdatne - mówi lekarka.

- Co? - krzyczy kobieta. - Ja z tym pojadę do Warszawy. Złapała jedną ćwiartkę na plecy i ucieka do bramy. - Ja pani pokażę niezdatne!

Ale chyba przy bramie zatrzymali ją strażnicy. Wróciłem do J.

Raz przywieźli do rzeźni dorżniętą krowę. Ośrodki wyjęte, skierowanie jest. Czytam skierowanie: „Zatrucie mocznikiem”. Podpisał lekarz Leon R. W południe zadzwonił: - Jak ocena? - pyta.

- Zdatne - mówię.

- No, widzę, że kolega młody, a już trochę się zna. Przy zatruciu mocznikiem gazy najpierw rozkładają wątrobę zanim dojdą do mięśni, więc jak się w porę dorżnie, to krowa zdatna. Gorsza sprawa przy wzdęciu, bo gazy szybko przez ścianę żołądka przechodzą do mięśni i na drugi dzień krowa w środku zielona. Trzeba badać na trzeci dzień.

Raz z doktorem K. spaliliśmy świniaka. Przyniósł rolnik do lecznicy próbkę do badania na włośnię. Już w pierwszym preparacie trzy włośnię. W następnych jeszcze więcej. Dzwonię do inspektora K. Przyjeżdża po godzinie. Jedziemy do gospodarza i zabieramy mięso. Wracam do domu.

Patrzę, a u gospodarza trzy samochody stoją na podwórku. - Kumple przyjechali po mięso - mówi. Ale będzie chyba jakieś odszkodowanie? - pyta.

Zaglądam do przepisów. Za pierwszego w stadzie się nie należy, dopiero za następne. Trzy lata był na mnie zły, a to żony wujek.

■

Jan Tropiło

Warszawa

(jatrop@op.pl)

PROF. DR HAB. KRZYSZTOF HENRYK ŚWIEŻYŃSKI (1925-2015)

22 sierpnia 2015 roku zmarł w Warszawie prof. dr hab. Krzysztof Henryk Świeżyński, zasłużony nauczyciel akademicki, naukowiec i wychowawca wielu pokoleń lekarzy weterynarii. Nabożeństwo żałobne odbyło się 31 sierpnia w Kościele św. Karola Boromeusza, skąd nastąpiło wyprowadzenie na Cmentarz Powązkowski Stary. Ze smutkiem żegnali Go rodzina, przyjaciele, władze Uczelni i Wydziału, w imieniu którego przemawiał dziekan, prof. dr hab. Marian Binek, podkreślając zasługi zmarłego.

Profesor urodził się 15 września 1925 r. w Sławacinku (dawny powiat Biała Podlaska) w rodzinie inteligenckiej. Rodzice byli absolwentami SGGW i po krótkim okresie pracy w rolnictwie, oboje włączyli się w działalność oświatową na wsi w ramach szkół rolniczych.

Krzysztof Świeżyński podczas okupacji niemieckiej ukończył szkołę rolniczą inż. St. Wiśniewskiego, a następnie Liceum Rybackie prof. F. Staffa w Warszawie.

W 1942 r. wstąpił w szeregi AK. W lipcu 1944 r., podczas pobytu na wakacjach u rodziców w Klementowicach, gdzie Jego ojciec był dyrektorem Szkoły Rolniczo – Hodowlanej, znalazł się na terenach zajętych przez armię radziecką. Po dramatycznych dla Niego wydarzeniach, związanych z aresztowaniem ojca i wyrzuceniem matki z domu, wyjechał do Lublina i wstąpił na Wydział Weterynaryjny UMCS. Po zaliczeniu dwóch lat studiów przeniósł się na trzeci rok na Wydział Weteryna-



*Prof. dr hab. Krzysztof
Świeżyński*

ryjny UW w Warszawie. Od października 1947 roku, będąc studentem trzeciego roku, rozpoczął pracę w Zakładzie, a następnie w Katedrze Anatomii Prawidłowej Zwierząt macierzystego Wydziału na stanowisku młodszego asystenta. Dyplom lekarza weterynarii otrzymał w 1949 roku, po czym objął stanowisko starszego asystenta. Stopień doktora weterynarii uzyskał w roku 1954 na podstawie pracy pt. „Umięśnienie szkieletowe żubra *Bison bonasus* (L. 1758) ” i awansował na stanowisko adiunkta. W 1968 roku na podstawie rozprawy pt. „Układ płciowy samczy żubra *Bison bonasus* (L. 1758)” oraz dorobku naukowego, uzyskał stopień doktora habilitowanego. W 1986 roku został powołany na stanowisko kierownika macierzystej Katedry. Tytuł profesora nauk weterynaryjnych otrzymał w roku 1991, a w 1994 został powołany na stanowisko profesora zwyczajnego SGGW. W roku 1958 zawarł związek małżeński z Hanną Bauer, lekarzem medycyny.

W związku z pracą na Uczelni od marca 1958 do maja 1959 roku odbył staż naukowy w USA. Zapraszany był również do Cornell University Ithaca N. York, jako *visiting assistant* w 1965 roku, a w roku 1979 jako *visiting associate professor*.

Brał udział w kilkunastu międzynarodowych i krajowych zjazdach oraz konferencjach naukowych. Czynnie uczestniczył w pracach towarzystw naukowych - Polskiego Towarzystwa Anatomicznego, a także Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych. W PTNW był w latach 1969 – 1972 sekretarzem naukowym, 1973 – 1974 wiceprezsem, a w 1975 – 1976 prezesem Towarzystwa. Był również członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej (1961 -1964), członkiem Sądu Koleżeńskiego (1995 – 2000). Za swoją owocną działalność w ramach PTNW został Członkiem Honorowym Towarzystwa i laureatem odznaczenia „Zasłużony dla Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych”.

Między innymi, w latach 1978 – 1991 był członkiem Komitetu Nauk Weterynaryjnych przy V Wydziale PAN i brał udział w pracach prezydium tego Komitetu. Plenum Wydziału II PAN w 1987 roku powołało Go na członka Komitetu Nauk Zoologicznych. W roku 1974 został członkiem Komisji ds. Towarzystw Medycznych Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia, w której uczestniczył do 1978 roku. W latach 1977 – 1982 był członkiem Komisji Ochrony Zwierząt Państwowej Rady Ochrony Przyrody, a od 1979 roku Rady Programowej czasopisma „Medycyna Weterynaryjna”. Od roku 1980 do 1995 wchodził w skład Międzynarodowej Komisji ds. Mianownictwa Anatomicznego Światowego Stowarzyszenia Anatomów Weterynaryjnych. Na emeryturę przeszedł w 1995 roku.

Dorobek naukowy Profesora obejmuje 140 pozycji piśmienniczych, dotyczących głównie anatomii żubra, morfologii zwierząt domowych dawnych epok oraz morfologii zwierząt domowych o różnych kierunkach użytkowania, w świetle badań biometrycznych. Był recenzentem w kilku przewodach habilitacyjnych i doktorskich. Wykonał około 150 recenzji prac przygotowanych do druku i opublikowanych książek. Prowadził wykłady i ćwiczenia z anatomii zwierząt i anatomii topograficznej dla studentów kilku wydziałów.

Za wieloletnią, owocną pracę i działalność został odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Honorową Odznaką „Zasłużony dla SGGW”, Medalem za Warszawę 1939 – 1945 i Krzyżem Armii Krajowej. Był również wielokrotnym laureatem nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Rektora SGGW.

Omawiając dokonania prof. dr. hab. Krzysztofa Świeżyńskiego chcę podzielić się z czytelnikami moimi osobistymi wspomnieniami o tej jednej z najszlachetniejszych osób, które w moim długim życiu spotkałem. Pana Profesora poznałem podczas moich studiów w sali ćwiczeniowej Katedry Anatomii Prawidłowej Zwierząt. Podziwiałem Jego znajomość anatomii i poczucie humoru, które cechuje ludzi nieprzeciętnych. Następnie zbliżyła nas współpraca w Zarządzie Głównym PTNW. Wówczas w Zarządzie realizowano wiele nowych inicjatyw, takich jak: zakładanie ksiąg pamiątkowych, przygotowanie nowych odznaczeń PTNW, porządkowanie księgozbioru. Opisyaliśmy wspólnie początki historii Towarzystwa. Po wielu latach współpracy Pan Profesor zaproponował mi przejście na "Ty". Przyznam, że tą propozycją byłem zaszczyczony, jednak trudno mi było do zacnego Profesora zwracać się w formie poufalej. Z latami z tą formą się oswoiłem. Profesor imponował mi swoją pracowitością i lojalnością do swojego szefa prof. dr. hab. Kazimierza Krysiaka. Mieliśmy podobne poglądy na wiele spraw. Krzysztofa poznałem jeszcze z innej strony. Gdy widział, że mam kłopoty ze zdrowiem, wysłał mnie do Jego znajomej pani doktor. Korzystałem również z pomocy lekarskiej Jego Małżonki.

Profesor Krzysztof Świeżyński był człowiekiem szlachetnym, dobrym, pracowitym, oddanym ojczyźnie i naszemu zawodowi.

Drogi Krzysztofie nie cały odszedłeś. Pozostał opracowany przez Ciebie z prof. Kazimierzem Krysiakiem II tom podręcznika „Anatomia zwierząt” (który miał już kilka wydań), oryginalne prace naukowe i dobro, którym nas obdarowywałeś.

Dobro to będzie trwać tak długo, jak długo potrafimy je przekazy-

wać innym, a ci następnym pokoleniom. Profesor był opiekunem mojego rocznika studiów. W czasie uroczystości pięćdziesiątej rocznicy uzyskania naszych dyplomów, którą obchodziliśmy w roku 2008 mieliśmy zaszczyt gości Profesora wraz z Małżonką, jako Gości Honorowych. Darzyliśmy Profesora wielką sympatią i szacunkiem. I te ciepłe uczucia zachowamy do końca naszych dni.

Czcigodny Profesorze, Drogi Krzysztofie, po pracowitym życiu spoczywaj w pokoju. Cześć Twojej pamięci.

Źródła:

1. Życiorys napisany przez prof. dr. hab. Krzysztofa Świeżyńskiego, 1999 r.
2. Życiorys Profesora opracowany przez prof. dr. hab. H. Kobrynia, 2015 r.
3. Informacje z sekretariatu Zarządu Głównego PTNW.



Dr Rene Carlson

Prezydent Światowego Stowarzyszenia Lekarzy Weterynarii


 To all veterinarians of Poland,
 It is my great privilege
 to greet you as President of the
 World Veterinary Association
 and to wish you a happy
 holiday season. The WVA
 represents the voice of global
 veterinary medicine. Your
 input to the WVA is important.
 I greatly appreciate the ^{excellent} work
 you do on ^{each day} behalf of animal,
 human, and public health.
 Best wishes and happy holidays.
 Dr. Rene Carlson
 WVA President

ZAPISANE W PAMIĘCI CZĘŚĆ II. PODRÓŻE I PRZYGODY ZAWODOWE – USA, IRAN, AFGANISTAN

USA

Po obronie pracy doktorskiej zacząłem się zastanawiać nad stażem naukowym za granicą. Pierwsza sugestia ze strony profesora dotyczyła Moskwy oraz Wszechzwiązkowego Instytutu Epizootologii i Profilaktyki (WIEW), ale nie zostałem zaakceptowany przez Moskwę. Wobec tego profesor zasugerował, żebym nawiązał kontakt z prof. Szczepanem Pieniążkiem, który prowadził wówczas wieloletni program wymiany Polsko-Amerykańskiej pracowników naukowych oraz praktyków rolnictwa i hodowli zwierząt. Tak też zrobiłem. Proces przygotowania trwał około roku. Podczas spotkań okresowych w Skierniewicach profesor Szczepan Pieniążek przekazywał nam doświadczenia z poprzednich grup. Ponadto trzeba było zdać egzamin z angielskiego. Profesor informował także o pojedynczych osobach, które zostały, co nie było mile widziane przez władze i utrudniało pracę profesorowi. Z mojej grupy został ogrodnik z Krakowa, ale był kawalerem, więc miał ułatwioną decyzję. Jednak zanim wyjechałem trochę się wydarzyło. Otóż jesienią 1963 roku do Polski przyjechała grupa amerykańskich lekarzy weterynarii w ramach programu „People to People” po Europie. W Polsce była zorganizowana wycieczka autokarem z Warszawy do Instytutu Weterynarii w Puławach. Wówczas pan doc. Krzysztof Świeżyński (obecnie profesor emerytowany, zmarł w sierpniu 2015) zwrócił się do mnie z propozycją czy bym nie pomógł w pilotowaniu tej grupy amerykańskich lekarzy weterynarii, jako pomocnik w rozmowach czy tłumaczeniu. Oczywiście zgodziłem się. Był to początek października. Wyruszyliśmy z Warszawy i po drodze oglądaliśmy kopanie ziemniaków, buraków, wożenie nawozu końmi, co wywoływało duże zainteresowanie. Aparaty fotograficzne poszły w ruch. Oczywiście padały pyta-

nia na temat obserwowanych sytuacji. W pewnym momencie siedzący obok mnie lekko szpakowaty pan zapytał mnie, co robię obecnie i jakie mam plany. Odpowiedziałem, gdzie pracuję i poinformowałem go, że właśnie planuję wyjazd do USA na staż naukowy. Zapytał dokąd się udaję. Odpowiedziałem, że jeszcze nie wiem. Ze strony amerykańskiej z prof. Sz. Pieniążkiem współpracował Brethren Service Church, który wyszukiwał miejsca dla nas, w zależności od zainteresowań kandydatów i możliwości finansowych przyjmującej instytucji. Były to uniwersytety, fermy zwierząt bądź sady. Następnego dnia nastąpiła krótka wizyta tych lekarzy na Wydziale Weterynarii na Grochowie. Widok nie był zbyt korzystny, pod nogami mnóstwo opadłych liści, szaro, a ja starałem się usprawiedliwiać, opowiadając, że budynki są bardzo stare. W odpowiedzi usłyszałem, że to nie budynki są ważne, ale ważni są ludzie. W lutym otrzymałem list z Cornell University z podpisem prof. George Poppensiek (dziekan College of Veterinary Medicine NYS), że jest miejsce dla mnie w Katedrze Mikrobiologii w Zakładzie Wirusologii, pod warunkiem, że mam przyjechać do końca marca, bo są pieniądze na badania nad wirusem PI=3 bydła (wirus parainfluenzy-3). Rozpoczęły się wędrówki do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W tym urzędzie powiedziano mi, że gdybym nawet był Eisteinem też by mi to w niczym nie pomogło. Trzeba było uzyskać zgodę na zakup dewiz na bilet lotniczy. Wróciłem do Katedry trochę zasmucony i zastanawiałem się, jak odpowiedzieć na list. Pani dr Halina Szparowska (adiunkt) zapytała mnie o wynik rozmowy. Zrelacjonowałem jej przebieg mojej wizyty w Ministerstwie. Przygotowałem list do USA z podziękowaniem i przeproszeniem, że nie będę mógł w tym czasie przyjechać, podając za przyczynę różne obowiązki, w tym i dydaktyczne, jednocześnie informując, że przyjazd mój może być aktualny dopiero w kwietniu. Wyjazd tej grupy miał nastąpić w kwietniu – „Batorym” – do Kanady. Zanim jednak opowiem o wyjeździe, przytoczę dalszy rozwój wypadków. Otóż pani dr Szparowska, nie mówiąc mi nic, postanowiła zainterweniować u samego premiera Piotra Jaroszewicza, z którym siedziała razem w obozie i była też członkiem



dr Halina Szparowska

partii, nadzwyczaj uczciwym i sumiennym człowiekiem. Była inwalidką, straciła nogę podczas walk AL w Puszczy Kampinoskiej przenosząc meldunki z powstania warszawskiego. Zginęła na pasie dla pieszych naprzeciw Wydziału Weterynarii na Grochowie przy ulicy Terespolskiej.

Pewnego dnia zagadnęła mnie, czy bym nie poszedł jeszcze raz do Ministerstwa w swojej sprawie. Odpowiedziałem, że nie widzę takiej potrzeby, gdyż kłamka zapadła. Ale pani Halina mocno nalegała, informując mnie, że interweniowała w mojej sprawie, nie ujawniając szczegółów. Pojechałem więc do Ministerstwa z duszą na ramieniu. A tu niespodzianka, postawa pana naczelnika była nie do poznania, bo gdy tylko wszedłem do pokoju zapytał mnie, kiedy chcę jechać. Zaskoczenie i niedowierzanie. Odpowiedziałem, że muszę teraz poczekać na odpowiedź z uniwersytetu, ponieważ wysłałem wiadomość, że niemożliwy jest mój przyjazd wcześniejszy (nie podaję nazwiska naczelnika, ponieważ jego syn pracował na SGGW, o czym dowiedziałem się dużo później). Po powrocie z Ministerstwa pani Halina zapytała mnie, jak było. Odpowiedziałem, że spotkałem się zupełnie z odmienną sytuacją, i że wszystko zostało załatwione pozytywnie. Dopiero wtedy dowiedziałem się o całej historii interwencji od pani Haliny. No, ale nie skorzystałem z protekcji, ponieważ prof. J.H. Gillespie, mój przyszły opiekun naukowy, zgodził się na późniejszy mój przyjazd, tak jak był planowany wyjazd grupy.

Rozpoczęły się intensywne przygotowania merytoryczne. Odebrałem krótki kurs hodowli komórkowej i mikroskopii elektronowej w Zakładzie Wirusologii u prof. Leona Żebrowskiego w Instytucie Weterynarii w Puławach, następnie w Zakładzie Wirusologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Miałem więc pojęcie o metodach stosowanych w laboratorium wirusologicznym.

Nadszedł dzień wyjazdu. Gdy dojechałem do portu, zaskoczyła mnie dość liczna grupa żegnających „Batorego”. Mnie nie żegnał nikt. Z żoną, córką i rodzicami pożegnałem się wcześniej. Orkiestra przygrywała w porcie, a na pożegnanie zagrała też hymn polski. Była to wzruszająca chwila, żegnający płakali, machali i przypuszczam, że niektórzy odpływający też mieli łzy w oczach, tak jak ja.

„Batory” ruszył w długą, dziesięciodniową drogę morską do Kanady. Zaglądam do notatek: 19 kwietnia 1965 r. siła wiatru w skali Beauforta 9, stan morza 7. Aviomarin nie pomaga. Oddaję hołd Neptunowi. Na kolacji spotkała mnie miła niespodzianka i zaskoczenie z okazji rocznicy urodzin, przypadającej w tym właśnie dniu (ja o niej nie pamiętałem, ponieważ wszystko było podporządkowane podróży

„BATORYM”). Na stole zobaczyłem małą flagę narodową, zastępcą kapitana (ochmistrz) złożył mi życzenia i wręczył laurkę, orkiestra odegrała „Sto lat”. Na stół „wjechał” tort z napisem panu Jerzemu Kicie w dniu urodzin. Wszystko pięknie, ale należało podziękować i ufundować szampan dla orkiestry, podobno taki był tu zwyczaj. Miałem ze sobą tylko 5\$, które otrzymałem na drogę. Oddałem więc swoją dietę dewizową i miałem jeszcze jakieś zaskórniaki złotówkowe, więc też dołożyłem. Zatelefonowałem do żony, aby się pochwalić niespodzianką, ale była słaba słyszalność. Płynęliśmy dalej – 21



„Batory”



Bal Kapitański

kwietnia 1965 r. wieczorem zaczęło mocno huścić. Myśleliśmy tylko o tym, aby jak najszybciej znaleźć się na lądzie, bowiem nasz olbrzym na Atlantyku przypominał unoszącego się w powietrzu motyla. Na statku raczej dobra atmosfera, ludzie bawili się i ci, którzy mieli dewizy, delektowali się trunkami. 24 kwietnia 1965 r. płynęliśmy już spokojnie zatoką. Wieczorem bal kapitański – pożegnalny. W dniu 26 kwietnia 1965 r. dopłynęliśmy do Quebecu. Zwiedzaliśmy miasto. Pierwsze wrażenia były pozytywne. Oglądaliśmy piękne wystawy, neony, salony samochodowe, które wywoływały zainteresowanie, szczególnie wśród panów. Dla przypomnienia mam odnotowaną cenę coca coli – 10 centów. Dziś trudno w to uwierzyć.

27 kwietnia 1965 r. wpłynęliśmy do portu w Montrealu i już z pewnym niepokojem myśleliśmy o przyszłości. Osoby, które jechały do rodzin cieszyły się, bo krewni czekali na ich przyjazd. Ostatnie śniadanie na „Batorym” to pożegnanie z Polską. Później czekała nas już tylko droga do celu naszej podróży. Około godziny 11.00 wyszliśmy na ląd. Odprawa celna polegała na pytaniu, czy mamy spirytus i papierosy. Na nas czekał przedstawiciel Brethren Service Church, pan Snidor. Po zebraniu całej grupy pojechaliśmy autobusem do hotelu YMCA (Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej) przy uniwersytecie. Hotel skromny, ale czysty, wszędzie wykładziny dywanowe (dziś to nikogo nie dziwi).

Poszliśmy na obiad, a tu pewna trudność z wyborem potraw, ale nagle odzywa się pani po polsku. Wybuch radości w grupie. Okazało się, że pani pracowała w Kanadzie już szesnaście lat. Chodniki puste, bo wszyscy w samochodach. Po kolacji wyszliśmy ponownie do miasta, które zrobiło na nas pozytywne wrażenie. Miasto czyste, a wyżywienie w tamtych czasach tanie. Na przykład śniadanie kalkulowano na 70 centów, a obiad na 1,30\$. Dziś nie do wyobrażenia. Po obiedzie poszliśmy na krótki spacer i zwiedzaliśmy Bazylikę Św. Józefa. Budynek był okazały, architektura w stylu renesansu, piękne witraże. Najwyższy kościół w Kanadzie. Z Montrealu ruszyliśmy do Nowego Yorku zwiedzać Światową Wystawę. Na mnie zrobiła bardzo duże wrażenie, zarówno rozwiązania techniczne, jak i pomysłowość pawilonów.

Z Nowego Jorku pojechaliśmy do ośrodka Brethren Service Church w New Windsor – Maryland. Opiekowała się nami pani Kruger. Tu otrzymaliśmy informację na temat kultury amerykańskiej, odżywiania i ogólnych zasad demokracji. Przepracowaliśmy też trzy dni w magazynach ośrodka segregując odzież na wysłanie do krajów oczekujących pomocy.

Podczas pobytu w ośrodku w New Windsor pani dr Gutowska (była żona prof. B. Gutowskiego, fizjologa na Wydziale Weterynarii w Warszawie) była tłumaczem i doradcą. Jej pomoc była nam bardzo potrzebna. Po tygodniowym pobycie nastąpił wyjazd w małych grupach do miejsc przeznaczenia. Przed wyjazdem każdy otrzymał pożyczkę w wysokości 50\$, którą należało zwrócić w ciągu trzech miesięcy. 5 maja 1965 roku ja i cztery inne osoby udaliśmy się wraz z panią Kruger do Ithaca, Cornell University. Następnego dnia złożyliśmy wizytę u prof. J.H. Gillespie, mojego opiekuna naukowego i prof. G.C. Poppensieka, dziekana College of Veterinary Medicine, NYS i inicjatora mojego przyjazdu do Cornell. (W trakcie pisania tego artykułu dowiedziałem się, że 8 września 2015 roku prof. G.C. Poppensiek zmarł). Napisałem wspomnienie do *Medycyny Weterynaryjnej*. Byłem Mu to winien. Wizyty są bardzo miłe, ale gdy się kończą, zostaje się samemu i trzeba sobie radzić. Pierwsze dwa dni zapoznawałem się z Wydziałem, w bibliotece zarezerwowano mi miejsce do czytania. W tym czasie przebywał w Cornell doc. K. Świeżyński, anatom. Prowadził ćwiczenia ze studentami (31 sierpnia 2015 roku, na Powązkach, odbył się pogrzeb prof. Krzysztofa Świeżyńskiego). Natychmiast się z nim skontaktowałem. Przebywał już w Ithaca około trzech miesięcy, więc był zatem zorientowany w sytuacji. Na fizjologii tamtejszego wydziału pracowała p. Krystyna Kon, były pracownik Katedry Fizjologii w Warszawie. Bardzo nam pomagała,

zwłaszcza na początku, przede wszystkim w zakupach i transporcie jej samochodem. Często spotykaliśmy się u niej w domu na poczęstunku i kawie. Jej mąż, już nie taki młody, był doktorantem. Mieli dwoje dzieci. Pierwsze dni były dość luźne. Czytałem, chodziłem do biblioteki, która była czynna do 22⁰⁰, przyswajałem słownictwo, uczęszczałem na seminaria, które odbywały się podczas lunchu. Zamieszkałem w akademiku, żeby osłuchać się z językiem. Akademik mieścił się w willi ufundowanej przed laty przez absolwentów tego wydziału. Było trochę głośno, ale swobodnie i tanio. Każdy student miał pokój do nauki, sypialnia na poddaszu była wspólna. Studenci pierwszego i drugiego roku byli zwykle kwaterowani po dwóch w jednym pokoju. Dom ten prowadzili sami studenci, gotowali, sprząтали i pilnowali porządku.

W połowie maja profesor oświadczył mi, że będę pracował nad wirusem PI-3 bydła (o czym wiedziałem już wcześniej). W związku z jego wyjazdem na trzy tygodnie do Europy, miałem przygotować plan badań. Byłem trochę zaskoczony, ponieważ w Polsce to zwykle profesor sugerował temat. Od rana do wieczora siedziałem w bibliotece i czytałem literaturę na temat tego wirusa. Był to dla mnie dość nerwowy czas, a wypadało się przecież dobrze zaprezentować. Nie miałem się kogo poradzić. Po powrocie profesor zaprosił mnie na rozmowę i wypytywał, co planuję robić. Przedstawiłem mu moje propozycje. Pierwszy temat, który wybrałem, dotyczył najwrażliwszej hodowli komórkowej do namnażania wirusa, aby uzyskać możliwie najwyższe jego miano do produkcji szczepionki w przyszłości. Drugi zaproponowany przez mnie temat, to porównanie podobieństwa antygenowego izolowanych szczepów bydła ze szczepem ludzkim metodą immunodyfuzji (z oczyszczonymi antygenami). Trzeci to porównanie badanych szczepów wirusa bydła ze szczepem ludzkim w mikroskopie elektronowym. Czwarty problem dotyczył sprawdzenia możliwości wykorzystania hodowli skrawkowej (organ culture) do oceny biologicznych właściwości szczepów wirusa. W Cornell dotychczas nikt tą metodą nie pracował. Dlatego na szkolenie pojechałem do Instytutu Wistara w Filadelfii, którego dyrektorem był prof. Hilary Koprowski, dobrze znany w Polsce z wprowadzenia szczepionki polio. Z inicjatywy prof. Marka Niemiałtowskiego, w 2008 roku, został dr h.c. SGGW. Z przedstawionego planu profesor J.H. Gillespie był zadowolony, ale wątpił, czy zdążę to wszystko wykonać w ciągu roku.

Rozpoczął się dla mnie trudny okres pracy laboratoryjnej. W tym samym roku profesor przyjął czterech doktorantów, trzech Amerykanów i jednego Węgra z nowej emigracji. Z najmłodszym doktorantem, Amerykaninem, zaprzyjaźniłem się i udzielałem mu pewnych wskazówek,

związanych z jego pracą doktorską. System pracy był taki, że panie laborantki (było ich trzy) przygotowywały hodowle komórkowe gotowe do eksperymentu dla doktorantów, w tym dla mnie. Po wstępnych próbach nie byłem zadowolony z jakości tych hodowli komórkowych, co utrudniało eksperyment. Poszedłem więc do profesora i zapytałem, czy mogę sam sobie przygotowywać hodowle, tym bardziej, że ja będę miał różne hodowle komórkowe (hodowle pierwotne i linie ciągłe) i one wymagają większej uwagi. Panie laborantki w soboty i niedziele nie pracowały, co zrozumiałe. Rozpocząłem więc sam swój eksperyment. Początkowo miałem trudności, ale po paru seriach zaczęło mi wychodzić i odczułem ulgę. Od czasu do czasu informowałem profesora o wynikach. Ja do pracy przychodziłem rano (pieszo) i zwykle byłem pierwszy. Pamiętam pierwszą, dość śnieżną zimę. W któryś z weekendów padał cały czas śnieg, powstały niesamowite zaspY. W poniedziałek do pracy przyszedłem tylko ja. Około południa dojechały pojedyncze osoby. Odsnieżanie rozpoczynano dopiero po ustaniu opadów. Czasami któryś ze studentów zaproponował mi, że mogę się z nim zabrać. Po południu wracałem na obiad ze studentami i co któryś tydzień miałem dyżur do zmywania naczyń. Gotowałem tylko dla siebie podczas weekendów. Po obiedzie wracałem do laboratorium i pracowałem do 22⁰⁰ lub później. Soboty i niedziele także spędzałem w laboratorium. Po jakimś czasie doktoranci poszli do profesora i żalili się, że nic im nie wychodzi z powodu złej jakości tkanek. Profesor przyszedł do mnie i zapytał, jak radzę sobie z hodowlami. Odpowiedziałem, że dobrze, ale przypomniałem profesorowi, że to ja sam zajmuję się przygotowywaniem hodowli komórkowych. Powiedziałem też, że nie byłoby źle, gdyby doktoranci także włączyli się do hodowli komórkowych, dotyczących prowadzonych przez nich doświadczeń. OdbYła się narada, w której nie uczestniczyłem, ale zaobserwowałem, że doktoranci wykazywali większe zainteresowanie hodowlą komórek.

Zbliżał się koniec mojego rocznego pobytu, doświadczenia szły dobrze i profesor zapytał mnie, czy mógłbym zostać na następny rok. Odpowiedziałem, że tak, gdyż sam byłem zainteresowany kontynuowaniem badań, których część w przyszłości będę mógł wykorzystać do habilitacji. Na przedłużenie musiały się zgodzić moje władze, począwszy od kierownika katedry, dziekana, rektora i ministerstwa. Zaczęło się załatwianie (podanie, opinie, uzasadnienie) i pytania Amerykanów, z ciekowości, czy mam już zgodę. Po podjętych staraniach i pokonaniu trudności (bo nagle okazało się, że jestem bardzo potrzebny w kraju), władze na wydziale się zgodziły, mimo że ktoś puścił plotkę, że Kita nie

wraca, ponieważ otworzył własną klinikę. Oczywiście była to nieprawda. Już powinienem jechać do portu w celu powrotu do kraju, a zgody jeszcze nie było. Po wielu tarapatach i nerwach, niemal w ostatniej chwili, dowiedziałem się, że przyszła. Poczułem ulgę i zadowolenie, że będę mógł kontynuować pracę. Dziekan G.C.Poppensiek zaproponował mi, żebym zaprosił żonę z córką (podwyższyli mi nieco stypendium, żebym mógł utrzymać rodzinę). Jeśli przyjedzie rodzina, trzeba wynająć mieszkanie. Podjąłem taką decyzję, ale raczej myślałem, że nie ma na to szans, chociaż głośno nie wypowiadałem moich obaw. Żonie wysłałem wszystkie niezbędne dokumenty do starania się o paszport. Poszła do biura paszportowego, złożyła podanie, a przyjmującemu je urzędnikowi powiedziała, że wszyscy mówią, że szkoda jej starań, ponieważ i tak paszportu nie dostanie. Na to ten zapytał, kim są ci „wszyscy”, żona odpowiedziała, że „wszyscy” to znajomi. Po czterech czy sześciu tygodniach żona zgłosiła się po odbiór paszportu. Urzędnik wręczył go jej i zapytał (zapamiętał petentkę), co teraz powiedzą wszyscy znajomi. Żona odpowiedziała, że będą na pewno zdziwieni i zaskoczeni.

„Batory” tym razem płynął tylko do Quebecu. Uzgodniliśmy, że odbiorę żonę i córkę w porcie. Musiałem więc ponownie uzyskać wizę wjazdową do USA dla siebie. Występowałem wcześniej do Departamentu Stanu, z zaświadczeniem profesora J.H. Gillespie, ale mi odmówiono, informując, że muszę to załatwić w Ambasadzie Amerykańskiej w Montrealu. Jeden z doktorantów (dr Thomas Walton) zaoferował mi, że pojedzie ze mną własnym samochodem, by odebrać żonę z córką. Było mi to wielce pomocne. Musieliśmy zatrzymać się w Montrealu w Ambasadzie USA po wizę wjazdową i tu czekała nas niespodzianka. Trzymali nas kilka godzin zanim otrzymałem wizę. Żona doktoranta, z dzieckiem na ręku, była już bardzo zmęczona, niecierpliwiła się. Termin przyjazdu „Batorego” do portu był już bardzo bliski. Doktorant interweniował. Wszedł jakiś urzędnik i w mojej obecności rozmawiał z doktorantem. Wszystkiego nie rozumiałem, gdyż rozmowa toczyła się szybko, ale zapamiętałem kilkakrotnie powtarzane słowo „spy”. Odniosłem wrażenie, że ta wymiana zdań była niezbyt miła, gdyż treści tej rozmowy doktorant nie chciał mi powtórzyć. Nie znałem wtedy znaczenia tego słowa. Sprawdziłem je po powrocie i okazało się, że posądzali mnie o szpiegostwo. Było mi przykro, że postawiłem doktoranta w kłopotliwej sytuacji. Ledwie zdążyliśmy, „Batory” już stał w porcie, wszyscy wysiedli, tylko żona i córka chodziły po burcie wypatrując mnie. Z daleka zauważyłem biegnącą córkę. Pomachaliśmy do siebie. Odetchnąłem, ponieważ wiedziały, że zdążyłem.

Wróciłímý szczęśliwie do Ithaca i rozpoczęłímý nowy rozdział. Córka poszła do szkoły. W pierwszej klasie miała początkowo trudności z językiem. Płakała i skarżyła się, że nie rozumie lekcji. Znała trochę angielski, ale na poziomie przedszkola. Udałem się więc do nauczycielki na rozmowę i powiedziałem, że bardziej zależy mi na opanowaniu języka niż na innych przedmiotach. Nauczycielka wzięła sobie do serca naszą rozmowę i codziennie po lekcjach brała córkę na godzinny spacer, podczas którego rozmawiały po angielsku. Trudności zostały pokonane. Miałem także problem z żoną. Po kilku tygodniach pobytu (Ithaca leży nad dużym jeziorem Cayuga Lake; jest tam wilgotno i gorąco) żona nie czuła się najlepiej i chciała wracać. Wystąpiłem więc do biura emigracyjnego o zgodę na pracę dla żony. Przestrzegano mnie, że to trudna sprawa. Nie miałem wyjścia. Na szczęście otrzymałem zgodę z zastrzeżeniem, że pierwszeństwo ma Amerykanin. Udało się znaleźć pracę w stołówce akademickiej (wydawanie obiadów). Mogłem już spokojnie pracować. Po roku żona z córką wróciły Batorym, a ja jeszcze zostałem do września. Zgłosiłem się na Światowy Kongres Weterynarii w Paryżu, aby zaprezentować wyniki. Na kongres jechał również prof. J.H. Gillespie. Przed wyjazdem żony do kraju pracownicy wydziału zorganizowali pożegnalne przyjęcie, tzw. good-bye party w restauracji uniwersyteckiej. Nie spodziewałem się takiej skali tego przyjęcia.



Przyjęcie pożegnalne (Good-bye party)

W Paryżu spotkała mnie także miła niespodzianka, mianowicie prof. J.H. Gillespie zaprosił mnie na pożegnalną kolację. Wspominał nasz wspólnie spędzony czas. Podziękował mi za pracę i powiedział, że dałem dobry przykład młodym Amerykanom, jak należy pracować. Zaznaczył też, że dopóki on będzie szefem, drzwi do jego zakładu są dla mnie otwarte. Byłem jeszcze dwukrotnie w Cornell, ale już na krótko, trzy i dwa miesiące.

Podczas mojego stażu powstały następujące publikacje:

1. *Susceptibility of Various Types of Cell Cultures to three strains of bovine Parainfluenza III Virus.* Jerzy Kita and James Gillespie. Department of Microbiology, New York State Veterinary College, Cornell University, Ithaca, New York, The Cornell Veterinarian, vol. LVIII, no. 2, April,

1968.

2. *Antigenic Relationship of Bovine And Human Strains Of Parainfluenza III Virus Demonstrated By Immunodiffusion*. Jerzy Kita, Neil Norcross and James Gillespie. New York State veterinary College, Cornell University, Ithaca, New York. The Cornell Veterinarian, vol. no.3 , July 1968.

3. *An Electron Microscopic Comparison of the Three Strains of Bovine Parainfluenza-3 Virus*. Donald E. Kahn, Jerzy Kita, and James H. Gillespie. New York State veterinary College, Cornell University, Ithaca , New York. The Cornell Veterinarian, vol. LIX, no. 3, July, 1969.

4. *The Propagation and Cytomorphological Effects of Bovine Parainfluenza Type 3 Virus In Organ Culture of Bovine Fetal Tissues*. Jerzy Kita, Robert M. Kenny and James H. Gillespie. New York State veterinary College, Cornell University, Ithaca, New York. The Cornell Veterinarian vol. LIX, no. 3, July 1969.

W Chicago przeżyłem przygodę. W listopadzie 1966 r. uczestniczyłem w dorocznej konferencji pracowników naukowych zajmujących się chorobami zwierząt, gdzie prezentowałem własne wyniki badań. Nazwa konferencji w oryginale to: *47th Annual Meeting of the Conference of Research Workers in Animal Diseases*, a tytuł mojego doniesienia brzmiał: *Antigenic Relationship of parainfluenza-III Strains By Use of the Immunodiffusion Agar Method*. Jerzy Kita, Naeil Norcross and James Gillespie. Cornell University, Ithaca, New York.

W przerwie obrad postanowiłem zatelefonować do Konsulatu Polskiego, ponieważ na statku dowiedziałem się, że Adolf Kita (działacz ZSL) jest konsulem w Chicago. Już na statku pytano mnie, czy to mój kuzyn. Nie miałem wiedzy na ten temat, ale byłem sam ciekaw, czy jesteśmy spokrewnieni. Zatelefonowałem do konsulatu, przedstawiłem się po angielsku, że mówi Jerzy Kita, stypendysta z Polski. Powiedziałem, że jestem na konferencji naukowej i chciałbym odwiedzić konsulat. Pani po usłyszeniu nazwiska odłożyła słuchawkę. Zatelefonowałem ponownie, ale sytuacja się powtórzyła. Liczyłem stracone centy, ale pomyślałem, że do trzech razy sztuka. Tym razem przedstawiłem się po polsku i chwyciło. Pani cierpliwie wysłuchiwała wyjaśnienia z mojej strony i poprosiła pana konsula, który zaprosił mnie do konsulatu. Wizyta była bardzo miła, przepraszano mnie za ten incydent, ale podobno mieli różne telefony podobne do mojego. Myśleli, że to żart. Podczas rozmowy wyjaśniło się, że rodziną nie jesteśmy, ale konsul ma syna, który chciałby studiować weterynarię. I tak się stało. Syn konsula skończył takie studia i był w Warszawie znanym i cenionym lekarzem małych zwierząt.

Obecnie jest już emerytem. Dzięki jego renomie przyjęto mnie nawet kiedyś do szpitala, mimo braku miejsc. Sądzone, że to ja jestem tym znanym specjalistą, ale zaprzeczyłem. Przyznałem, że ten cieszący się dobrą sławą lekarz był moim studentem. Jego synowie, czyli wnukowie konsula, także ukończyli weterynarię. Taki ciąg dalszy miała moja przygoda w konsulacie. Paweł, wnuk konsula, zrobił doktorat i przez pewien czas pracował na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej SGGW w Warszawie.

Z mego pobytu wyniosłem wiele korzyści naukowych, poznałem wielu profesorów z USA i Europy, co w przyszłości ułatwiało mi międzynarodowe kontakty naukowe i współpracę. Staż w USA wspominam do dziś z sentymentem i wdzięcznością. Po powrocie przez cały czas utrzymywałem kontakty, wymienialiśmy listy drogą pocztową i elektroniczną. Profesor J.H. Gillespie zmarł ponad rok temu. Napisałem o nim wspomnienie dla polskich lekarzy weterynarii, oraz po angielsku do środowisk europejskich i amerykańskich. Prof. G.C. Poppensiek obecnie jest w szpitalu. Z niepokojem śledzę jego sytuację zdrowotną, ponieważ ja i kilku innych polskich lekarzy weterynarii zawdzięcza mu staż naukowy lub zawodowy w Cornell. (W trakcie pisania niniejszego artykułu otrzymałem wiadomość, że prof. G. C. Poppensiek zmarł w szpitalu 8 września 2015 roku).

Poznałem też kilku Polaków: m.in. byłego żołnierza Armii An-



H. Taraszkiewicz

dersa Henryka Taraszkiewicza, który był „złotą rączką”. Naprawiał samochody po wypadku. Z amerykańską żoną, Lois, prowadził motel. Od czasu do czasu zapraszał mnie na weekend. Miał dużo pracy, więc pomagałem kilka razy w malowaniu. Poznałem także Walerię Połtowicz pochodzącą z Kresów, oraz jej córkę Grażynę Gross, żonę profesora Grossa. Obydwoje byli matematykami. Odwiedzali Polskę i Warszawę przy okazji kongresów matematycznych.

Do Cornell University zachowałem sentyment i zawsze serdecznie wspominam swój pobyt w Ithaca. Prof. J.H. Gillespie z żoną odwiedzili Warszawę z okazji 150. lecia Weterynarii w Warszawie. Prof. G.C. Poppensiek także przyjechał do Polski. W 1986 roku brał udział w VI Kongresie Nauk Weterynaryjnych we Wrocławiu, gdzie otrzymał Członkostwo Honorowe.

IRAN

Od kilku lat składałem aplikacje do Polskiego Komitetu FAO w Ministerstwie Rolnictwa do pracy w ONZ w projekcie weterynaryjnym FAO. Mój wyjazd zrealizował się dopiero w 1974 roku, gdy dyrektorem w centrali FAO był prof. Henryk Jasiorski. Otrzymałem wówczas propozycję podjęcia pracy w projekcie FAO w Iranie. W tym czasie panował tam Reza Pahlavi. Projekt dotyczył wzmocnienia weterynarii, w tym diagnostyki laboratoryjnej. Uczestniczył już w nim bakteriolog z Polski, dr Jerzy Harland, były pracownik Katedry Mikrobiologii Wydziału Weterynarii w Warszawie i Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN w Jastrzębcu. Jego duty station, miejscem pracy, był Isfahan.

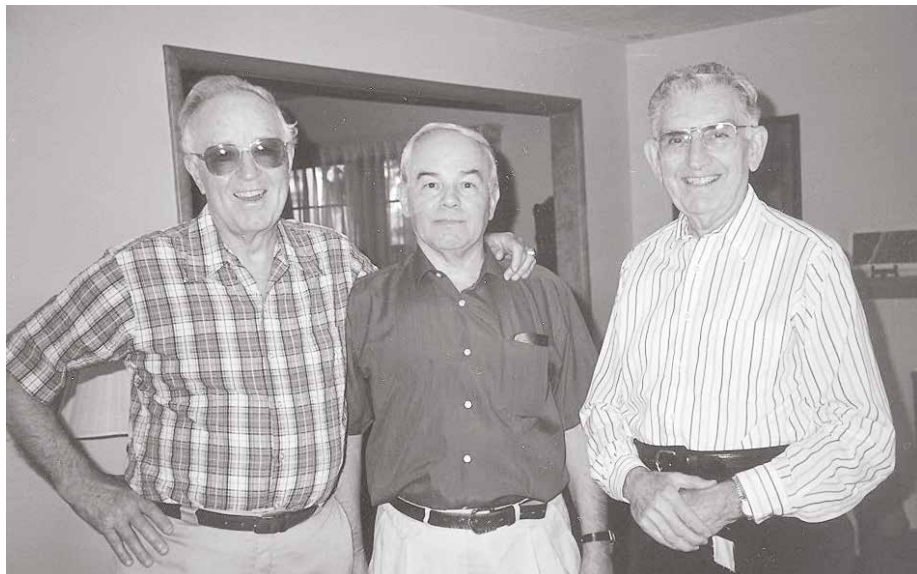


Prof. J.H. Gillespie w Warszawie (na SGGW i na torze wyścigowym)

Moje zadanie polegało na zorganizowaniu diagnostycznych pracowników wirusologicznych i przeszkoleniu personelu. W terenie takich pracowników nie było. Natomiast w Iranie znajdował się Narodowy Instytut Razi, który prowadził wielokierunkową działalność m.in. naukową, diagnostyczną oraz zajmował się produkcją szczepionek.

Pierwszym miejscem mojego pobytu, czyli duty station, było Rezaieh (West Azerbejdżan Province), czyli część turecka. Moimi współpracownikami ze strony Iranu byli lek. wet. Abraham Majid-Zadeh i H. Mozzffari-Nezhad. Pierwszy znał bardzo dobrze angielski. Po okresie adaptacji przystąpiłem do pracy. Kierownikiem projektu był dr. Hans Leonhard, Niemiec z RFN, nastawiony do nas bardzo przychylnie. Plan pracy uzgodniłem właśnie z Project Managerem, czyli kierownikiem projektu. Rozpocząłem od przygotowania laboratorium, co wymagało drobnej przebudowy. Niezbędny był zakup materiału na boks wirusologiczny, jak też odczynników i pożywek do hodowli komórek. Zakupy finansował projekt FAO, więc wszystko szło dość sprawnie. Zakupów dokonywało się w Teheranie. Odległość od mojego miejsca pobytu do Teheranu wynosiła około 1000 km. Autobusem trzeba było jechać 18 godzin, samochodem 9 -10 godzin, samolotem 1,5 do 2 godzin.

Po skompletowaniu wyposażenia przeszkoliłem najpierw dwie osoby miejscowe. Po około ośmiu miesiącach zorganizowałem czterotygodniowy kurs dla sześciu osób z laboratoriów różnych prowincji (woje-



Prof. G.C. Poppensiek i prof. J.H. Gillespie z autorem (w środku) w USA

wództw). Był to dość duży wysiłek. Trzeba było przygotować materiały w języku angielskim dla każdego uczestnika. Ponadto każdy uczestnik musiał przejść zajęcia praktyczne. Każdy musiał uzyskać własną hodowlę, nabyć umiejętność zakażenia zarodków kurzych wirusem NDV. Moi współpracownicy musieli też wykonać prace naukowe, aby pozostał jakiś ślad po ich działalności. Powstały dwie publikacje:

1. *Observation on flock immunity to Newcastle disease after routine vaccination.* Majid-Zadeh A., Kita J., Mayan M.H., Saheb-Chalan Dz. Veterinary Laboratory and Clinic in Reaiyeh, Iran. Polskie Archiwum Weterynaryjne, 21, 4, 1980.

2. *Antibody appearance of parainfluenza-3 virus in cattle population in West Azarbaijan Province.* H. Mozaffari-Nezhad, Jerzy Kita. Veterinary laboratory and Clinic in Rezaiyeh, Iran. Polskie Archiwum Weterynaryjne, 21, 4, 1980.

Miałem też niemiły incydent podczas pracy w Rezaiyeh, gdzie istniała Wyższa Szkoła Rolnicza, która prowadziła dwa kierunki: rolnictwo i weterynarię dla techników. Gdy przystępowałem do pracy, zostałem przedstawiony dziekanowi. Powiedziałem skąd jestem i gdzie pracuję w Polsce. Za zgodą dziekana korzystałem z biblioteki przez dłuższy czas. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do biblioteki, nieznany pan przeprosił mnie i poinformował, że od tego dnia nie będę mógł z niej korzystać. Trochę się zaniepokoiłem. Chciałem wyjaśnić z dziekanem powody tej decyzji, ale nie było to możliwe. Natychmiast powiadomiłem o tym kierownika projektu, który poradził mi, abym dał spokój z dociekaniem przyczyny i zastosował się do polecenia. Tym bardziej, że za kilka miesięcy przygotowywałem się do zmiany miejsca pracy. Zaniechałem więc korzystania z biblioteki. Dopiero później dowiedziałem się, że przyczyną tej decyzji było przekonanie o moim żydowskim pochodzeniu. Zakaz był denerwujący, ale trzeba było to przeżyć. Po pół roku zmieniłem miejsce pracy z Rezaiyeh na Mashad.

Z zawodowego punktu widzenia doświadczyłem też pewnych korzyści, mianowicie zetknąłem się z chorobami zakaźnymi, dla nas już egzotycznymi. Na przykład brałem udział w zwalczaniu nosacizny koni. Wykonywałem maleinizację koni, widziałem dziesiątki koni chorych oraz brałem udział w ich utylizacji. Konie chore i z dodatnimi reakcjami maleinizacji były usypiane i palone przy użyciu benzyny w górach. W Iranie nie było problemu z benzyną, gdyż cena jej była niska. Ponadto zetknąłem się z podejrzeniami afrykańskiego pomoru koni oraz pomoru bydła (Rinder pest).

Drugim moim miejscem pracy był Mashad (Khorassan Province),

drugie co do wielkości miasto w Iranie o tradycjach religijnych szytów. Oprócz dużej lecznicy dla zwierząt, której kierownikiem był Ormianin, znajdowało się tam dobrze funkcjonujące laboratorium bakteriologiczne, którego kierownikiem była energiczna lek. wet. S. Firuzi (Iranka). Podczas mojego pobytu zajęliśmy się analizą poronień u owiec oraz upadków wśród jagniąt. Efektem tej analizy była poniższa publikacja. Ponadto dr S. Firuzi była uczestnikiem kursu wirusologicznego, co znacznie ułatwiło przygotowanie pracowni wirusologicznej do diagnostyki chorób wirusowych. Już po moim wyjeździe dowiedziałem się, że podobno zginęła w wypadku samochodowym.

Tytuł opublikowanej pracy brzmi:

1. *Causes of abortion in Khorasan Province – Mashad*: S. Firuzi, J. Kita. Veterinary Department, Mashad, Iran. Polskie Archiwum Weterynaryjne 23,1,1981.

Trzecim miastem, w którym pomagałem podczas okresowych pobytów uruchomić pracownię wirusologiczną, był Isfahan. Jest to trzecie, co do wielkości miasto w Iranie, bardzo ciekawe pod względem turystycznym. Chłubi się pięknym rynkiem, monumentalnym Moskiem, produkcją dywanów i rozwiniętym rękodzielnictwem metalowym. W czasie II wojny światowej Isfahan przyjął Polaków przybywających z ZSSR, w tym dużą grupę dzieci. Dlatego też nazwano je miastem polskich dzieci¹. Jak już wspominałem, na stałe z ramienia FAO pracował tu dr Jerzy Harland, który zajmował się bakteriologią. Jego współpracownikiem była doświadczona Iranka, lekarz weterynarii, uczestniczka kursu wirusologicznego, która prowadziła laboratorium bakteriologiczne.

Turystycznie odbyłem podróż do Sziraz, w którym pozostały słynne ruiny Persepolis. Powstał tam Wydział Medycyny Weterynaryjnej. Z Iranu wywiozłem pozytywne wrażenia, zarówno z kraju, jak i z kontaktów z jego mieszkańcami. Musiałem poznać podstawowe pojęcia językowe i liczby. Zainteresowały mnie losy niedźwiedzia Wojtka, którego polscy żołnierze, w drodze do Palestyny, odkupili właśnie w Iranie od chłopca za puszkę konserwy wołowej i czekoladę². Jak wiadomo, Wojtek stał się symbolem 16 Kompanii Zaopatrywania³ Armii Andersa

1 Zob. Irena Beaupre-Stankiewicz, Danuta Waszczuk-Kamieniecka, Jadwiga Lewicka-Howells, Koło Wychowanków Szkół Polskich Isfahan i Liban, Londyn 1987.

2 Jest kilka wersji pochodzenia Wojtka. O innej pisze Norman Davies: *Wszystko zaczęło się w Iranie, a dokładnie rzecz biorąc, na targu w Hamadanie. Pani Bokiewicz, (której mąż był później właścicielem sklepu filatelistycznego na Strandzie w Londynie) kupiła tam małego futrzastego niedźwiadka, wykarmiła go butelką i traktowała jak domowego psiaka. Taka w każdym razie wersja odpowiada mi najbardziej. Działo się to wiosną 1942 roku, niedługo po „pierwszej ewakuacji”*. Zob. Norman Davies, *Szlak nadziei. Armia Andersa. Marsz przez trzy kontynenty*, Rossikon Press, Warszawa 2015, s.462 i nn.

3 Wkrótce przemianowano ją na 22 Kompanię Transportową. Zob. np. Norman Davies, *Szlak nadziei...*, dz. cyt. s.465.

i do dziś wywołuje zainteresowanie w Szkocji i Polsce. Dowodem na to są jego pomniki w Żaganiu i w Parku Jordana w Krakowie, gdzie stoi wśród posągów wielkich Polaków – Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki i Jana Pawła II. Rzeźba z brązu przedstawiająca Wojtkę znajduje się też w Muzeum Sikorskiego w Londynie, w sali Archiwum Armii Andersa. Pomnik niedźwiedzia-szeregowca podziwiać możemy również w edynburskim zoo. Powstał z inicjatywy weteranów, z którymi miś dzielił wojenne losy. Oni też ponieśli wszelkie koszty związane z pomnikiem, który przedstawia Wojtkę na spacerze i młodego żołnierza, który z trudnością utrzymuje go na smyczy⁴. Ostatnio słyszałem, że w Edynburgu ma powstać nowy pomnik Wojtki z żołnierzem⁵.

AFGANISTAN

Wkrótce po wyborze mnie na drugą kadencję dziekańską (1986-1989), z centrali FAO otrzymałem propozycję wyjazdu do Afganistanu, jako ekspert ds. epidemiologii. Po załatwieniu niezbędnych formalności na uczelni, w krótkim czasie musiałem przygotować się do wyjazdu. Najpierw udałem się do Rzymu, gdzie mieściła się centrala FAO, aby załatwić niezbędne formalności. Wiedziałem, że w Afganistanie jest wojna, ale agendy ONZ działały na terenach nie objętych bezpośrednimi działaniami wojennymi. Były jednak pewne obostrzenia. Poruszać się można było tylko w obrębie granic wyznaczonych przez ONZ. Kupiłem więc dobre radio (Philips), żeby móc słuchać wiadomości z Polski. Po kilku dniach pobytu w Rzymie rozpocząłem podróż do Kabulu. Muszę wspomnieć doc. Krzysztofa Wojciechowskiego, który pracował wtedy w centrali FAO i był mi bardzo pomocny. Najpierw miałem lecieć do Delhi, ale już w Rzymie zaczęły się trudności. Samolot do Indii był opóźniony kilka godzin, bez precyzyjnego określenia czasu, ale już czekałem na lotnisku. Wśród oczekujących była też Matka Teresa z grupą sióstr zakonnych z Polski i Indii. Spostrzegłem, że podróżni podchodzili do Matki Teresy po autograf. Po chwili wahania podszedłem także i ja, prosząc o autograf. Miałem przy sobie tylko wizytówki. Na odwrocie jednej z nich Matka Teresa napisała „God bless you”. Pomyślałem, że to dobry znak. Nad ranem samolot wreszcie wy-

4 Zob. Tamże, s. 466.

5 i tak się stało. 7 listopada 2015 roku w edynburskim parku Princes Street Gardens uroczyste odsłonięto pomnik słynnego kaprała Wojtki (1941-1963) i jego opiekuna, kaprała Piotra Prendysza. Autorem mierzącego 2,7 m wykutego w brązie Wojtki, spacerującego ze swoim opiekunem jest Alan Beattie, światowej sławy rzeźbiarz ze Szkocji, który jako dziecko na własne oczy widział niedźwiedzia w edynburskim zoo. Praca nad pomnikiem trwała od 2013 roku. Zob. (odh) *Miś Wojtek spaceruje w Edynburgu*, „Gazeta Polska Codziennie”, 9 listopada 2015, nr 262(1265), s.6.



*God bless you
be Teresa*

RZYM 4.08.86 01.45

Matka Teresa i moja cenna pamiątka

lądował. Około piątej odlecieliśmy. Nie było zbyt wielu pasażerów i być może w ramach poprawienia samopoczucia stewardessa zaproponowała mi business class, z czego chętnie skorzystałem.

Po wylądowaniu w Delhi taksówką dojechałem do hotelu, położonego na obrzeżach miasta. Tu dowiedziałem się, że samolot do Kabulu odlataje raz lub dwa razy w tygodniu, w zależności od sytuacji zagrożenia na lotnisku. W czasie oczekiwania na lot do Kabulu zwiedziłem Delhi i okolice. Odwiedziłem też Polską Ambasadę. Ulica wyglądała tak, jak w opisach książkowych. Krowy chodzące majestatycznie po ulicach były dla mnie egzotyką. Zabytki oraz ich architektura budziły zachwyt. Zbliżał się dzień odlotu. Gdy wszedłem do samolotu, zobaczyłem tam zaledwie kilkanaście osób. Połowę samolotu wypełniały bagaże. Okazało się, że to zaopatrzenie dla sklepów. Było odgrodzone siatką. Wystartowaliśmy, nastrój panował minorowy, ale było spokojnie. Minęła niespełna godzina lotu, gdy podano wiadomość, że zawracamy, ponieważ na lotnisku w Kabulu toczą się walki. Uświadomiłem sobie, że autentycznie zbliżam się do terenów walk. Wróciłem do hotelu i czekałem na wiadomość o terminie odlotu. Trzeba się było dowiadywać. Czekałem chyba trzy dni. Wreszcie wylecieliśmy, standard lotu był ten sam. Tym razem wylądowaliśmy bezpiecznie w Kabulu. Na lotnisku spostrzegłem uzbrojonych żołnierzy. Cekał tam na mnie Kierownik Projektu. W rękę trzymał kartkę z moim nazwiskiem, więc rozpoznaliśmy się bez trudu. Pojechaliśmy do biura projektu, a potem do hotelu, prowadzonego przez regionalne UNDP. W biurze pracowała Polka. Wyszła za mąż za Afgańczyka, który studiował w Polsce. Powstał problem z wyborem miejsca zakwaterowania. Taniej było w blokach wybudowanych przez Rosjan. Druga możliwość, to wynajem mieszkania w mieście. Jeśli w blokach, to będzie się posądzonym o sprzyjanie Rosjanom. Przez biuro pośrednictwa wynająłem dom od Afgańczyka, który prawdopodobnie wyjechał na placówkę do Europy. Dom był ładny, z nie-

czynnym basenem, ale trochę zaniedbany, gdyż od dłuższego czasu stał pusty. Pomieszczenia musiałem odmalować i zakupić jakieś meble. Nie ukrywam, że trochę się bałem, zwłaszcza wtedy, gdy strzelanina toczyła się nocą blisko domu. Czasami myślałem, że gdybym doznał skutków następstw tych walk, to nawet nikt by nie wiedział, przynajmniej przez jakiś czas, czy w ogóle żyję. Polka pracująca w naszym biurze proponowała, że pożyczy mi psa, który szczekaniem będzie sygnalizował zbliżanie się osób niepożądanych do terenu posesji. Piesek, był miły, ale nie przyzwyczajony do mnie, zostawiony na zewnątrz domu, szczekał niemal całą noc. Musiałem więc brać go na noc do domu, żeby trochę pospać. Pewnego dnia, gdy wychodziłem rano do pracy, piesek skorzystał z otwartej furtki i... uciekł do właścicieli. Zostałem sam. Nie miałem zamiaru zmuszać psa do pobytu ze mną. Szczęśliwie dotrwałem do końca. Od 22.00 obowiązywała godzina policyjna. Ze względów bezpieczeństwa zakupy na mieście należało robić tylko w określony dzień tygodnia. Ograniczona możliwość poruszania się utrudniała częściowo pracę. Budynek do celów diagnostyki został wybudowany we wcześniejszym etapie projektu. Był dość duży i wyposażony przez FAO. Zająłem się przygotowywaniem wprowadzenia sprawozdawczości z występowania chorób zakaźnych i szczepień według wymogów OIE oraz miesięcznych sprawozdań do OIE. Prowadziliśmy w ograniczonym zakresie monitoring serologiczny bydła oraz bieżące badania diagnostycz-



Uczestnicy kursu

ne sekcyjne i laboratoryjne. Rozpoznaliśmy pierwszy przypadek EBB u krowy. Antygen przywieziony został z Polski. Ponadto, w dniach 13-23 listopada 1986 roku, zorganizowałem kurs z zakresu podstaw epidemiologii. Program obejmował wykłady z chorób wirusowych przeżuwaczy, uzupełniane przeżroczami i filmami sprowadzonymi z Centrali FAO. W czasie trwania kursu każdy z uczestników musiał przywieźć po kilkanaście próbek krwi do badania. Jednak FAO doszło do wniosku, że nie widzi możliwości kontynuowania projektu i w końcu grudnia 1986 roku zakończyłem pracę w Kabulu. W drodze powrotnej odbyłem krótką podróż turystyczną do Bangkoku (Tajlandia) i Singapuru, w którym panowała wyjątkowa czystość. Na ulicach nie było osób palących papierosy, a kolorowe fontanny prezentowały się w rytm zmieniającej się muzyki. Wieczorem na koncert muzyczny fontann zjeżdżali się turyści. W czasie koncertu oświetlona woda mieniła się różnymi kolorami, co dawało bardzo efektowny widok. W ten sposób Tajlandia i Singapur wynagrodziły mi uciążliwości pobytu w Kabulu.

■

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Biuletynu” w artykule Prof. Jerzego Kity pt. „Zapisać w pamięci cz.1” wkraść się drobny błąd. Oczywiście SK Moszna leży w województwie opolskim, a nie dolnośląskim.

Z winy redakcji zabrakło w tej publikacji także ekslibrisu Jerzego Kity autorstwa Bohdana Rutkowiaka. Ten piękny znak książkowy publikujemy poniżej. Obydwóch Panów Profesorów serdecznie przepraszamy.

Redakcja



RECENZJE SPRAWOZDANIA

Marian Nietupski
Białystok

UROCZYSTE BIESIADY W STODOLE

Od kilku lat stały się już tradycją spotkania Koleżanek i Kolegów z Koła Seniorów Weterynaryjnych przy Północno-Wschodniej Izbie Lekarsko-Weterynaryjnej z siedzibą w Porosłach. Odbywają się one nie zawsze dokładnie 24 czerwca, ale są określane jako „spotkania Janowe”, związane z popularnymi imieninami Jana, które obchodzi w tym czasie nasz kolega poeta, publicysta i kronikarz, Jan Krupa. To on i jego małżonka Miła są gospodarzami tych spotkań, a ich miejscem jest stara stodoła nie zdradzająca swojego wieku - jest przecież rodzaju żeńskiego. Dzięki zabiegom konserwacyjnym prezentuje się doskonale i jest znana nie tylko w dzielnicy Pieczurki, gdzie została posadowiona. Podczas kolejnych wizyt gospodarze zaskakują nas wciąż nowym wyposażeniem wnętrza, wzbogaconym pięknymi witrażami w szczytowym oknie, oryginalnie podświetlonym sufitem, zamontowanymi drugimi zabytkowymi wrotami otwartymi na niedawno zbudowany taras, z którego można podziwiać piękny ogród. Jesteśmy wciąż pod urokiem barwnie podświetlonej za oknem tapety, tak sugestywnie odtworzonej na płótnie, że słyszymy nawet szmer wody z płynącego na tym obrazie strumyka.

Naszą wizytę rozpoczynamy zawsze od zwiedzania ogrodu, który nazywamy rajskim i odkrywania wciąż nowych nasadzeń drzew, krzewów i kwiatów, jakie z dumą prezentuje Pani Miła. Zatrzymujemy się zawsze dłużej na mostku przerzuconym nad uroczym oczkiem, podziwiając piękne kwiaty lilii wodnych i kolorowych rybek. W tym malowniczym miejscu robimy zawsze pamiątkowe zdjęcie. Po tej wycieczce zasiadamy do stołu pełnego oryginalnych potraw, o które zadbała gościnna i uzdolniona kulinarnie gospodyni. Przy wyszukanych deserach pijemy aromatyczną herbatę lub kawę i coś mocniejszego, co rozwiązuje języki. Przy dźwiękach muzyki, nie za głośnej, by się wzajemnie usłyszeć,

rozmawiamy, dyskutujemy, wspominamy.

Punktem kulminacyjnym są zawsze wokalne występy Pani Mili, która wciąż zadziwia nas nie tylko repertuarem, lecz przede wszystkim swoim pięknym, niezwykle melodyjnym głosem. Wtedy już nie chce nam się wracać do domu i próbujemy zachęcać śpiewaczkę do bisów i dłuższej prezentacji swoich możliwości wokalnych.

Żegnamy się z uczuciem pewnego niedosytu, że spotkanie trwało za krótko i że imieniny Jana powinny być celebrowane kilka razy w roku.

Nasze miesięczne spotkania, bez względu na miejsce, mają charakter prawie rodzinny i są niezwykle emocjonalnie przeżywane, szczególnie przez te osoby, które są samotne i wypełniają w pewnym sensie pustą przestrzeń w swym codziennym życiu.

Zaprezentowałem tylko jedną z form ciekawych spotkań seniorów weterynaryjnych, które odbywają się nie tylko w siedzibie Izby, czy też Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii, ale także w ośrodkach kultury, muzeach, a także w plenerze.

Na zakończenie pozwolę sobie zamieścić dwa wiersze naszego kolegi, Jana Krupy, związane z piętnastą rocznicą działalności naszego Koła Seniorów i historyczną starą stodołą na Pieczurkach.

Szczególna rocznica

Piętnaście lat
przepłynęło jak sen,
kiedy nasze spotkania,
wciąż i nieustannie
umacniały przyjaźń,
utrzymywały historię,
przywracały wiarę
w nasze posłannictwo.

Kolejne wigilie świąt,
przenosiły nas
w krainę dzieciństwa,
rodzinnych domów,
pełnych ciepła
i wzajemnej miłości.

Jesteśmy razem,
wciąż zespoleni,

wiarą w ideały,
ciągle gotowi,
do nowych wyzwań,
co niosą radość
i nadzieję spełnienia.

Białystok, 15 listopada 2007 r.

Stara stodoła

Stoi zapomniana,
od lat opuszczona,
strasząc pustką,
zasieków, klepiska,
stara stodoła,
na Pieczurkach,
obrosła pajęczyną,
wspomnień i zadumy,
nad dawną świetnością.

Wciąż tęskni,
do pękających snopów
szarego żyta
i złotej pszenicy
co ją zapełniały
w upalne dni lata,
aż do kalenicy.
Ma jednak nadzieję
że kiedyś powrócą,
dawne dobre czasy,
znajomy brzęk kosy,
wonny zapach siana
i może Bóg zdarzy
na miejsce starego,
mieć nowego pana.

Białystok, 17.sierpnia.2002 r.

■



Humory dopisują



Przy ukwieconej hortensji



Uczucia wciąż gorące



W promieniach słońca

ŻUBRY W LASACH PSZCZYŃSKICH - 150 LAT HODOWLI

Żubr europejski jest jednym z nielicznych gatunków zwierząt uratowanych od zagłady. W Polsce najbardziej popularna jest wiedza na temat żubrów w Białowieckim Parku Narodowym. Przypomnijmy zatem znaczącą rolę w restytucji żubra, jaką odegrały również żubry hodowane na ziemi pszczyńskiej. Początki hodowli żubrów w Pszczynie sięgają roku 1865, kiedy to żubry białowieckie zostały przetransportowane koleją do stacji w Murckach, a następnie, w specjalnych skrzyniach na dwukółkach, do przygotowanej zagrody o powierzchni 2 ha w Leśnictwie Wygorzele Nadleśnictwo Murcki. W następnym roku zwierzęta zostały wypuszczone do lasów Puszczy Pszczyńskiej. W 2008 roku założono nową hodowlę żubrów pod nazwą Pszczyna Park. Bilans hodowli żubrów na ziemi pszczyńskiej w latach 1865 – 2014 wynosi 692 żubry urodzone w ośrodkach pszczyńskich i 52 sprowadzone z innych ośrodków (Parusel, 2015, *Przyroda Górnego Śląska*).

W dniach 10-11 września 2015 roku odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona 150.tej rocznicy hodowli żubrów w Puszczy Pszczyńskiej. Jej organizatorem było Stowarzyszenie Miłośników Żubrów, współorganizatorem Nadleśnictwo Kobiór i Muzeum Zamkowe w Pszczynie.

Stowarzyszenie Miłośników Żubrów (SMŻ), założone w roku 2005, świętuje więc w bieżącym swoje dziesięciolecie. Od początku istnienia Stowarzyszenia na funkcję prezesa jest wybierana prof. Wanda Olech (SGGW), która równocześnie przewodniczy Grupie Specjalistów ds. Żubra (Bison Specialist Group), powołanej przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody (International Union for Conservation of Nature-IUCN). Głównym celem działalności SMŻ jest wspieranie działań na rzecz ochrony żubra (*Bison bonasus*). Współpracuje ono także z organizacjami samorządowymi oraz z instytucjami państwowymi w zakresie przestrzegania obowiązków, wynikających z przepisów dotyczących ochrony przyrody i środowiska. Organizuje też konferencje i zjazdy naukowe, poświęcone biologii żubra, ochronie gatunku i zdrowia żubrów. Obecnie członkami SMŻ jest ponad 200 osób, w tym 37



Zamek w Pszczynie fot. Błażej Chwieralski. Muzeum Zamkowe w Pszczynie należy do bardzo cennych muzeów i rezydencji w kraju. Budynek pochodzi z XV wieku wielokrotnie przebudowywany. Prezentuje oryginalne wnętrza z przełomu XIX i XX wieku. W zbiorach zachowało się ok. 70% historycznego wyposażenia.

z zagranicy. Oprócz ekologów, genetyków, leśników do Stowarzyszenia należy też wielu lekarzy weterynarii. SMŻ działa głównie w Polsce, ale ściśle współpracuje z zagranicznymi partnerami w zakresie realizacji projektów Europejskiego Centrum Ochrony Żubra, co pozwala na spójność w zarządzaniu całą populacją. Ważnym organem w działalności tego Centrum jest *Księga Rodowodowa Żubrów*, której redaktorem naczelnym jest Jan Raczyński. Redakcja tego wydawnictwa mieści się w Instytucie Biologii Ssaków PAN w Białowieży. Należy dodać, że przedstawiciele regionalnych biur Europejskiego Centrum Ochrony Żubra (EBCC) reprezentują kilkanaście krajów, wśród których znajdują się m.in.: Białoruś, Czechy, Hiszpania, Litwa, Niemcy, Norwegia, Polska, Rosja, Rumunia, Szwecja i Węgry.

Miejszem obrad konferencji był piękny Zamek w Pszczynie, którego początki sięgają XV wieku. Województwo śląskie kojarzymy przeważnie z górnictwem i przemysłem, a zapominamy, że jest to także malowniczy zakątek pełen pomników przyrody i pereł architektury, do których należy właśnie Zamek w Pszczynie, zlokalizowany na 160 ha powierzchni, położonej na obrzeżach parku krajobrazowego. W centralnej części terenu znajduje się park zamkowy.

Otwarcie konferencji poprzedziła uroczysta sesja historyczna w Sali Lustrzanej Zamku, z udziałem władz centralnych i lokalnych, poświęcona tej ważnej rocznicy hodowli żubrów. W konferencji wzięło udział 130 osób, w tym 33 to uczestnicy z Białorusi, Czech, Hiszpanii, Holandii, Niemiec, Norwegii, Rosji, Szwecji i Szwajcarii. Zgłoszono ogółem 167 doniesień. Dwudniowe sesje naukowe odbywały się w stajniach Zamku Pszczyńskiego.

Sesja pierwsza, inauguracyjna konferencję, poświęcona była żubrom pszczyńskim, między innymi ochronie rezerwatowej tych żubrów, 150.tej rocznicy restytucji żubrów w Puszczy Pszczyńskiej, funkcjonowaniu hodowli pszczyńskiej w ostatnich dwudziestu latach i poziomowi inbrodu oraz jego wpływowi na rozrodność sublinii pszczyńskiej. Sesji przewodniczył prof. Kajetan Perzanowski.

Sesja druga dotyczyła ochrony in situ. W tej sesji przedstawiono 6 doniesień. Były to m.in. następujące wystąpienia: Żubry w górach Rothgebirge (Niemcy) – dwa lata po wypuszczeniu, Rozmieszczanie się reintrodukowanych żubrów w Parku Natury Vanatori - Rumunia, Stabilność grupy – pilotowe studium stada żubrów w Bieszczadach, Rozwój populacji żubra „Ozery” w rejonie Grodna, Aktualna sytuacja populacji żubrów „Osipovichskaya”, Występowanie żubrów w obwodach dzierżawionych przez koła łowieckie w Bieszczadach. Wyniki badań prezentowali autorzy z Niemiec, Rumunii, Białorusi oraz Polski. Sesji przewodniczyła prof. Małgorzata Krasieńska.

Sesja trzecia kontynuowała temat ochrony in situ. Przedstawiono 7 doniesień. Wygłoszone referaty to m.in.: Wykorzystanie siedliska przybrzeżnych wydym



Żubry pszczyńskie fot. Grzegorz Kloc



Byk fot. M. Hławiczka

w Kraansvlak w Holandii, Stan populacji żubra w Hiszpanii – drugi rok, Powrót żubra po pięciu wiekach nieobecności do zachodniej części Szwajcarii jako stada półwolnego, Rozróżnienie wybranych gatunków z rodzaju *Bison* i *Bos* oraz ich krzyżówek, Współczesne metody ochrony dzikich i udomowionych gatunków bydła, Ocena struktury genetycznej żubrów z Puszczy Białowieskiej, Poszukiwanie genetycznego podłoża *posthitis* w populacji żubra europejskiego (*Bison bonasus*). Sesji przewodniczyła prof. Wanda Olech.

Sesja czwarta poświęcona była ochronie zdrowia żubrów. Zreferowano następujące tematy: Oporność na czynniki antybakteryjne szczepów *Pasteurella multocida* wyizolowanych od żubrów, Immunologiczna odporność żubrów z populacji w Białorusi, Badania serologiczne ekspozycji na cztery patogeny przenoszone przez stawonogi u żubrów (*Bison bonasus*) w Polsce, Monitoring entomologiczny jako element nadzoru epizootycznego cyrkulacji wirusa Schmallerberg na terenie rezerwatów hodowlanych Białowieskiego Parku Narodowego, Monitoring parazytologiczny w różnych populacjach żubra w Białorusi, Badania korelacji wymazów bakteriologicznych i cytologicznych z pochwy u żubra, Ocena ekologiczna parazytofauny żubrów bytujących w wolnym stadzie w rejonie Wołogdy. Sesji przewodniczył dr hab. Krzysztof Anusz, profesor SGGW.

Sesja piąta kontynuowała problemy ochrony zdrowia. Przedstawiono doniesienia o zróżnicowanej tematyce, w tym m.in. referaty: Morfologia porównawcza ciała żółtego żubra i łosia, Biegunka prowadząca często do upadków – schorzenie rozpowszechnione, a nie zawsze doceniane, Przyczynę do etiopatogenezy nekrotycznego zapalenia napletka u żubrów – opis przypadku, Porównanie stężeń estrogenu w surowicy 2 i 3 letnich samców żubra *Bison bonasus* z obecnością spermatogenezy i bez obecności spermatogenezy, Ocena pośmiertna analizy składu chemicznego płynu cieczy wodnistej gałki ocznej u żubra – wyniki wstępne. Sesji przewodniczył prof. Ryszard Słomski. Ponadto odbyła się sesja plakatowa, na którą zakwalifikowano 23 plakaty.

Należy podkreślić ożywioną dyskusję, zarówno uczestników krajowych, jak i zagranicznych. Uczestnicy mieli także możliwość zwiedzenia zagrody pokazowej żubrów i obejrzenia filmu w wersji 3D.

■

SZEŚDZIESIĘCIOPIĘCIOLECIE ZESPOŁU SZKÓŁ WETERYNARYJNYCH I OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH NR 7 W ŁOMŻY

Przeżyte chwile nie giną. Nie wiemy nigdy, kiedy wypłyną z dalekiej przeszłości, by nałożyć się na to, co przeżywamy obecnie.

(Larysa Mitzner)

Sześćdziesięciopięcioletnia tradycja Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży, jej historia i bogaty dorobek stały się okazją do wspomnień o upływającym czasie, ludziach i wydarzeniach, które Absolwentom łomżyńskiej „WETY” są szczególnie drogie. Mając świadomość, że przywoływane w pamięci obrazy z młodości nieodłącznie wiążą się ze szkołą średnią, 26 i 27 września 2015 roku w murach ZSWiO Nr 7 spotkali się Absolwenci Mistrza Bojanusa. A ponieważ są miejsca, czasy i ludzie, których się nie zapomina, do Łomży na ul. Stacha Konwy 11 przybyli uczniowie z całej Polski. Wśród nich profesorowie, lekarze weterynarii, posłowie na Sejm RP. Niektórzy przekroczyli szkolny próg po raz pierwszy od czasu, gdy odebrali świadectwo dojrzałości, jednak każdy z nich podkreślał, jak wiele nauczył się w tej szkole i jak dobry start w dorosłe życie im zapewniła.

Dwustu absolwentów z zadumą kontemplowało klasowe tabeleau, czasem mając problem z rozpoznaniem się po latach. Tłumy na korytarzach, podniosła atmosfera przepojona sentymentalną podróżą w czasie i radością płynącą ze spotkania po latach, chęć nacieszenia się



Powitanie gości przed wejściem do szkoły

obecnością szkolnych przyjaciół, nauczycieli, poprzedziły roczne przygotowania do zjazdu, którym przyświecało hasło „Z przeszłości przyszłość” i właśnie o roli tradycji w życiu narodu mówił w homilii Biskup łomżyński Stanisław Stefanek. Po uroczystej mszy w kościele św. Michała Archa-

niola w Łomży odbył się przemarsz ulicami miasta do siedziby szkoły, gdzie o godzinie 11.00 rozpoczęła się część oficjalna. Nie brakowało na niej przemówień, gratulacji, prezentów, prezentacji muzycznych talentów uczniów i absolwentów. Nostalgiczne wspomnienia przywołali Waldemar Samordak, Jerzy Sęk i Michał Sawicki oraz Studio Wokalne eMDeK Magdy Sinoff, wykonując utwór Hanki Bielickiej „My z Łomży”. Później przemieszczono się na zewnątrz, aby uroczystie otworzyć nowe boisko oddane do użytku właśnie w dniu Zjazdu Absolwentów oraz wykonać pamiątkowe zdjęcie. Odsłonięto także tablicę pamiątkową, która została wmurowana na pierwszym piętrze szkoły, obok wcześniejszych, upamiętniających trzy poprzednie zjazdy.

Ten wyjątkowy dzień, pełen wzruszeń, radości i refleksji, stał się kolejną kartą w historii Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży. Wpisując się w księgę przeszłości, na długo jednak pozostanie żywy w pamięci uczestników zjazdu. Jest jednak przeszłość, która, kiedy wraca, daje poczucie siły. Śmiało można tak powiedzieć o spotkaniach w klasach, gdzie absolwenci uczestniczący w zjedzie zgodnie przyznawali, że najbardziej pamiętają o surowych nauczycielach, o tych, którzy dbali o to, żeby w szkolnej ławie nikomu się nie nudziło. - Dziś dajemy sobie w życiu radę sami, bez nauczycieli,



Od lewej: absolwenci szkoły Tadeusz Sulkowski, Tadeusz Jakubowski, pierwszy od prawej Bogdan Konopka



Od prawej: Wanda Kocznur-Baranowska, Emilian Kudyba, Adam Ołdziejewski

ale dzięki nim - podkreślał jeden z uczestników zjazdu. Absolwenci zaznaczali również, że szkoła to nie tylko miejsce do nauki. - Tu rodziły się pierwsze miłości, a na wagary chodzili nawet ci, po których dziś nikt by się tego nie spodziewał - wspomina prof. Wiesław Deptuła i dodaje: - Wspomina się miło wszystkie wagary, wszystkie ucieczki, wszystkie przekręty, które się robiło. Po tych sentymentalnych wspomnieniach nadszedł czas na wieczorny „Bał Absolwenta”, podczas którego wspominkom nie było końca. Pomimo tego, że uczniowie Mistrza Bojanusa zawsze znani byli z umiejętności wirowania na parkiecie w takt skocznych rytmów to podczas wieczornego spotkania niektórzy mieli trudności z oderwaniem się od rozmów przy stole z dawno nie widzianymi kolegami, koleżankami. Teraz, dawni uczniowie „Wety”, dziś dojrzały ludzie, mieli też okazję spotkać się ze swymi wychowawcami, nauczycielami, dyрекcją i przyznać do różnych skrywanych przed nimi szkolnych grzeszków, psikusów. Niektórzy zdradzili nawet sekrety związane ze stosowanymi dawniej metodami ściągania na sprawdzianach.

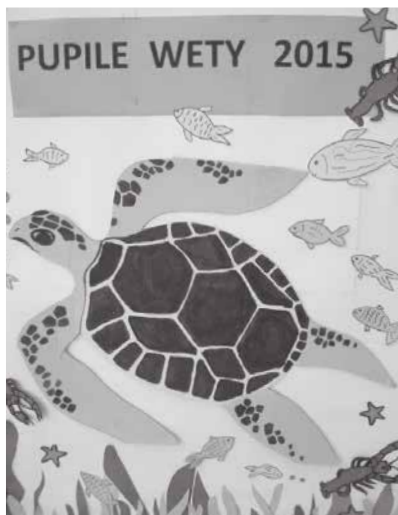
Choć, jak potwierdzali wszyscy Absolwenci, szkoła zmieniła się od czasu, gdy byli w jej murach po raz ostatni, została zmodernizowana, wyremontowana, pojawiły się rzutniki multimedialne, atmosfera tego miejsca pozostała ta sama. Była to z pewnością sentymentalna podróż do czarodziejskiego świata czasów młodości, beztroski, przyjaźni, pierwszych miłości i zapewne też pierwszych porażek, które jednak kształtują charakter człowieka. Zawsze, gdy z utęsknieniem czekamy na coś, gdy ta chwila przeminie, pozostaje poczucie niedosytu spowodowane nieuchronnością upływającego czasu. Również po tym spotkaniu, chciałoby się powiedzieć „Chwilo trwaj!”, na szczęście pozostają wspomnienia oraz utrwalone na płytach i w monografii ślady tego wydarzenia. Pozostaje więc rzecz: *Przy innym ogniu, w inną noc do zobaczenia znów...*

■

„PUPILE WETY” JUŻ PO RAZ DZIESIĄTY!

Adoptując psa nie zmienisz całego świata, ale świat zmieni się dla tego jednego psa – to przewodnie hasło przyświecało uczniom Mistrza Bojanusa, którzy tuż przed Dniem Św. Franciszka – 1 października 2015 r. – zorganizowali jubileuszowy festyn „Pupile Wety”. Uczestnicy święta „Pupile Wety” mieli okazję wspomóc stowarzyszenie Wszystkie Zwierzęta Duże i Małe, zajmujące się adopcją zwierząt. Pomoc braciom mniejszym poprzez edukację i dobrą zabawę, podziwianie różnych gatunków zwierząt, konkurs piosenki, porady psiego psychologa oraz pobity rekord ilości osób w autobusie MPK w Łomży, to tylko niektóre atrakcje festynu. Pomocną dłoń opuszczonym zwierzętom podali także policjanci z KMP w Łomży, którzy zaprezentowali pokaz tresury psów, a także grupa City Group z BK Step Marka Kisiela, dając brawurowy występ.

Poprzez kolejne święto „wetowska” brać chciała podkreślić znaną wszystkim prawdę, że to właśnie psy ze schroniska są wyjątkowe, niepowtarzalne i mają najwięcej do zaoferowania, a ich adopcja jest wspaniałym gestem, który u większości ludzi budzi szacunek i sympatię. Taka decyzja pokazuje, że wystarczy niewielki krok, by zmienić życie czworonożnej istoty i czynić świat lepszym. Adoptując psa nie tylko zyskujemy wiernego przyjaciela, lecz także ratujemy mu życie, sprawiamy, że bezpieczni pies stanie się pańskim i przyczyniamy się do propagowania idei adoptowania zwierząt i niesienia im pomocy, a także zyskujemy nowego, kochającego i wiernego przyjaciela oraz członka rodziny.



PRZYCHODNIA MIOVET MA NOWĄ LOKALIZACJĘ

22 października 2015 r. przy ul. Ogrodowej 1A w Wysokiem Mazowieckiem dokonano otwarcia Przychodni dla Zwierząt MIOVET. Poprzednio przychodnia mieściła się przy ul. Obrońców Miasta 47. Jej właścicielem jest nasz kolega, wyróżniający się lekarz weterynarii oraz aktywny społecznik, Sławomir Mioduszewski. Uroczystość otwarcia nowowybudowanego obiektu została poprzedzona wykładem wygłoszonym przez prof. dr hab. Krzysztofa Kostro z Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. Prezentacja dotyczyła mykotoksyn. W uroczystości wzięli udział Andrzej Czerniawski, Prezes Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, członkowie Rady Północno - Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej wraz z Markiem Pirsztukiem, Głównym Lekarzem Weterynarii, Krzysztofem Pilawą, Podlaskim Wojewódzkim Lekarzem Weterynarii, Sławomirem Wołejko, Powiatowym Lekarzem Weterynarii w Wysokiem Mazowieckiem, Markiem Wincenciakiem, Przewodniczącym Oddziału Białostockiego Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych oraz Marianem Czerskim, Przewodniczącym Oddziału Łomżyńsko - Ostrołęckiego Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych. Wśród licznie przybyłych gości nie zabrakło również przedstawicieli miejscowych władz samorządowych, reprezentantów kilku firm farmaceutycznych oraz rolników i osób zaprzyjaźnionych z właścicielem Przychodni. Po krótkich wystąpieniach uczestnicy mogli zwiedzić obiekt oraz delektować się porcją przepysznego tortu. Przychodnia jest bardzo funkcjonalna i spełnia wszystkie wymagania weterynaryjne przewidziane dla tego typu obiektów. Świadczy pełen profil usług weterynaryjnych, kompleksową diagnostykę i leczenie, a także prowadzi niezbędne konsultacje. Pracuje w niej trzech lekarzy weterynarii oraz jeden technik weterynarii. Przychodnia jest czynna całą dobę, bo jak mówi jej właściciel, lekarz musi być dostępny cały czas. Przecież zwierzęta nie chorują tylko w określonych godzinach. Pracownicy Przychodni Mioveta, co podkreśla dr Mioduszewski, stale pogłębiają swoją wiedzę i doskonałą umiejętności uczestnicząc

w wielu sympozjach, kursach oraz studiując literaturę fachową. Robią to po to, aby stale podnosić jakość świadczonych usług. W nowo otwartym obiekcie warunki ich pracy uległy zdecydowanej poprawie. Dziękując za zaproszenie, życzymy dr Sławomirowi Mioduszeowskiemu pomyślności i dalszych sukcesów w realizacji powołania zawodowego.



Od lewej Zbigniew Chojnowski, Marek Pirsztuk, Bogdan Matwiejszyn, Sławomir Mioduszeowski



Na pierwszym planie od lewej Marek Wincenciak, Sławomir Mioduszeowski



Sławomir Mioduszeński oprowadza gości po Przychodni



Obraz Sławomirowi Mioduszeńskiemu wręczył Marian Czerski (pierwszy z lewej)

Jerzy Dowgiałło
Warszawa

NOWA KSIĄŻKA WŁODZIMIERZA A. GIBASIEWICZA

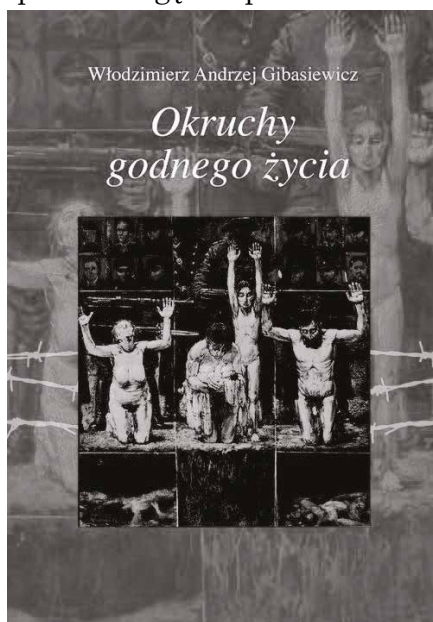
"Okruchy godnego życia" to kolejna książka Włodzimierza A. Gibasiewicza poświęcona głównie losom lekarzy weterynarii, w czasach wielkiego kataklizmu dziejowego, jakim była II wojna światowa.

Autor, z właściwą sobie wrażliwością, przedstawiając wojenne losy lekarzy weterynarii, wskazuje na przeciwwagę dla prób zniewolenia - godność zniewalanych - choćby tylko w okrucinach utrwalonej w książce historii.

Na podkreślenie zasługuje różnorodność źródeł historycznych, z których nie do przecenienia jest pamięć świadków. Wiedzą o tym szczególnie ci (wśród nich autor książki), którzy przeżyli czas, gdy historia z oficjalnych i jedynie dostępnych źródeł była systematycznie i celowo zakłamywana na potrzeby "umacniania ustroju".

Tyrania nie może obyć się bez niewolników - stara się więc używać ich za każdą cenę, cenę podbojów, cenę zniewolenia podbitych narodów. Myślę, że skala moralnego upadku dyktatorów, odppowiadzialnych za kataklizm II wojny światowej, w wymiarze ludzkim nie pozwala myśleć o nich inaczej aniżeli, jako o masowych mordercach, kreatorach ludobójstwa, próbujących odebrać zwykłemu człowiekowi warunki godnego życia.

Osobny, ale jakże ważny wątek książki, to pokazana w jednym



Na okładce umieszczono fotografię obrazu Macieja Lachura, Rodzina przed egzekucją, 1968. Obraz ten jest darem dla Muzeum Historii Żydów Polskich żony Macieja Lachura, Diany z Niedostatkiwiczów i syna Macieja Lachura. Zgodę na wykorzystanie obrazu W. A. Gibasiewicz otrzymał z Muzeum Historii Żydów Polskich. Książka do nabycia: ksiegarnia@wfw.com.pl lub gibvet@onet.eu (cena 45,-).

z obszernych biogramów, solidarność zawodowa lekarzy weterynarii w skrajnych warunkach obozu koncentracyjnego. W tamtych okolicznościach solidarność ta decydowała o możliwości przeżycia.

W opracowaniu, autor pochylił się również nad problemem różnicowania narodowości lekarzy weterynarii zamieszkujących Rzeczypospolitą, zasymilowanych Niemców i Tatarów.

W obszernym rozdziale, zatytułowanym "ŻYDZI LEKARZAMI WETERYNARII", autor zastosował znaną z wcześniejszych publikacji metodę krótkich biogramów. W naturalny sposób pisze o losach obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, wyznania mojżeszowego, wskazując na relatywnie wielkie straty w tej grupie lekarzy weterynarii, w porównaniu ze stratami osobowymi w pozostałej części tej grupy zawodowej. Jakże to jaskrawy przykład skutków opętania nazistów zbrodniczą ideologią skierowaną przeciw Żydom. Zostawiając na marginesie polemikę z Tomaszem Grossem i jemu podobnymi destruktorami historii (s. 406 - 411), czerpiąc z zestawionego w opracowaniu wykazu nazwisk lekarzy weterynarii wyznania mojżeszowego, podkreślić wypada, że brzmienie części z nich wskazuje na pochodzenie związane z okresem panowania Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, kiedy to zalecono przyjęcie przez mieszkańców kahału nazwisk takich, jak np.: Żytaner, Szafer, Rakower, Nagoszewer czy Bialer. Świadczyć to może o związkach tych rodzin z Rzeczypospolitą, od co najmniej wieków średnich. To też historia.

Osobiście wdzięczny jestem autorowi, za uznanie za godne scalenia w jednym tekście wojennych losów męskiej części rodziny Dowgiałłów, jako kontekst do podkreślenia tradycji rodzinnych związanych z Weterynarią.

Zestawiając indywidualne historie losów lekarzy weterynarii, choćby w formie biogramów, autor wskazuje, z jednej strony na wplecenie opisywanych postaci w typowe procesy historyczne, z drugiej wydobywa unikalne zdarzenia bądź fakty z ich życia, zaciekawiając czytelnika, skłaniając do kontynuowania lektury i refleksji.

Kolejna książka Włodzimierza A. Gibasiewicza "Okruchy godnego życia" stanowi pozycję mogącą zainteresować zarówno zwykłego czytelnika, jak również historyka. Myśląc o autorze - ta książka - jako wyraz mrówczej pracy, to kolejny wielki "okruch" Jego godnego życia.

■

W WOLNYM CZASIE

Franciszek Kobryńczuk

Przy żłobie

W Zabłudowie krowa krowie
powiedziała w ludzkiej mowie:

- Nie pchaj gęby mi do żłobu,
bo nie starczy dla nas obu
marchwi, otrąb i buraków,
ulubionych mych przysmaków!

Ta odrzekła: - Mam w nadmiarze
brukwi, rzepy i ziemniaków.
Mogę część ci oddać w darze
za dwa kilo twych buraków.

Ta odrzekła: - Jestem dojną,
przeto pan mój należycie
już od świtu, ręką hojną,
karmi co dzień mnie obficie.
Z ciebie nie jest sztuka dojna,
lecz jałówka, więc dziewucha.
Musisz teraz być przystojna,
by cię pojął jakiś buhaj.
Musisz się odżywiać chudo,
by wyglądać jak to cudo.

Ta odrzekła: Dobra rada!
Wyjść mi za mąż już wypada.
Czy pomożesz mi w tym dziele?

Ta odrzekła: - Już nie cielę
jesteś przecie. Wiosna blisko.
Wnet wyjdziemy na pastwisko.

Towarzystwo znajdziesz męskie
i zakończysz dni panińskie.
Krowa wartość ma pieniężną
wtedy, kiedy jest zamężną.

Ta odrzekła: - w ludzkim rodzie
jest odwrotnie. Żeńska młodzież
bywa w cenie, nie mężatki.
Jej rodzice - tata z mamą
czynią w związku z nią wydatki,
żeby szybko wyszła za mąż.

Ta odrzekła: - Ludzki rodzaj
na dziwactwa ma urodzaj.
Ale siedzmy obie cicho,
gdyż w oborze nie śpi lichy.
Burek może panu donieść,
jako sługa mu przymilny,
o czym owce, krowy, konie
mówią w wieczór wigilijny.



CZY WIESZ, ŻE...?

Za wynalazcę batonów uważa się Holendrów? w 1891 r. fabryka czekolady z Bredy wyprodukowała pierwsze batony czekoladowe dla wojska. Słodczyce bardzo szybko znalazły uznanie także u cywilów.

Kevin Turner z Aldershot w hrabstwie Hampshire wyprodukował kielbasę, której cena wynosi 700 funtów za kilogram. W środku znajduje się wieprzowina z mangelicy, trufle, ser Stilton, sproszkowane borowiki i porto rocznik 1947. A wszystko to z okazji Brytyjskiego Tygodnia Kielbasy, który trwał od 2 do 8 listopada. Przeciętna brytyjska kielbasa kosztuje 35 pensów za sztukę. Ta jest ponad 100 razy droższa - jedna kosztuje aż 37 funtów! Skąd taka cena? Wystarczy policzyć, ile trzeba zapłacić za składniki potrzebne do jej wytworzenia. Butelka porto to koszt rzędu 450 funtów, cena sera Stilton wynosi 250 funtów, wieprzowiny - 25 funtów za kilogram, truflie - 70 funtów i borowików - około 50 funtów - donosi portal mirror.co.uk. To prawdziwa gratka dla koneserów kielbasianych rozkoszy!



Dr Troye McPherson

Vice Prezydent Kanadyjskiego Stowarzyszenia Lekarzy Weterynarii

To the Polish Veterinary Association.

Greetings from the Canadian Veterinary Medical Association (CVMA). As the Vice-President of the Association it is my pleasure to attend the FVE meeting in Brussels. I look forward to working hard for the next 3 years on common goals and issues. Thank you
Sincerely,
Dr. Troye McPherson

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

lek. wet. Zygmunt Zieliński **(1942 – 2015)**

Po długiej i ciężkiej chorobie 8 listopada 2015 r. zmarł znany, cieszący się uznaniem i szacunkiem emerytowany lekarz weterynarii Zygmunt Zieliński.

Urodził się 11 listopada 1942 r. w Ostrołęce.

W roku 1961 ukończył łomżyńską WETĘ. Po zdaniu obowiązujących egzaminów został studentem pierwszego roku Wydziału Weterynaryjnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, mieszczącego się przy ul. Grochowskiej 272.



Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1967 roku i od tego momentu rozpoczyna się jego związek z zawodem. Po ukończeniu stażu 01 kwietnia 1968 roku powierzono mu obowiązki kierownika Lecznicy dla Zwierząt w Rogienicach, a następnie od 01 czerwca 1974 r. został ordynatorem specjalistycznej lecznicy w Łomży.

Poszerzał zakres swoich wiadomości o liczne szkolenia, w tym o szkolenie z zakresu rentgenologii ogólnej i rentgenodiagnostyki, zakończone egzaminem 15 lutego 1975 roku (2-15.II.1975 r.). W lipcu 1979 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Po powrocie od 1 października 1982 roku pracował w Punkcie Weterynaryjnym Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Piątnicy. Jego zainteresowania weterynaryjne skierowane były w kierunku rozrodu bydła. 13 maja 1983 roku dr hab. Henryk Lis, Dyrektor Departamentu Weterynarii w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, dopuścił go do przeprowadzania konserwacji i oceny nasienia buhajów, wydając stosowne dokumenty. W tym czasie Zygmunt Zieliński stał się wysoko cenionym fachowcem nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami.

Dalej podnosił swoje kwalifikacje zawodowe. W latach 1984-1985 był aktywnym uczestnikiem studiów podyplomowych z zakresu rozro-

du bydła. Ukończył je z wyróżnieniem. Od 1 kwietnia do 30 września 1990 roku kierował Państwowym Zakładem Leczniczym dla Zwierząt przy Technikum Weterynaryjnym w Łomży. Od 1 października 1990 roku został lekarzem wolnopraktykującym. Nie zaprzestając prywatnej praktyki, od 15 kwietnia 1998 roku został zatrudniony w Wojewódzkim Inspektoracie Weterynarii w Łomży na stanowisku Wojewódzkiego Inspektora ds. Nadzoru. Nie na długo jednak, bo w związku z reformą administracyjną kraju WIW w Łomży uległ likwidacji.

Zygmunt Zieliński na krótko, bo na dwa miesiące został starszym inspektorem ds. materiału biologicznego w Miejskim Inspektoracie Weterynarii w Łomży, aby od 1 marca 1999 r. objąć stanowisko wojewódzkiego inspektora ds. higieny materiału biologicznego w Wojewódzkim Inspektoracie Weterynarii w Białymstoku. 2 stycznia 2006 roku przeszedł na emeryturę.

Zygmunt Zieliński zawsze dostrzegał sens i potrzebę działalności społeczno-zawodowej - w Zrzeszeniu Lekarzy i Techników Weterynarii, Polskim Towarzystwie Nauk Weterynaryjnych, w Ogólnopolskim Związku Zawodowym Lekarzy Weterynarii, którego był przewodniczącym. Z zakresu Jego aktywnej działalności na rzecz środowiska łomżyńskiego wymienić należy funkcję ławnika w Sądzie Rejonowym w Łomży.

Jego droga życiowa była ściśle związana z działalnością Samorządu Lekarsko-Weterynaryjnego. Był założycielem i organizatorem Izby Lekarsko-Weterynaryjnej na Podlasiu. 10 maja 1991 roku na posiedzeniu założycielskim Komitetu Organizacyjnego Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej został wybrany na Zastępcę Przewodniczącego. Później wszedł w skład prezydium rady i kadencji. Został też delegatem na Zjazd Krajowy 1991-1995. 11 maja 2004 roku otrzymał Honorową Odznakę „Meritus” – zasłużony dla Samorządu Lekarsko-Weterynaryjnego, będącą wyrazem uznania zasług.

W pamięci przyjaciół i znajomych zapisał się jako człowiek wrażliwy i uczynny. To On pierwszy pochylał się nad losem potrzebujących, to On inicjował pomoc dla koleżanek i kolegów. Nigdy nie był obojętny na ich potrzeby. Był człowiekiem prawym. Wykazał wiele cierpliwości do powszechnych słabości ludzkich. Często starał się być powiernikiem osobistych osiągnięć i kłopotów kolegów. W zawodzie uzyskał uznanie i szacunek. Był człowiekiem o dużej kulturze osobistej. Powszechnie ceniony i szanowany, również za życzliwość, wszechstronną wiedzę i uczynność koleżeńską. Potrafił skupić wokół siebie ludzi, którzy go wspierali w podejmowanych działaniach. Potrafił przekonywać przeło-

zonych o słuszności swoich racji. Do końca życia praca była Jego pasją.

Śp. Zygmunta pożegnali liczni zebrani na Mszy Św.: rodzina, przyjaciele, sąsiedzi, znajomi, koleżanki i koledzy, lekarze weterynarii.

W imieniu całej społeczności weterynaryjnej, weterynaryjnych władz administracyjnych województwa i powiatów, członków Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych Oddziału Białostockiego i Łomżyńsko-Ostrołęckiego, Kierowników Zakładu Higieny Weterynaryjnej w Białymstoku i Łomży, Prezesa Koła Seniorów Weterynaryjnych oraz członków i sympatyków związków zawodowych pożegnał, przedstawiając sylwetkę zmarłego dr n. wet. Marian Jan Czerski.

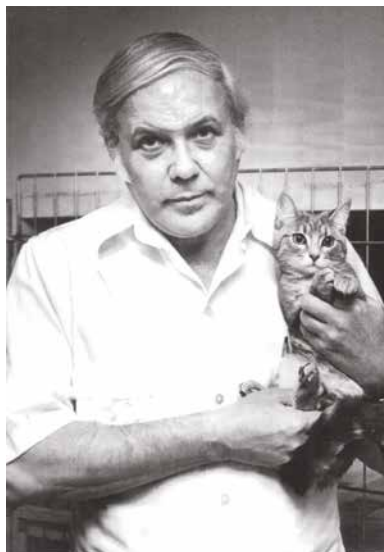
Cześć Jego Pamięci!

Dr n. wet. Anatol Bacharewicz
Białystok

Lek. wet. Marian Waszkiewicz
Dąbrowa Białostocka

W KRAINIE DUCHA NIE MA POŻEGNANIA JAN STANISŁAW DOLIWA-DOBRUCKI (10.09.1921 – 03.09.2015)

W krainie ducha nie ma pożegnania, toteż dla nas, autorów tego pamiątkowego opracowania, Jan Stanisław Doliwa-Dobrucki będzie może nawet bardziej obecny po śmierci, niż za życia. Tak się zdarza, o czym przekonywał wielokrotnie w swej twórczości Bohumil Hrabal, pisarz czeski, jeden z bardziej oryginalnych ludzi parających się piórem. Biografia dr. med. wet. Jana Stanisława Doliwy-Dobruckiego jest dla nas, jego korporacyjnych kolegów, bardzo pouczająca. Trzeba być w życiu twardym i prawym, lecz brać się z nim za bary należy z humorem i dystansem. I trzeba mieć marzenia, bo to one od wieków popychają naprzód świat i są źródłem cywilizacyjnego postępu. Jan Dobrucki darzył nas przyjaźnią, a my staraliśmy się Mu ją odwzajemnić. Różne były okoliczności, w których się narodziła. Jeden z nas (Marian Waszkiewicz) poznał Go podczas pobytu w Kanadzie, drugi (Anatol Bacharewicz) spotkał się z Nim po wojnie na studiach we Wrocławiu. Byli kolegami z tego samego rocznika pierwszych absolwentów powojennych wrocławskiej weterynarii. Więzy koleżeńskie nie zostały zerwane, a smutne zdarzenia, które niosło życie, cementowały przyjaźń, jak się miało okazać „do grobowej



deski”, chociaż Janowi Dobruckiemu los wyznaczył grób na obczyźnie.

W tej biografii niezwykle było wszystko, od miejsca, z którego wojenna zawierucha wygnała Go w wielki świat, do ziemi, w której znalazło się dla Niego miejsce za życia i po śmierci. Wyszedł z Południowo-Wschodnich Kresów, a stamtąd, by użyć słów Tadeusza Konwickiego, na Europę i świat cały wyszło to, co najlepsze. I Jan Dobrucki był tą najlepszą częstką swego małego-wielkiego świata.

Pieczętował się herbem *Doliwa*, który nadano rodowi Dobruckich po Unii Lubelskiej w 1569 roku. Był to herb wielce symboliczny – ludzi nie stroniących od Innego religijnie i kulturowo, przy głębokim poszanowaniu swoich, ludzi otwartych i tolerancyjnych. Herb *Doliwa* przedstawia trzy czerwone róże o czterech liściach, jedna obok drugiej, na białym pasie rycerskim, czyli między dwiema liniami równo od siebie odległymi, *od lewego boku tarczy na ukos w prawą rozłożonymi w polu błękitnem*¹. Nad hełmem i koroną trzy róże, pionowo do góry, jedna nad drugą, między dwiema trąbami. Pieczętował się tym herbem pradziadek Jana Dobruckiego, Teodor Dobrucki, szlachcic, uczestnik powstania styczniowego oraz ojciec, Andrzej, starszy asesor Polskich Kolei Państwowych. Rodowód matki, pól Austriaczki, de domo von Mattern, nie był gorszy. To niezwykle środowisko rodzinne dało Janowi korzenie i skrzydła.

Jan Dobrucki przyszedł na świat 10 września 1921 roku w Czortkowie, w woj. tarnopolskim, gdzie w 1939 roku ukończył Gimnazjum i Liceum im. Juliusza Słowackiego. W tym samym roku pełnił ochotniczą służbę w centrali telefonicznej PKP węzła Czortków. W latach 1940-1941 był pracownikiem biblioteki miejskiej, a następnie warsztatów kolejowych (1941-1944). Często odwiedzał Lwów jako łącznik AK w Czortkowie. W 1944 roku został przydzielony do orkiestry wojskowej, a w 1945 wcielony do kompanii wartowniczych Ministerstwa Obrony. Jako zdemobilizowany chorąży WP (1945) na chwilę poczuł się wolny. Po wojnie podjął studia na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Wrocławskiego, uwieńczony dyplomem (1951). Nakaz pracy



Herb Doliwa (źródło Wikipedia)

1. Por. Kasper Niesiecki, *Herbarz Polski* wydany przez Jana Nepomucena Bobrowicza, tom III, nakładem i drukiem Breitkopfa i Haertela, Lipsk 1839, s. 355; zob. też: Andrzej W. Drągowski, *Herby szlachty polskiej i litewskiej*, Wydawnictwo De Facto, Warszawa 2005, s. 50.

zawiódł Go do terenowej służby weterynaryjnej w okolicach Słupska. W 1952 roku Jana Dobruckiego powołano do Oficerskiej Szkoły Weterynaryjnej i promowano do stopnia porucznika rezerwy WP. W roku 1957 opuścił Polskę, udając się do Austrii, gdzie przez pół roku pracował na stanowisku asystenta w Wiedeńskiej Szkole Weterynaryjnej. W 1958 roku udał się do Kanady, gdzie został zatrudniony jako asystent w szpitalu dla zwierząt w Toronto. Rok później był już pracownikiem Oddziału Chirurgii Eksperymentalnej Instytutu Bantinga. W 1960 roku uzyskał dyplom doktora medycyny weterynaryjnej University of Guelph. W latach 1960-1961 był inspektorem Federalnych Zakładów Mięsnych, a w latach 1962-1965 inspektorem zwalczania gruźlicy, wścieklizny i innych chorób zakaźnych w rejonie Athabaski, Edmonton i Północno-Zachodnich Terytoriów. W 1966 roku rozpoczął nowy rozdział swej biografii w USA, gdzie pracował na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Kalifornijskiego w Davis. W 1967 został asystentem prof. Raymonda Bańkowskiego, w Katedrze Epidemiologii (praca magisterska nad wirusem zakaźnym „bilateral respiratory” u ptaków i ludzi). W latach 1967-1968 zatrudniony był na stanowisku starszego asystenta w lecznicy dla zwierząt w San Diego. Następnie (1969-1979) prowadził własną lecznicę dla zwierząt w Mississauga. Ostatni etap pracy zawodowej to lata 1979-1986. Był wówczas starszym inspektorem służby weterynaryjnej Ontaryjskiego Ministerstwa Rolnictwa. W 1986 roku został emerytem, ale nie zaprzestał działalności zawodowej. Rok później był już doradcą i inspektorem weterynaryjnym w przetwórni konserw dla małych zwierząt. Pełnił też nadzór nad eksportem do Japonii. Był członkiem Klubu Jeździeckiego i Komisji Sędziowskiej, nadzorował liczne zawody konne.

Jednak nie samym chlebem żyje człowiek, toteż grał na skrzypach, współpracował – jako tłumacz (władał kilkoma językami) – z polskim miesięcznikiem *Życie Weterynaryjne*. Miał także zdolności literackie i wspaniały dar opowiadania. Swoje wspomnienia prezentował w Polskim Radiu w Warszawie oraz w programie Radia Sydney w Australii. Jego pasją było konstruowanie *Szopek krakowskich*, nagrywanie wspomnień z podróży, czytanie i pisanie poezji. Heraldyka i teatr także nie były Mu obce. Nie zapominał o kolegach, w tym o autorach niniejszego artykułu. Prowadził bogatą korespondencję. Jego listy to prawdziwe perełki epistolografii. Kto dzisiaj odręcznie (sic!) pisze takie listy? Jeden z nich, którego adresatem jest dr n. wet. Anatol Bacharewicz, kolega Jana Dobruckiego ze studiów we Wrocławiu, zamieszczamy poniżej. Wielu z nas chciałoby zapewne otrzymać taki list...

Ta biografia mogłaby się złożyć na życiorysy kilku osób. A to przecież *historia jednego życia*, bardzo pracowitego i niezwykłego. Nic zatem dziwnego, że Jana Dobruckiego uhonorowano pamiątkowym Medalem Stulecia Polskiej Nauki Weterynaryjnej Uczelni we Lwowie i Wrocławiu oraz Złotą Odznaką Polskiego Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynaryjnych.

Zmarł 5 września 2015 roku. Został pochowany na cmentarzu w Toronto.

Drogi Janku! Przechadzasz się teraz niespiesznie po Niebieskiej Łące i hołubisz zwierzęta Pańskie wspólnie ze Świętym Franciszkiem, którego słowami modlimy się dziś za twoją duszę. I nie mówimy Ci „Żegnaj!”, ale „Do widzenia!”

Anatol i Marian

O Boski Mistrzu, spraw bym
Nie szukał pocieszenia,
lecz niósł pocieszenie;
Nie żądał zrozumienia,
lecz miał zrozumienie;
Nie pragnął miłości,
lecz miłością darzył.
Gdyż udzielając drugim
sami się z bogacamy;
Przebaczając drugim,
nam jest odpuszczone;
A umierając sobie,
budzimy się do życia
wiecznego. Amen.

W kwietniu 2009 r.

Miły i Drogi Tolciu!

Jak bardzo się ucieszyłem Twoim bogatym listem wraz z wieloma załącznikami, niech świadczy to, że pomimo, że mam do odpisania na osiem innych listów, to zaczynam od Ciebie! Do Mariana Waszkiewicza wysyłam także kartkę z podziękowaniem za przekazanie mego listu do Ciebie.

Celina i Marian to bardzo, bardzo miłe małżeństwo i zawsze miłe wspominam Ich wizytę w Kanadzie.

Twego listu poprzednio nie otrzymałem – możliwe, że z powodu zmiany adresu, a także były inne wypadki, że listy z Polski i do Polski, nigdy nie zostały dostarczone – „święta tajemnica” wszystkich poczt?

Twoje osiągnięcia dla świata weterynaryjnego są WSPANIAŁE! Na fotografii „starszych panów” nie rozpoznaję nikogo, natomiast na tej w ławkach, oprócz Ciebie, poznaję Firmańczuka i nikogo więcej. Ano, kupa lat, świat, a razem z nim i my się pozmieniali...

Przypomniałeś mi Szwabowicza, ekscentryka z dużym kompleksem. Z nim także miałem „drakę”. Wpisał mi do indeksu niedostatecznie, bo nie chciałem odpowiedzieć na pytanie nie związane z farmacją. Opowiedziałem to mojej przyszłej żonie (...). Rozmawiała bardzo krótko ze Szwabowiczem, z którym była na „Ty”, bo znali się jeszcze dawno ze Lwowa. O ile pamiętam to mu (Szwabowi) powiedziała krótko: Jak ty Adasku nie chcesz dostać w kłapacz, to się odczep od niego (tj. ode mnie). No i rzeczywiście się odczepił i po tym z farmacji i farmakologii wpisał mi do indeksu „dobrze”... Wiele miesięcy po tym, raz mnie nawet przeprosił, jak się dowiedział, że jestem mężem starszej asystentki prof. Zakrzewskiego (...).

Muszę Cię „Kochanieńki” (jak mówią Wilnianie) poprawić w zdaniu, że jestem „bohaterem”...? Ta kudy mnie tam do bohaterstwa!??? Tak „at duszy” powiem Ci prawdę, że większość zdarzeń w moim życiu, nastąpiła z przypadku nie uplanowana. Często los mnie zmuszał do pewnych „porywów”, aby nie „utonąć”.

Jak już dawno pierwszy raz, lekarz (mój domowy cyrulik) zdiagnozował niedomogę sercową i spytał mnie czy jestem żonaty (chyba po to, aby spisać testament?) na moją odpowiedź, że tak, jestem już czwarty raz, to aż podskoczył i krzyknął: panie Kolego, ta tego by nawet koń nie wytrzymał!!! Jest dla mnie bardzo dobrym lekarzem (młody, żydowskiego pochodzenia) i robi wszystko, abym umarł zdrowszym! No i „si” trzymam jakoś? Ten mój humor lubi moja „stara”, w rzeczywistości jest młodsza, ooooo o 20 (tak jest dwadzieścia) lat i tu Jej tłumaczę, że w tym humorze kryje się polska siła, żeśmy przeżyli wszystkie kurewstwa. Niestety, nie pobitem rekordu – polski znany pisarz, Stefan Żeromski (był także lekarzem wet.) miał żonę młodszą o 30 lat! Może dlatego tak ładnie pisał i stał się sławnym w polskiej literaturze...

Czytając Twój, Tolciu, weterynaryjny bogaty życiorys, muszę Ci wyznaczyć moją teorię opartą na wielu przykładach, że wszyscy nadzwyczaj uzdolnieni ludzie, znane postacie, mieli nazwiska kończące się na „icz” (prócz Szwabowicza!!!) Pamiętasz na naszym roku (1.) Mariana Kubasiewicza

(zmarł dawno), doszedł nawet do rektora Akademii Rolniczej w Szczecinie.

2. Węgrzynowicz – profesor Akademii Rolniczej w Szczecinie (dyplom Wrocław; pisujemy do siebie)

3. Eliasiewicz – adiunkt na anatomii patologicznej u prof. Zakrzewskiego (zmarł dawno)

4. Bohusiewicz – był asystentem u Szwabowicza

5. Józkiewicz – profesor chemii fizjologicznej

6. Martynowicz – asystent prof. Poluszyńskiego

7. Lachowicz – asystent prof. Szczudłowskiego

8. Binkiewicz – prof. chemii Uniwersytetu w Toronto, mój dobry znajomy w Kanadzie

9. Hajdukiewicz – prof. histologii

10. Bartosiewicz – kier. szkoły w Słupsku – mój dobry znajomy

11. Dunigiewicz – kier. szkoły w Czortkowie 1939 r.

12. Kostkiewicz – aktor dramatycznego kółka w Czortkowie

13. Królikiewicz – zamożny kupiec w Czortkowie, starszy CECHU

14. Tomkiewicz – zamożny kupiec, teść mego kuzyna w Horodence...

Ciebie nie potrzebuję wymieniać, bo Ty wiesz, że jesteś na „icz!” w Horodence, blisko Kołomyi, była duża Kolonia Ormian, a we Lwowie Ormianie mieli piękną Katedrę z biskupem Teodorowiczem. Coś w tym „icz” jest i szkoda, że nie jestem Dobruckiewicz? Może mój życiorys byłby lepszy – grzeczniejszy i bardziej łagodny?

Ja uczestniczyłem w naszym zjeździe – spotkaniu w 1980 roku. Wielu koleżków nie poznałem, ale wszyscy mię poznali, no cóż – taką głę i nos łatwo zapamiętać.

Zapomniałem, że we Lwowie żył (nigdy Lwowa nie opuścił) prof. historii Uniwersytetu Jana Kazimierza, (15.) Mieczysław Gębarowicz, re-spektowany nawet przez ruskich, a po tym Ukraińców, Ormianin.

Myszę, że chyba będziesz miał dość na ten raz? Ja, niestety, nie mam czasu na krótkie listy (...)

Ściskam Cię w pasie i poniżej. Zawsze ten sam Jasiek

Zapomniałem na śmierć: GRATULUJE Ci wspaniałych SYNÓW! Możesz być z Nich dumny!

Spóźnione gratulacje na 84 urodziny – pchaj do setki!

STUDENCKIE WSPOMNIENIA Z LAT 1945-1951 (FRAGMENTY)

Kiedy pierwszy raz przejeżdżałem przez Wrocław wojсковą ciężarówką, miasto wyglądało strasznie. Z gruzów powalonych kamienic unosił się dym, w powietrzu czuć było odór rozkładających się trupów. W wielu miejscach ulice były zatarasowane betonowymi zaporami przeciwczołgowymi, trzeba było więc zawracać i szukać innego przejazdu. Tylko gdzieniegdzie widać było ludzi rozmawiających po niemiecku i przeszukujących gruzy. Całość sprawiała smutne wrażenie dużego cmentarzyska.

W kilka miesięcy później miasto miało już zupełnie inny charakter – polski, a dokładniej lwowski. Wprawdzie gruzy były takie same, ale ludzie zaciągali lwowskim akcentem i gdyby nie straszna dekoracja zburzonych domów, miałoby się wrażenie, że jest się we Lwowie. Ten Lwów, który tak uwielbiałem, przybył na zachód i rozgościł się w dawnym historycznym Wrocławiu.

Blżej zetknąłem się ze Lwowem, gdy jednego dnia udałem się do dziekanatu Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Wrocławskiego w starym, pięknym i nawet nie zniszczonym budynku. Tu sekretarz dawnej Lwowskiej Akademii Weterynaryjnej pan Jasio Szymański zarejestrował mnie na pierwszy rok studiów. W salach i na korytarzach słychać było wesoły lwowski „bałak”, głośnie i serdeczne powitania spotykających się kresowiaków.

Kilka tygodni potem, stałem wyprężony w sali wykładowej na powitanie pierwszego mego wykładowcy anatomii prof. Antoniego Banta. Od starszych kolegów, którzy rozpoczęli studia jeszcze we Lwowie, a nie mieli zdanych egzaminów, słuchaliśmy opowieści o groźnych nawykach niektórych profesorów. Jednym z nich był właśnie profesor Bant. Niskiego wzrostu, chudy o kościstej twarzy, monotonnym głosem wykladał nam anatomię zwierząt, przy czym całkiem artystycznie rysował opisywany detal na dużej tablicy. Krążyły o nim opowieści, że we Lwowie za nieznaną drogę jakiegoś drobnego szczegółu, odstawiał studenta do następnego egzaminu za kilka miesięcy i byli tacy, którzy ten ogromny materiał zdawali po kilkanaście razy. Wystarczyło

na niego popatrzeć, aby doznawać strachu. Spokojna i raczej smutna twarz i ostro patrzące oczy. Literę „s”, wymawiał jak „sz”, przy czym prawie nie poruszał wargami, cedząc słowa przez zęby. Nigdy się nie unosił, ani nie denerwował. Gdy stwierdzał, że student nie jest na 100% przygotowany, oddawał indeks, oznajmiając spokojnie: „pan sztudent przyjdzie do mnie za dwa tygodnie”, i wychodził z pokoju. Ale ci sami starzy wiarusi zauważyli, że „Bancio”, jak go nazywaliśmy, bardzo się od lwowskich czasów zmienił. Zmiękł, uciął i złagodniał. Zniknęła bezwzględna srogość, stał się bardziej cierpliwy i wyrozumiały – starsi koledzy się dziwili. A może dlatego, że i studenci byli inni. Wielu jeszcze w wojskowych mundurach, zdemobilizowani, wymęczeni – z partyzantki, z lasów, z więzień i obozów, z palących się wsi podolskich i wołyńskich. Wielu „sentimentalnych Wilniuków”, no i cały młody romantyczny Lwów, który chciał rozpocząć nowe życie i oddać swe wykształcenie odradzającej się Polsce. (...)

Inną równie ważną postacią wzbudzającą wielki respekt była osoba Jego Magnificencji Rektora Zygmunta Markowskiego, zwanego z nabożeństwem „Cesarzem”. Osoba legendarna ze Lwowa, postać jakby żywcem wzięta z wiedeńskiej operetki. Był przystojnym panem okazałej tuszy, zawsze nienagannie ubrany z białą chusteczką w butonierce i kwiatuszkami w klapie marynarki. Do kompletu dochodził fasonowy elegancki kapelusz, mocno przechylony na prawe ucho. Okazały, czarny, dobrze podkreślony wąs dodawał tej jowialnej twarzy powagi czy nawet srogości.

Nie chodził, jakby to można normalnie określić. Mimo skończonej siedemdziesiątki, maszerował sprężysto, oddając ukłony studentów, podnosząc nieodstępną laskę ze srebrną gałką do kapelusza, jak to czyni marszałek swoją buławą. Gdy go mijały studentki, nierzadko Cesarz przystawał, robił zwrot o 180 stopni oceniając je fachowo od tyłu. Na znak aprobaty pokręcał głową i maszerował dalej. Na temat romantycznych przygód Jego Magnificencji krążyły wprost niewiarygodne legendy i anegdoty.

Kiedy poznaliśmy na sobie jego poczucie humoru, nie mieliśmy wątpliwości, że mógł być bohaterem humorystycznych sytuacji czy romantycznych przygód – bo fantazję Jego Magnificencja miał wspaniałą i często nas swoimi uwagami serdecznie ubawiał. Był jednak wymagający i ponad wszystko przestrzegający elegancji ze strony studenta w zachowaniu i wysławianiu się, cóż – stara szkoła jeszcze z czasów monarchii austro-węgierskiej, przeniesiona do polskiego Lwowa.

Przy końcu każdego semestru Cesarz podpisywał nam indeksy.

Była to godzina pełna humoru i śmiechu, a Cesarz bawił się razem z nami. Kiedy student stawał przed nim i podawał indeks, Cesarz otwierał go i sprawdzał pierwszą stronę, na której było nazwisko, data i miejsce urodzenia oraz fotografia.

Cesarz radośnie zauważał: „Aaa... pan konsyliarz (tak się do nas zwracał) ze Lwowa..., a z której ulicy? Aaa, to pan z tych batiarów..., a jak pan trafił na weterynarię? Nie dawał studentowi odpowiedzieć. On kochał lwowiaków i bez dalszych pytań podpisywał indeks. Gorzej było z kolegami, którzy pochodzili np. z Poznańskiego czy Pomorza. „A czemu pan konsyliarz uparł się studiować we Wrocławiu? Przecież Warszawa bliżej? Ja jakoś pana nie przypominam sobie z moich wykładów...” Zrozpaczony student tłumaczył się, że jego ojciec został przydzielony do dyrekcji kolejowej we Wrocławiu. „Aaa, to ojczulek pana konsyliarza pracuje w samej dyrekcji, no to ma znajomości i poparcie, pan będzie mógł otworzyć sobie kiosk na dworcu kolejowym, nie męczyć siebie i mnie zawiłą medycyną weterynaryjną”. Student, bywało, otrzymywał indeks nie podpisany, ale za tydzień stawał znowu przed Cesarzem. Wtedy stawał się „cud”. Cesarz spojrzał na delikwenta i radośnie zauważał: „Aaa, tak, pan chodził na moje wykłady”. Zamaszyście podpisywał indeks i z uśmiechem oddawał studentowi jakby zadowolony, że mógł się z nim zabawić ku naszej radości.

Kiedy przed prof. Markowskim stanął sprężyście w oficerskich butach kolega o tatarskim nazwisku Murza - Murzewicz¹, Cesarz wstał, podał studentowi rękę i przedstawił się: „Markowski jestem. Aaa, Murza-Murzewicz... ciekawe..., a skąd?”

Nasz Murza tłumaczył Cesarzowi, beczelnie kłamiąc, że jego ojciec miał duży majątek w Nowogródzkim i hodował konie-rementa dla wojska. No tak, zauważył Cesarz: „Murza-Murzewicz, historyczne nazwisko, kawaleria, polskie koniki. A co pan teraz porabia?” – nagle spytał. „Nie chce się pan dalej bawić konikami? Uparł się pan na weterynarię? a czy był pan kiedyś we Lwowie?” Murzewicz przyznał się, że niestety, nie zna Lwowa. „Aaa... to pan niewiele wie, ale po dziesięciu latach na weterynarii to się pan wyrobi, tylko musi pan być cierpliwy. Jeszcze się spotkamy” – dodał oddając Murzie nie podpisany indeks. Sala zarykiwała się ze śmiechu, a Cesarz był zadowolony, że znów ubawił się następnym delikwentem. Przy końcu któregoś wykładu Murza podszedł do profesora z indeksem. „Aaa... hrabia Murzewicz, byłbym zapomniał..., dobrze, że mi pan przypomniał. Naturalnie, panu pod-

¹ Chodzi o Rustema Murzę-Murzewicza (1921 - 1980), tatarskiego księcia, urodzonego w Bizercie (Tunezja), pochodzącego z Cmentarzu Muzułmańskim w Warszawie przy ulicy Tatarskiej. Zob. W. A. Gibasiewicz, *Okruchy godnego życia*, Warszawa 2015, s. 130-135.

piszę bez wahania. To jednak pan chce zostać lekarzem weterynarii? To bardzo pięknie z pana strony i konie też będą pana lubiły...” Murza trzasnął obcasami i zapewnił Jego Magnificencję, że wstydu wrocławskiej weterynarii nie robi. Sława i legenda o Cesarzu rozchodziła się po Wrocławiu, w czym on sam sobie wielce pomagał, szczególnie wśród dawnych lwowskich tramwajarzy pracujących teraz na odbudowujących się liniach w polskim mieście.

Linia nr 2 przepełniona była zwykle studentami medycyny, rolnictwa, weterynarii i sąsiedniej politechniki. Tą linią dojeżdżał także nasz Cesarz. Gdy wchodził do tramwaju, konduktor głośno zapowiadał w głąb wozu: „Proszę wstać. Jego Magnificencja Pan Ryktor wsiada...”! Studenci już go znając szybko wstawali nie wiedząc, które miejsce Cesarz sobie wybierze. Często siadał obok jakiejś studentki i wtedy reszta też spokojnie siadała. Gdy na następnym przystanku wsiadały studentki, to „szturkał” swoją łaską najbliższego studenta, rozkazując: „Wstań byczku, zrób pani miejsce”. Tak we Lwowie zawsze było. (...)

Kiedy profesor Markowski „kochany Mundzio”, bo miał na imię Zygmunt, nasz Cesarz zasnął w Panu w 1951 roku, Wrocław był świadkiem nie tylko pogrzebu, ale jakby manifestacji godnej królewskiego majestatu. Tramwaje stanęły, tramwajarze z odkrytymi głowami zegnali swojego lwowskiego „Ryktora” dawnej legendarnej Akademii Weterynarii we Lwowie. Rolnictwo, Politechnika, cały Uniwersytet z Weterynarią na czele odprowadzały naszego Cesarza na wieczny odpoczynek. Odszedł jeden z ostatnich wielkich lwowian, legendarna postać, niemalże historyczna, bo związana z historią polskiej nauki weterynaryjnej. *Arbiter elegantiarum* nie dlatego, że nosił motylka zamiast krawatu, ale że był rycerski i elegancki, tak w zachowaniu, jak i w wyrażaniu się. (...)

My, kresowiacy, byliśmy dumni z naszych lwowskich profesorów nie tylko zresztą na weterynarii, bo inne fakultety były również obsadzone lwowiakami. Tej starej szkole nikt dorównać nie mógł.

■

W NASTĘPNYM NUMERZE M. IN.:

- Małgorzata Krasieńska, *Moje związki z Katedrą Anatomii Zwierząt Profesora Kazimierza Krysiaka na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie*
- Zbigniew A. Krasieński, *Wspomnienia o Profesorze Kazimierzu Krysiaku*

CENTROWET

BIAŁYSTOK

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA
FARMACEUTYCZNO-WETERYNARYJNEGO**

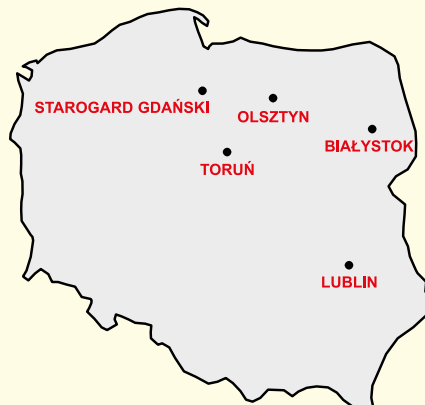
Sp z o.o.

ul. Zwycięstwa 26 D

15-703 BIAŁYSTOK

www.centrowet.bialystok.pl

**PROFESJONALNE
ZAOPATRZENIE
LEKARZY WETERYNARII**



Grupa
Centrowet[®]
Rozwiązania dla weterynarii



*Wesołych Świąt
życzą Pracownicy Centrowetu.*

Oddział Białystok

ul. Zwycięstwa 26 D

15-703 Białystok

Dział Handlowy:

tel. 85 651 12 47

fax 85 651 62 54

infolinia 801 399 977

bialystok@grupacentrowet.pl



Oddział Olsztyn

ul. Warszawska 105

10-701 Olsztyn

Dział Handlowy:

tel. 89 535 23 88

fax 89 535 23 88

kom. 602 401 200

olsztyn@grupacentrowet.pl

Oddział Toruń

ul. Polna 124/25

87-100 Toruń

Dział Handlowy:

tel. 56 662 60 55

tel. 56 660 50 80

tel./fax 56 660 46 33

torun@grupacentrowet.pl

Oddział Starogard Gdański

ul. Bohaterów Monte Cassino 19

83-200 Starogard Gdański

Dział Handlowy:

tel. 58 350 91 09

tel. 58 350 91 10

fax 58 350 91 56

starogard@grupacentrowet.pl

Oddział Lublin

ul. Chemiczna 11 B

20-329 Lublin

Dział Handlowy:

tel. 81 443 04 07

tel./fax 81 443 04 10

infolinia 801 800 031

lublin@grupacentrowet.pl

